

TATERNIK



2

1977



TREŚĆ

Po Walnym Zjeździe (A. Paczkowski)	49
Dotychczas zdobyte ośmio- i siedmioletysięczniki (Z. Kowalewski)	50
Polska wyprawa na K2 (J. Kurczab)	54
Funkcjonowanie łączności (A. Czok)	63
15 sierpnia (E. Chrobak)	64
Zachód wobec zawodów skałkowych	66
Zimowy obóz w masywie Mont Blanc (J. Wolf)	67
Czesi w górach Europy (T. Preyzner)	68
Przeszłość daleka czy bliska? (J. Gondowicz)	69
Zawody narciarskie PZA (A. Kuś)	71
W redakcjach czasopism	71
Duża, średnia czy mała? Rozmawiał J. Nyka	72
Ad multos annos (J. Nyka)	74
W masywie Langar Zom 1973 (W. Be- tlejewski)	75
Masyw Langar Zom — poznanie i zdobycie (J. Wala)	76
Langar Zom 1976 (R. Koziół)	77
Śląska wyprawa w Hindukusz 1976 (J. Baranek)	78
Kuhi Tez — akcja ratunkowa (A. Po- powicz i A. Pańków)	79
Z Yosemite w Pamir i Kaukaz	81
Jaskiniowy rok 1976 (W. Wiśniewski)	82
Gouffre Berger i Monte Cucco (J. Śmiatek)	84
Dla każdego coś nowego	86
Co nowego w Tatrach	87
Wyprawy w góry egzotyczne	88
Jaskinie i speleologia	90
Więści organizacyjne	91
Pożegnania	93
Z piśmiennictwa	95

Na okładce: Nad Zielonym Stawem Kiełmar-
skim — rysunek Bogusza Zygmunta Stęczyń-
skiego z roku 1851.

Zdjęcie obok: Polska droga na K2 — pomiędzy
obozami II i III. Fot. Janusz Fereński.

TATERNIK

Po Walnym Zjeździe

Kadencja 1974—1977 była trudna, trudny też okazał się Zjazd, który ją zakończył i zaczął nową „trzylatkę”. Tak, jak ustępujący Zarząd zaskoczony był koniecznością rozwiązywania wielu nieprzewidywanych spraw natury organizacyjno-technicznej, tak i Zjazd zakopiański został — wobec zaistniałych okoliczności — zmuszony do daleko idących improwizacji. Okoliczności te wynikały z podziałów naszego środowiska, siły ruchów partykularnych, oddziaływania elementów rywalizacyjnych. Dziwne byłoby, gdyby nie ujawniły się one przy tak ważnej okazji, skoro już wcześniej — i to wcale nie od trzech, ale od wielu lat — wypływały w dziesiątkach spraw, nawet drugo- i trzeciorzędnych. Ci, którzy idealizują sobie nasze środowisko, byli zapewne rozczarowani, trudno jednak przyznać im całkowitą rację: gwałtowne polemiki i ostre starcia, w jakie spotkanie nasze obfitowało, nie były bowiem wynikiem zjawisk charakterystycznych dla klótni ludzi, którzy walczą ze sobą dla czezej zabawy — aby zabić nudę i pustkę. Przeciwnie, wynikały z nastrojów typowych dla środowiska przeżywającego półuforyczny stan ekspansywności, szukającego środków działania odpowiadających jego oczekiwaniom i nadziejom.

Tak. Znajdujemy się w okresie szybkiego rozwoju: nasze sukcesy w górach świata rozbudzają coraz to wyższe aspiracje, te zaś z kolei rodzą nowe, większe potrzeby. Jesteśmy łapczywi, niecierpliwi, wciąż nie zaspokojeni. To dobrze, ale i źle zarazem. Baza, na której się opieramy — przestaje wystarczać, nawyki — odczuwamy jako balast, środki — znajdujemy niewspółmierne do pragnień. W tej pogoni zapominamy często o pryncypiach, dajemy się ponieść emocjom działania, zatra-

camy poczucie istotnej wartości i hierarchii potrzeb; zdarza się też, że stajemy się obcy sobie, wroży dla innych.

Trudne jest to — i trudne będzie, ale powiedzieć sobie trzeba, że entuzjazm i ambicje musimy pogodzić z rozsądkiem, spokojem i trzeźwym osądem rzeczywistości. Istnieje wiele, bardzo wiele spraw nie załatwionych, nie zauważonych czy błędnie rozwiązanych. Jeśli mamy im podolać, jeśli chcemy, żeby naszym pragnieniom i zamiarom odpowiadały właściwe rozwiązania organizacyjne, aby nasze przedsięwzięcia wspierały się na należycie zbudowanej bazie, musimy oprzeć się na współpracy i współpartnerstwie wszystkich, którzy do naszego ruchu należą. Każdy z nas musi dać z siebie coś dla innych, dla nas wszystkich: ten, kto planuje wyprawę himalajską, nie może zapominać o tych, którzy zostają w Tatrach, ten zaś kto pakuje plecak przed kolejnym wyjazdem na Słowację — powinien pamiętać, że świat nie kończy się na Małym Kieźmarskim.

Konflikty, które nas nurtują, nie mogą nas dzielić. Różnice i rozbieżności postaw, poglądów i zamierzeć nie mogą „wygaszać się” wzajemnie, gdyż znajdziemy się w zastoisku i zaprzepaścimy szansę dalszego rozwoju, jaka istnieje i dla polskiego alpinizmu, i dla każdego polskiego alpinisty z osobna. Bądźmy za dyskusją, polemiką i konfrontacją, ale przeciw prywatnie, partykularyzmowi i kumplostwu. Pamiętajmy, że wprawdzie wiele zależy od inicjatywy i przedsiębiorczości jednostek, w ostatniej jednak instancji decyduje i decydować będzie siła naszego środowiska jako całości.

ANDRZEJ PACZKOWSKI

Dotychczas zdobyte ośmio- i siedmiotysięczniki

W tym roku przypada siedemdziesiąta rocznica pokonania przez człowieka pierwszego szczytu siedmiotysięcznego: angielska wyprawa kierowana przez Thomasa G. Longstaffa zdobyła 12 czerwca 1907 r. szczyt Trisul (7120 m). Do roku 1939 dokonano wejść na dalszych 20 szczytów, z których najwyższym była Nanda Devi (7816 m). W latach 1950–64 pokonano wszystkie szczyty ośmiotysięczne i przeszło 50 siedmiotysięczników. W latach sześćdziesiątych sytuacja polityczna ograniczyła znacznie eksplorację Himalajów i Karakorum. Alpinści skierowali uwagę na Hindukusz, w którym istniały duże możliwości dokonywania pierwszych wejść. Brak dla tego obszaru jednolitych i dokładnych pomiarów spowodował jednak sporo zamętu. Dla wielu szczytów przyjęto koty zbyt wysokie — m. in. dla tych, którym brakowało trochę do 7000 metrów. W poniższym zestawieniu podane są wysokości według najnowszych i najpewniejszych źródeł, z tym zastrzeżeniem, że w przyszłości należy liczyć się z możliwością większych zmian, głównie zresztą w Hindukuszu. Dla K2 przyjąłem wysokość 8611 m, gdyż lansowana ostatnio rzekomo nowa wysokość 8760 m nie ma naukowych podstaw. Zestawienie obejmuje 154 wierzchołki samodzielne i ważniejsze trąbenty. Każda pozycja zawiera następujące dane: nazwę szczytu, pasmo, wysokość, narodowość wyprawy, datę pierwsze-

go wejścia oraz nazwiska zdobywców. Powtórzeń ze zrozumiałych względów nie podano. Dla przykładu na Mount Everest dokonano do r. 1976 łącznie 21 wejść, na Makalu 11, na Manaslu 8, na Pumori 6, na Trisul 19 itd. Ponieważ opracowanie to służyć będzie również odbiorcom nie znającym języka polskiego, w zestawieniu stosuję międzynarodowe oznaczenia literowe. Dla pasm górskich: H — Himalaje, K — Karakorum, Hd — Hindukusz, KL — Kunlun, P — Pamir, TS — Tien-szan; dla krajów: A — Austria, C — Czechosłowacja, Ch — Chiny, En — Anglia, F — Francja, G — Niemcy, GB — Wielka Brytania, GFR — Republika Federalna Niemiec, Hl — Holandia, I — Włochy, In — Indie, J — Japonia, Np — Nepal, Nr — Norwegia, NZ — Nowa Zelandia, Pk — Pakistan, Pl — Polska, SK — Korea Południowa, Sp — Hiszpania, Sw — Szwajcaria, USA — Stany Zjednoczone, USSR — Związek Radziecki; dla wypraw międzynarodowych — IHE; dla stron świata: S — południe, N — północ, W — zachód i E — wschód. Ponadto środkowe wierzchołki masywów oznaczono angielskim „Middle”.

Uwaga. W zestawieniu uszeregowane są według wysokości zarówno szczyty główne, jak wierzchołki boczne, ta sama nazwa występować może więc kilka razy.

ZESTAWIENIE

Mount Everest H 8848 m GB — 29 V 1953 Edmund P. Hillary i Tenzing Norgay.

K2 (Chogori) K 8611 m I — 31 VII 1954 Achille Compagnoni i Lino Lacedelli.

Kangchendzönga H 8598 m GB — 25 V 1955 George Band i Joe Brown.

Lhotse H 8511 m Sw — 18 V 1956 Fritz Luchsinger i Ernst Reiss.

Makalu H 8481 m F — 15 V 1955 Jean Couzy i Lionel Terray.

Yalung Kang H 8420 m J — 14 V 1973 Yutaka Ageta i Takeo Matsuda.

Lhotse Shar H 8398 m A — 12 V 1970 Josef Mayerl i Rolf Walter.

Dhaulagiri I H 8167 m Sw — 13 V 1960 Kurt Diemberger, Peter Diener, Ernst Forrer, Albin Schelbert, Nawang Dorje i Nyima Dorje.

Manaslu H 8156 m J — 9 V 1956 Toshio Imanishi i Gyalzen Norbu.

Cho Oyu H 8153 m A — 19 X 1954 Josef Hoehcher, Herbert Tichy i Pasang Dawa Lama.

Nanga Parbat H 8125 m G-A — 3 VII 1953 Hermann Buhl

Annapurna I H 8091 m F — 3 VI 1950 — Maurice Herzog i Louis Lachenal.

Gasherbrum I K 8068 m USA — 5 VII 1958 Andrew J. Kaufmann i Peter K. Schoening.

Falchan Kangri (Broad Peak) K 8047 m A — 9 VI 1957 Hermann Buhl, Kurt Diemberger, Marcus Schmuck i Fritz Wintersteller.

Gasherbrum II K 8035 m A — 7 VII 1956 Joseph Larch, Fritz Moravec i Johann Willenpart.

Falchan Kangri (Broad Peak) Middle K 8016 m Pl — 28 VII 1975 Kazimierz Głazek, Marek Kesicki, Janusz Kuliś, Bohdan Nowaczyk i Andrzej Sikorski.

Shisha Pangma H 8013 m Ch — 2 V 1964 Hsu Ching, Chang Chun-Jen, Wan Fučou, Wu Tsung-Jeh, Chen-San, Sönam Dorji, Cheng Tienliang, Minar Trash, Dorji i Tontan.

Annapurna I N-E H 8010 m Sp — 29 IV 1974 Jose Manuel Anglada, Emilion Cavis i Jorge Pons.

Gasherbrum III K 7952 m Pl — 11 VIII 1975 Alison Chadwick-Onyszkiewicz, Janusz Onyszkiewicz, Wanda Rutkiewicz i Krzysztof Dzidowiecki.

Annapurna II H 7937 m GB-In-Np — 17 V 1960 Christopher J. Bonington, Richard H. Grant i Ang Nyima.

Gasherbrum IV K 7925 I — 6 VIII 1953 Walter Bonatti i Carlo Mauri.

Gyachung Kang H 7922 m J — 10 IV 1964 Yukihiko Kato, Kiyoto Sakaizawa i Pasang Phutar III.

Kangbachen H 7902 m Pl — 26 V 1974 Wojciech Brański, Wiesław Klaput, Marek Malatyński, Kazimierz Olech i Zbigniew Rubinowski.

Himalchuli H 7893 m J — 24 V 1960 Masahiro Harada i Hisashi Tanabe.

Disteghil Sar K 7885 m A — 9 VI 1930 Diether Marchart i Günter Stärker.

Nupte H 7879 m GB — 16 V 1961 Dennis Davis i Tashi.

Kunyang Chhish K 7852 m Pl — 26 VIII 1971 Andrzej Heinrich, Jan Strzyżyński, Ryszard Szafirski i Andrzej Zawada.

Peak 29 H 7835 m J — 19 X 1970 Hiroshi Watanabe i Lhakpa Tsering.

Masherbrum K 7821 m USA-Pk — 6 VII 1960 George I. Bell i William Unsoeld.

Nanda Devi W H 7816 m USA-En — 29 VIII 1936 Noel E. Odell i Harold W. Tilman.

Chomo Lönzo H 7790 m F — 30 X 1954 Jean Couzy i Lionel Terray.

Rakaposhi K 7788 m GB-Pk — 25 VI 1958 Michael Banks i Thomas Patey.

Batura I K 7785 m GFR — 30 VI 1976 Hubert Bleicher i Herbert Oberhofer.

Kanjut Sar K 7760 m I — 17 VII 1959 Camillo Pellissier.

Kamet H 7756 m En — 21 VI 1931 R.L. Holdsworth, Eric E. Shipton, Franc S. Smythe i Lewa.

Dhaulagiri II H 7751 m A-USA — 18 V 1971 Adolf Huber i Jangbu; Ronald Fear i Adolf Weissensteiner.

Nupte N-W H 7745 m J — maj 1977 Osami Kuni i Jambo.

Saltoro Kangri K 7742 m J-Pk — 24 VII 1962 Atsuo Saito, Yasuo Takamura i Raja Ahmad Bashir.

Trivor K 7720 m En-USA — 17 VIII 1960 Wilfrid Noyce i Jack Sadler.

Dhaulagiri III H 7715 m GFR — 20 X 1973 Gerhard Haberl Hans Saler i Klaus Schreckenbach.

Jannu H 7710 m F — 27 IV 1962 Rene Desmarnet, Paul Keller, Robert Paragot i Gyalzen Mikchung.

Tirich Mir Hd 7706 m Nr — 22 VII 1950 Per Kverneberg.

Tirich Mir E Hd 7692 m Nr — 25 VII 1964 Ralph Höibakk i Anders Opdal.

Saser Kangri I K 7672 m In — 5 VI 1973 Dawa Norbu, Da Tenzing, Nima Tenzing i Thondup.

Chogolisa S-W K 7665 m A — 2 VIII 1975 Gustav Ammerer i Fred Pressl.

Dhaulagiri IV H 7661 m J — 9 V 1975 Siro Kawazu i Etsuro Yasuda.

Chogolisa N-E K 7654 m J — 4 VIII 1958 Masao Fujihira i Kazumasa Hirai.

Ngazumpa Kang II H 7646 m J — 24 IV 1965 Naomi Uemura i Pemba Tenzing.

Kangchungtse H 7640 m F — 22 X 1954 Jean Franco, Lionel Terray, Gyalzen Norbu i Pa Norbu.

Shispare K 7619 m Pl-GFR — 21 VII 1974 Hubert Bleicher, Leszek Cichy, Marek Grochowski, Jan Holnicki-Szulc, Andrzej Młynarczyk, Herbert Oberhofer i Jacek Poręba.

Dhaulagiri V H 7618 m J — 1 V 1975 Masaaki Morioka i Pemba Tsering.

Kungur Tjube Tagh P 7595 m USSR-Ch — 16 VIII 1956 J. Iwanow, K. Kuzmin, W. Potapow, B. Rachimow, B. Rukodielnikow, W. Sibiriakow, Chen Czun-czang i Pehen Czung-mu.

Minyang Kangkar KL 7587m USA — 28 X 1932 Richard Lloyd Burdsall i Terris Moore.

Annapurna III H 7555 m In — 6 V 1961 Mohan S. Kohli, Sonam Gyatso i Sonam Girmi.

Mustagh Ata P 7546 m USSR-Ch — 31 VII 1956 19 alpinistów radzieckich i 12 chińskich.

Skyang Kangri K 7544 m J — 11 VIII 1976 Y. Fujiohji i H. Nagata.

Annapurna IV H 7525 m GRF — 30 V 1955 Harald Biller, Heinz Steinmetz i Jürgen Wellenkamp.

Shartse H 7502 m A-GFR — 23 V 1974 Kurt Diemberger i Kurt Warth.

Noshaq Hd 7492 m J — 16 VIII 1960 Goro Iwatsubo i Toshiaki Sakai.

Tirich Mir WI Hd 7487 m C — 17 VII 1967 Jan Cervinka, Ivan Galfy, Vlastimil Smida i Ivan Urbanović.

Roc Noir H 7485 m GFR — 7 V 1969 Reinhold Obster Peter Schubert i Karl Winkler.

Pik Kommunizma P 7482 m USSR — 3.IX 1935 Jewgienij Abalakow.

Jongsang Peak H 7470 m IHE — 3 VI 1930 Hermann Hoerlin i Erwin Schneider.

K 12 K 7468 m J — 30 VIII 1974 Tsutomu Ito i Shinichi Takagi.

Teram Kangri I K 7463 m J — 12 VIII 1975 Yasunobu Kabayashi i Kazuo Kodaka.

Gangapurna H 7454 m GFR — 6 V 1965 Ludwig Greissl, Günter Hauser, Hermann Köllensperger, Erich Reismüller, Phu Dorje II i Ang Temba.

Malubiting K 7453 A — 23 VIII 1971 Kurt Pirker, Hanns Schell, Horst Schindlbacher i Hilmar Sturm.

Pik Pobiedy TS 7439 m USSR — 30 VII 1956 W. Abalakow, J. Arkin, P. Budanow, L. Filimonow, N. Gusak, W. Kiziel, K. Klecko, J. Leonow, S. Musajew, J. Tur i U. Usienow.

Nanda Devi E H 7434 m Pl — 2 VII 1939 Jakub Bujak i Janusz Klarner.

Sia Kangri K 7422 m IHE — 12 VIII 1934 Hans Ertl i Albert Höcht.

Teram Kangri II K 7406 m J — 12 VIII 1975 Yasunobu Kobayashi i Kazuo Kodaka.

Ganesh H. 7406 m F-Sw — 24 X 1955 Eric Gauchat, Claude Kogan i Raymond Lambert.

Mount Ghent S-W K 7400 m A — 4 VI 1961 Wolfgang Axt.

Tirich Mir W II Hd 7400 m I — 16 VIII 1974 Guido Machetto i Beppe Re.

Istor-o-Nal Hd 7398 m Sp — 12 VII 1969 Juan Cerda, Emilion Civis i Jorge Pons.

Haramosh K 7397 m A — 4 VIII 1958 Franz Mandl, Stefan Pauer i Heinrich Roiss.

Sherpi Kangri W K 7380 m J — 10 VIII 1976 T. Inoue i T. Ogata.

Istor-o-Nal N Hd 7373 m A — 29 VI 1967 Kurt Lapuch i Manfred Oberegger.

Churen Himal N-E H 7371 m SK — 29 IV 1970 Kim Ho Sup i Rinzing Angyal.

Churen Himal S-W H 7371 m J — 28 X 1970 Kozo Hasegawa i Ang Norbu.

Churen Himal Middle H 7371 m J — 24 X 1970 Mayayoshi Fukui i Kozo Hasegawa.

Tent Peak H 7365 m G — 29 V 1939 Ernst Grob, Herbert Paßdar i Ludwig Schmaderer.

Istor-o-Nal S-E Hd 7365 m Sp — 12 VIII 1969 Juan Cerda, Emilion Civis i Jorge Pons.

Skilbrum K 7360 m A — 19 VI 1957 Marcus Schmuck i Fritz Wintersteller.

Abi Gamin H 7355 m Sw-En — 22 VIII 1950 Gabriel Chevalley, Rene Dittert, Alfred Tissieres i Dawa Tondup.

Tirich Mir W III Hd 7350 m F — 30 VII 1974 J. Lemoine G. Lucazeau, J. Mambre, M. Pompei i S. Strathou.

Talung Peak H 7349 m GFR — 19 V 1964 Franz Lindner i Tensing Ninda.

Saraghrar Hd 7349 m I — 24 VIII 1959 Franco Alletto, Giancarlo Castelli, Paolo Consiglio i Alberto Pinelli.

Momhil Sar K 7342 m A — 29 VI 1964 Rudolf Fischinger, Hanns Schell, Horst Schindlbacher, Leo Schlömmner i Rolf Wiederhofer.

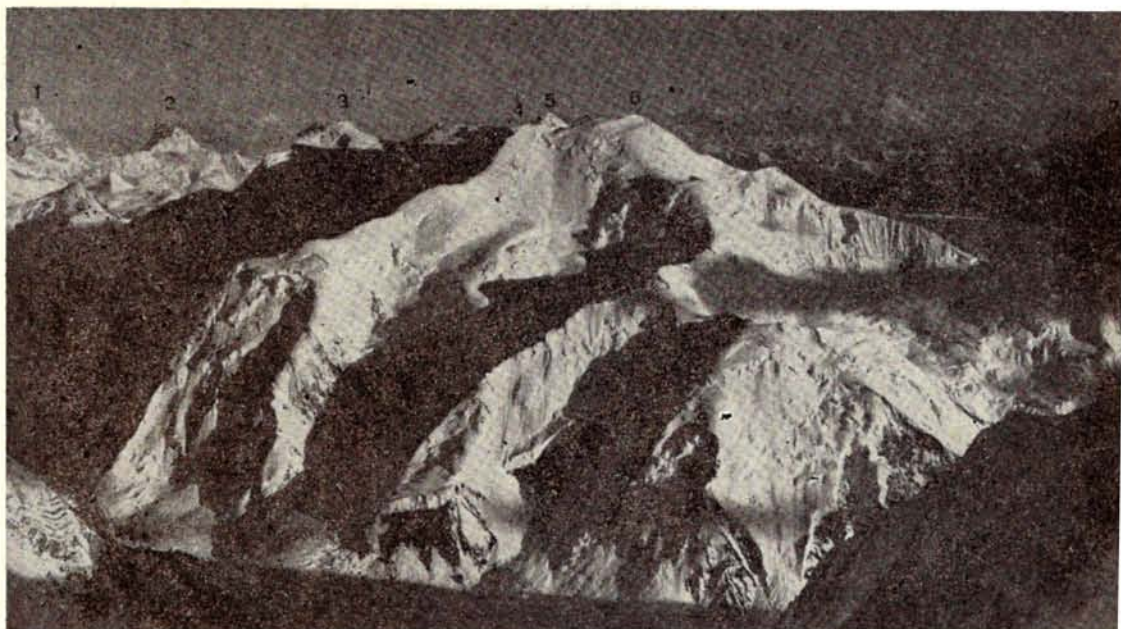
Kabru N-E H 7338 m En — 18 XI 1935 C.R. Cooke.

Tirich Mir W IV Hd 7338 m A — 6 VIII 1967 Kurt Diemberger i Dietmar Proske.

Chamlang H 7319 m J — 31 V 1962 Soh Anma i Pasang Phutar III.

Chomolhari H 7315 m En — 21 V 1937 Frederick Spencer Chapman i Pasang Dawa Lama.

Baltoro Kangri I K 7312 m J — 7 VII 1976 G. Sueki i Y. Toyama.



Widok z drogi na Gasherbrum II. 1. Saltoro Kangri (7742 m); 2. Sherpi Kangri West (7380 m); 3.—6. Baltoro Kangri (3. 7260 m, 6. 7312 m, 5. 7310 m, 4. ok. 7300 m); 7. Gasherbrum VI (7003 m); 8. K7 (6934 m); 9.—10. Chogolisa (7654 m, 7665 m). W dole Lodowiec Abruzzów.

Fot. Halina Krüger-Syrokomska

Baltoro Kangri III K 7310 m J — 4 VIII 1963 Masaru Kano i Takeo Shibata; Keikou Fujimoto i Sumio Shima.

Saraghrar S Hd 7307 m J — 23 VIII 1967 Hirosada Hara i Yukitoshi Satoh.

Baltoro Kangri II K 7300 m J — 7 VII 1976 G. Sueki i Y. Toyama.

Urdok Peak I K 7300 m A — 4 VIII 1975 Karl Hub, Robert Schauer, Hanns Schell, Lieselotte Schell i Herbert Zefferer.

Istor-o-Nal W Hd 7300 m USA — 8 VI 1955 Joseph E. Murphy i Thomas A. Mutch.

Malubiting Middle K 7291 m J — 2.VIII.1975 Hedei Atsumi, Kazuhiko Mori, Masahide Onodera i Toshinori Takahashi.

Shingeik Zom Hd 7291 m GFR — 13 VII 1966 K. Holch i Iris Trübswetter.

K6 K 7281 m A — 17 VII 1970 Diëtmär Entlesberger, Eduard Koblmüller, Helmut Krech, Erich Lackner i Fred Pressl.

Mustagh Tower K 7273 m En — 6 VII 1956 Joe Brown i Ian Mc Naught-Davis.

Minapin K 7273 m A 17 VIII 1968 Reiner Göschl, Rudolf Pischinger i Hanns Schell.

Mana Peak H 7272 m En — 12 VIII 1937 Frank Sydney Smythe.

Dhaulagiri VI H 7263 m J — 17 IV 1970 Shiro Kawazu, Shoichi Kimura, Hisazumi Nakamura i Seijiro Yamamura.

Baltoro Kangri V K 7260 m IHE — 3 VIII 1924 James Beliaeff, Piero Ghiglione i Andre Roch.

Putha Hiunchuli H 7246 m En — 11.XI.1954 James Owen M. Roberts i Ang Nyima.

Apsarasas I K 7245 m J — 7 VIII 1976 trzech alpinistów japońskich.

Mukut Parbat H 7242 m NZ — 11 VII 1951 E. McCarthy Cotter, H.E. Riddiford i Pasang Dawa Lama.

Kharta Phu H 7221 m En — 18 VII 1935 Edwin H. Kempson, Eric E. Shipton i Charles B. M. Warren.

Baruntse H 7220 m NZ — 30 V 1954 Geoffrey Harrow i Colin Todd.

Modi Peak H 7219 m J — 15 X 1964 Shoichiro Uyeo i Mingma Tsering.

Darban Zom Hd 7219 m A — 12 IX 1965 Ulli Kössler i Marcus Schmuck.

Singhi Kangri K 7202 m J — 8 VIII 1976 Jun ichi Imai, Masabumi Katayama i Shohei Takahashi.

Gurja Himal H 7193 m J — 1 XI 1969 Tomokuni Saeki i Lhakpa Tenzing.

Glacier Dome H 7193 m J — 16 X 1964 Mitsuhiro Nishimura i Dorje Sherpa.

Nepal Peak H 7180 m G — 27 V 1939 Ernst Grob, Herbert Paidar i Ludwig Schmaderer.

Chamar H 7177 m NZ — 6 VI 1953 Maurice G. Bishop i Namgyal.

Amne Machin KL 7160 m Ch — 2 VI 1960 Pal Chin-Hsiao, Liu Chao-chang, Wang Hung-pao, Wang Wen-chang, Ho Hui-chih, Ai Shun-feng, Chou Pin-wei i Tang Yuan-Tsung.

Mount Depak K 7150 m GFR-A — 13 VIII 1960 Michael Anderl i Ernst Senn.

Pumori H 7145 m GFR-Sw — 17 V 1962 Ernst Forrer, Ueli Hürlemann i Gerhard Lenser.

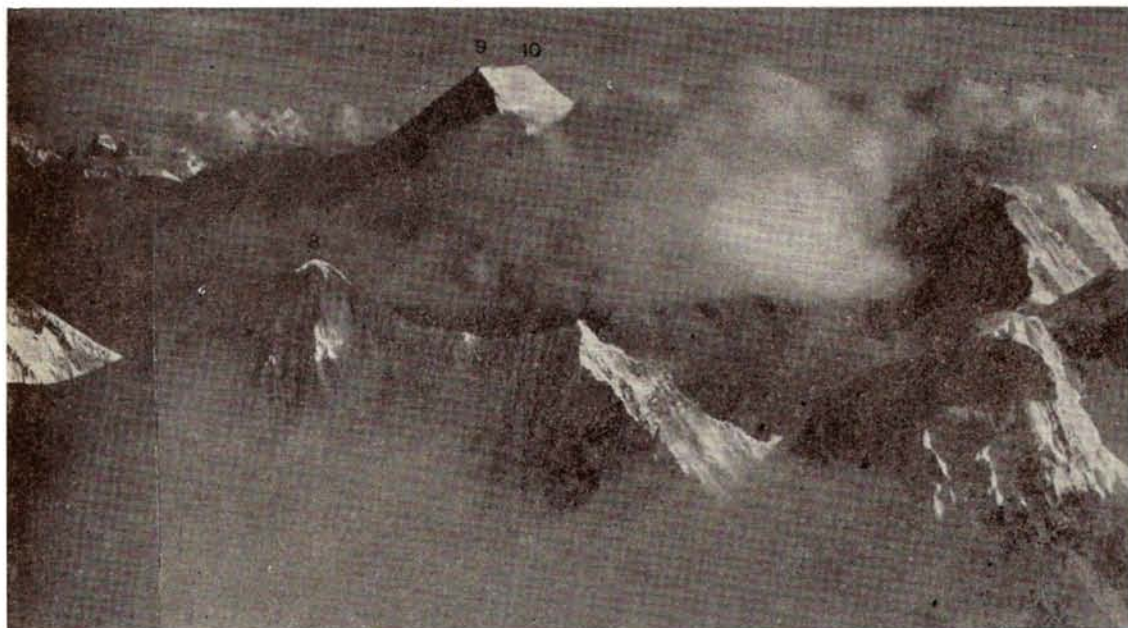
Kampire Dior K 7143 m J — 14 VI 1975 Yasuhide Hayashi, Sakae Mori, Kazuschige Takami i Yoji Teranishi.

Chaukhamba H 7138 m F — 13 VI 1952 Lucien George i Victor Russenberger.

Nun H 7135 m F — 28 VIII 1953 Claude Kogan i Pierre Vittoz.

Pik Lenina P 7134 m USSR-G — 25 IX 1928 Eugen Allwein, Erwin Schneider i Karl Wien.

Api H 7132 m J — 10 V 1960 Katsutoshi Hirabayashi i Gyaldzen Norbu.



Pauhunri H 7127 m En — 16 VI 1911 Aleksander Mitchell Kellas, Sonam i Ang Tharke.

Trisul H 7120 m En — 12 VI 1907 Alexis i Henri Brocherel, Thomas G. Langstaff i Karbir Burat-hoki.

Udren Zom Hd 7108 m A — 17 VII 1964 Gerald Gruber i Rudolf Pischinger.

Pik Korżeniowskiej P 7105 m USSR — 22 VIII 1953 B. D. Dimitrijew, A. S. Gożew, A. J. Kowyrkow, L. M. Krasawin, E. M. Ryspajew, R. M. Sielidżanow, P. K. Skorobogatow i A. S. Ugarow.

Sharpu H 7100 m J — 22 VIII 1963 trzech alpinistów japońskich.

Ghenta K 7090 m Pl — 21 VII 1974 Janusz Kurczab.

Kohe Shkhawr Hd 7084 m A — 19 VIII 1964 Gerald Gruber i Rudolf Pischinger.

Lónpo Gang H 7083 m J — 3 V 1962 Tadashi Morita i Kazunari Yasuhisa.

Kun H 7077 m I — 2 VIII 1913 Lorenzo Borelli, Hóseph Gaspard, Mario Piacenza i Ali Rahin.

Satopanth H 7075 m Sw — 1 VIII 1947 Rene Dittert, Aleksander Graven, Andre Roch i Alfred Sutter.

Tarsuli H 7074 m In — 9 X 1966 Shyamal Chakravarty, N. Malik, N. Tashi i Dorjee.

Rakhiot Peak H 7070 m G-USA — 16 VII 1932 Peter Aschenbrenner i Herbert Kunigk.

Langar Hd 7070 m GFR — 8 VII 1964 Otto Huber.

Dunagiri H 7066 m Sw — 5 VII 1939 Andre Roch, Fritz Steuri i David Zogg.

Kellas Rock Peak H 7065 m En — 25 VII 1935 Eric E. Shipton, Harold W. Tilman i E. H. Wigram.

Langar E Hd 7061 m J — 25 VII 1967 Kohichiro Umezu i Shiro Yokoyama.

Manaslu N H 7050 m Hl — 25 X 1964 Fons Driesen, Jan de Lint, Hubert Schriebl, Jla Tsering i Nima Tsering.

Udren Zom S Hd 7050 m J — 11. VIII 1967 Hiro-sada Hara, Kei Kurachi, Hisano Sato i Yukitoshi Satoh.

Sajpal H 7041 m J — 21 VIII 1963 Katsutoshi Hirabayashi i Pasang Phutar III.

Kharta Changri H 7032 m En — 29 IX 1935 Edwin G. H. Kempson i Charles B. M. Warren.

Nilgiri H 7032 m Hl — 19 X 1962 Holger, Paul i Peter van Lookeren Campagne, Lionel Terray i Wangdhi.

Nupchu H 7028 m J — 20 V 1962 T. Tsubaki i Chotale.

Spantik K 7027 m GFR — 6. VI 1955 Reiner Diepen, Eduard Reinhardt i Jochen Tietze.

Akher Chag Hd 7017 m A — 10 VIII 1966 Reiner Göshi i Hanns Schell.

Kohe Urgunt Hd 7016 m Sw — 4 IX 1963 Alois Strickler, Simon Burkhardt, Max Eiselin i Hanspeter Ryf.

Kang Guru H 7009 m GFR — 3 VII 1955 Fritz Lobbichler, Heinz Steinmetz i Jürgen Wellenkamp.

Nobaisum Zom Hd 7000 m A — 10 VII 1967 — Kurt Diemberger i Kurt Lapuch.

Największa liczba dotąd nie zdobytych 7-tysięczników znajduje się w Karakorum (ok. 50). Najwyższym w pełni samodzielnym dziewiczym szczytem Himalajów jest Namcha Barwa (7755 m), w Karakorum zaś — Ma-mostong Kangri (7525 m). Na terytorium Chin wznoszą się niedostępne ze względów politycznych masywy 7-tysięczne, nie ma jednak dla nich dokładnych pomiarów. Z tego też powodu trudno byłoby zestawić listę szczytów dotąd nie zdobytych — byłaby ona niekompletna i odbiegałaby znacznie od rzeczywistości.

Polska wyprawa na K2

W początkach lat siedemdziesiątych alpinści rozpoczęli intensywny szturm na najtrudniejsze urwiska najwyższych szczytów Ziemi. Himalaizm sportowy święci wielkie triumfy. Od pierwszego uderzenia padły południowa ściana Annapurny (pokonana w roku 1970) a także zachodni filar Makalu (1971 r.). Po kilkuletnim oblężeniu uległy południowo-zachodnie ściany Makalu i Mount Everestu (obie w r. 1975). Nie obyło się też jednak bez porażek. Coraz to nowe ofiary pociągają za sobą próby przejścia wschodniej grani Dhaulagiri. Nie poddaje się południowa zerwa Lhotse (8511 m), która frapuje alpinistów od lat i ściaga na siebie ich uwagę, powodując iż wejście na ten najłatwiejszy z wysokich 8-tysięczników wciąż nie jest powtórzone.

Nie mają również powtórzeń wejścia na drugi i trzeci szczyt świata — K2 (8611 m) i Kangchendzongę (8598 m). Tej drugiej nikt jeszcze nie próbował atakować, po zdobyciu jej w r. 1954*.

NIECO HISTORII

Drugi szczyt świata został zdobyty 31 lipca 1954 r. przez wyprawę włoską a na szczycie stanęli Achille Compagnoni i Lino Lacedelli. W 6 lat później, w r. 1960, próbowali wejścia Amerykanie — nacja, która szczególnie wiele wniosła do dzieł podboju K2 (zob. T. 4/74 s. 162). Wyprawa pod kierownictwem W. Hacketta osiągnęła na drodze pierwszych zdobywców — Zebrze Abruzzów — wysokość 7260 m. Potem przez wiele lat rejon Baltoro Mustagh był zamknięty ze względów politycznych. Na dodatek w r. 1971 rozpoczęły się działania wojenne pomiędzy Pakistanem a Indiami.

W tym miejscu wypada powiedzieć o związkach Polski z drugim szczytem świata. K2 — „Góra gór, której żadna inna dorównać nie może pięknnością” (G. O. Dyhrenfurth) — fascynowała również naszych alpinistów. Komitet Himalajski KW PTT, głównie za sprawą Adama Karpińskiego, starał się o zezwolenie na ten szczyt już od roku 1936. Niestety, na lata 1938 i 1939 zezwolenia otrzymały dwie ekspedycje amerykańskie, zaś wyprawa polska skierowała się w rejon Himalajów Garhwalu.

Jednak nie tylko tradycja (zresztą wyłącznie „papierkowa”) zdecydowała o tym, że głównym celem współczesnego himalaizmu polskiego stał się K2. W dobie sportowych poszukiwań w najwyższych górach świata był on celem największym. Regularna piramida K2 przerasta znacznie swoich 8-tysięcznych sąsiadów — Gasherbrumy i Broad Peak. Góra jest trudna sama w sobie, a na dodatek oferuje wiele możliwości eksploracji sportowej. Oprócz Zebrza Abruzzów — co najmniej 5 wybitnych wypukłych formacji, nie nazbyt narażonych na niebezpieczeństwa obiektywne, oczekuje swoich zdobywców.

* W trakcie druku numeru nadeszła z Nepalu wiadomość o drugim wejściu na Lhotse, dokonanym wiosną 1977 r. przez wyprawę zachodnoniemiecką. Zostały też ostatnio powtórnie zdobyte Kanchendzonga i K2. (Red.)

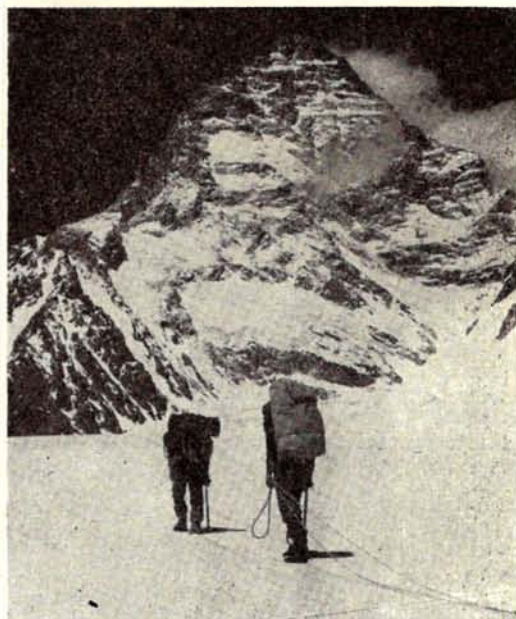
Podanie o zezwolenie Klub Wysokogórski złożył wiosną 1972 roku. W związku z napięciem na subkontynencie, rząd Pakistanu przez dłuższy czas nie udzielał żadnych zezwoleń w Karakorum. Związkiem zmiany na lepsze było uzyskanie we wrześniu 1973 r. przez AKA Politechniki Warszawskiej zezwolenia na Shisparé (7619 m). W sprawie K2 niewiele się jednak zmieniło. W kwietniu 1974 r. nadeszły pierwsze sygnały, że pozwolenie na ten szczyt możliwe jest do uzyskania. Było późno, podjęto więc decyzję, że narodowa wyprawa w r. 1974 skierowana zostanie na Lhotse. Gdy przygotowania do tej wyprawy były już w pełnym toku, w połowie czerwca 1974 r. zupełnie niespodziewanie przyszło do Polski zezwolenie na K2. O jego wykorzystaniu nie mogło być jednak mowy — sezon letni 1974 pod K2 mieli spędzić tylko fotografowie i turyści. Biurokracja okazała się trudniejsza niż szczyty.

Wyjeżdżając z wyprawą na Shisparé zostałem przez Zarząd PZA upoważniony do sondażu opinii na terenie Pakistanu w związku z planami następnych wypraw. Wynikło z niego, że uzyskanie ponownego zezwolenia na K2 jest realne.

PRZYGOTOWANIA

W październiku 1974 r. Zarząd PZA powołał Komitet Organizacyjny Polskiej Wyprawy na K2 w składzie: Ryszard Dmoch — przewodniczący, Janusz Kurczab — desygnowany na kierownika oraz Janusz Onyszkiewicz. W staraniach o zezwolenie trzeba było wykazać maksimum energii i zdecydowania. Konkurencja

K2 od południowego zachodu, z Lodowca Savoi



renca była silna. Już latem 1974 r. wiadomo było, iż w roku następnym K2 będzie atakowany przez wielką wyprawę amerykańską. Na dalsze lata wciąż napływały zgłoszenia. Pierwszy rok pracy Komitetu Organizacyjnego obfitował więc w kontakty z Ambasadą PRL w Islamabadzie, która „pilotowała” sprawy w pakistańskim Tourism Division, departamencie Ministerstwa Kultury i Turystyki. W końcu grudnia 1975 przyszło długo oczekiwane zezwolenie.

W tym czasie K2 odpiął kolejny szturm: latem 1975 wyprawa amerykańska pod wodzą znanego everestowca, Jamesa Whittakera, atakowała grani północno-zachodnią. Wielkie trudności już na początku grani oraz choroby wspinaczy i tragarzy wysokościowych zmusiły ją do rezygnacji po osiągnięciu wysokości ok. 6750 m.

Nie ulegało wątpliwości, iż szansę, jaka się otworzyła przed polskim alpinizmem trzeba wykorzystać dla włączenia się w nurt himalaizmu sportowego. Wybór problemu nie był łatwy. Dokumentacja fotograficzna, szczególnie lotnicza, jest trudno dostępna. Nie licząc historycznych zdjęć Vittoria Selli, dysponowaliśmy paroma fotografiami wykonanymi podczas polskich wypraw na Broad Peak i Gasherbrumy oraz kolorowymi slajdami z austriackiej wyprawy na Skyang Kangri. Ceną pomocą okazała się dokładna mapa maszywu w skali 1:12500. Od samego początku odrzuciliśmy jako zbyt trudną grani południową (od przełęczy Negrotto), a także północny filar, do którego podejście wiedzie przez terytorium Chin. W miarę studiów coraz bardziej zaczęliśmy się skłaniać ku grani północno-wschodniej, atakowanej w r. 1902 przez ekspedycję Oscara Eckensteina. Dalsze możliwości stanowiły filar południowo-zachodni i grani północno-zachodnia. Ostateczna decyzja miała zostać podjęta już na miejscu.

Okres wstępnych przygotowań był bardzo trudny, głównie ze względu na niepewność, czy otrzymamy zezwolenie. Dzięki przychylności GKKFiT oraz Komisji Sprzętowej i Biura PZA, udało się uniknąć opóźnień w przygotowaniu sprzętu. Szczególnie duże zobowiązania mamy tu wobec Hanny Wiktorowskiej, Jacka Mierzejewskiego i Tadeusza Solickiego. Ulokowano zamówienia nie tylko na sprzęt standardowy ale również skonstruowany specjalnie dla potrzeb naszej wyprawy. Z listy nowości warto wymienić przynajmniej kilka pozycji. Czerpiąc częściowo wzory z angielskiego namiotu „Whillans-box” skonstruowano 2-osobowy namiot-pudełko, nazwany przez nas „K2-box”. Ulepszono namiot szturmowy „Makalu”; nowy model został nazwany „Super K2”. Wyprodukowano dwa nowe typy butów wysokościowych, jeden przystosowany do wspinaczki lodowej na wysokości, drugi — uniwersalny. Wykonano składany żurawik do transportu w stromym terenie. Urządzenie to po przemontowaniu można było wykorzystywać jako platformy pod namioty na stromym stoku.

Okres najbardziej intensywnych przygotowań trwał od stycznia do połowy maja 1976 r., to jest do wyjazdu. W tym czasie przeprowadzono również ostateczną selekcję kandydatów oraz ich dokładne badania lekarskie. W ramach badań dwukrotnie (w drugiej połowie stycznia i w końcu marca) przeprowadzono test wydolności fizycznej drogą określania tzw. pułapu tlenowego (maksymalne zużycie tlenu w mililitrach O₂ na min. i kg wagi ciała).



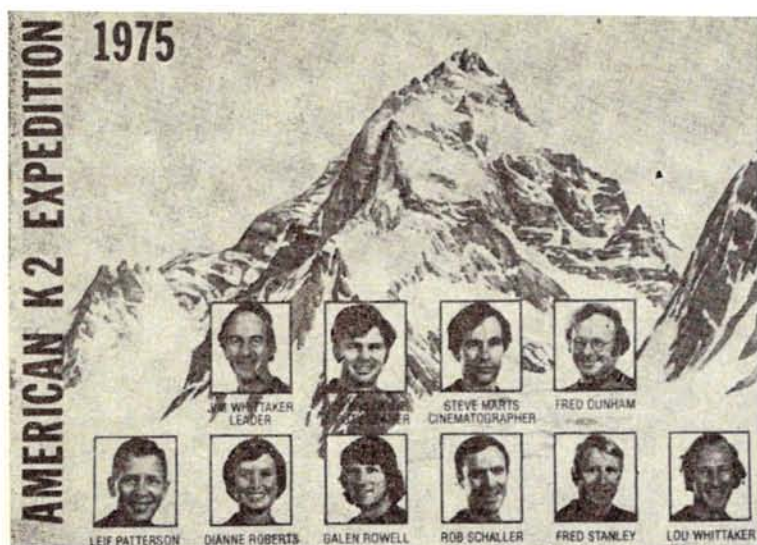
Kartka pocztowa polskiej wyprawy na K2 — wydana przez Krajową Agencję Wydawniczą.

Zdjęcie Ewy Abgarowicz

ła). W skład wyprawy weszło ostatecznie 20 osób: Eugeniusz Chrobak (film), Leszek Cichy, Andrzej Czok (łączność), Ryszard Dmoch, Janusz Fereński, Kazimierz Głazek, Marek Grochowski, Andrzej Heinrich, Jan Holnicki-Szulc, Piotr Jasiński, Piotr Kintopf (lekarz wysokościowy), Jan Koisar (lekarz bazowy), Marek Kowalczyk, Janusz Kurczab (kierownik), Wojciech Kurtyka, Andrzej Lapiński (kierowca), Tadeusz Laukajtys (zastępca kierownika), Ryszard Marcjoniak (drugi kierowca), Janusz Onyszkiewicz (skarbnik) oraz Wojciech Wróż.

TRANSPORT

Wypożyczenie wyprawy o wadze około 9 ton przewiezione zostało do Islamabadu samochodem ciężarowym PZA marki „Jelcz”. W prowadzeniu zmieniali się Andrzej Lapiński i Ryszard Marcjoniak, którym towarzyszył Jan Koisar. Przejazd od granicy PRL do Islamabadu trwał 16 dni, a jazda była niemal bezawaryjna. Marcjoniak opuścił wyprawę w Islamabadzie i wziął udział w sprowadzeniu do kraju samochodu „Star”, pozostawionego w pakistańskim Czitralu przez krakowsko-gdańską wyprawę na Tiricz Mir (T. 1/77, s. 9).



Kartka pocztowa amerykańskiej wyprawy z r. 1975 — w tle piramida K2 według akwareli Dee Mole-naara. Próba amerykańska kierowała się na grań widoczną z lewej strony. Pocztówkę przekazał nam Kazimierz Głazek.

Dla skrócenia czasu pobytu całej ekipy w miejskim upale, 13 maja przyleciała do Islamabadu forpocztą wyprawy — Janusz Kurczab i Janusz Onyszkiewicz. Pozostali uczestnicy przybyli 25 maja, kombinowaną trasą samolotowo-autobusową.

„Wąskim gardłem” w organizacji transportu okazał się przelot na trasie Islamabad — Skardu. Na przeszkodzie stawały albo złe warunki meteorologiczne, albo brak aktualnie w dyspozycji PIA wielkich samolotów transportowych. Powoli przesuwaliśmy się w długiej kolejce wypraw oczekujących na lot. Pobyt w upalnym Islamabadzie (bywało nawet powyżej 45 st.) upływał na kąpielach w Rawal Lake, wycieczkach, uprzyjemniał go też gościnni pracownicy Ambasady PRL i Biura Radycy Handlowego. W tym czasie J. Kurczab i J. Onyszkiewicz zostali przyjęci przez specjalistów rządowych do spraw turystyki Radzę Tridiv Roya i Roedad Khana.

9 czerwca, po dwóch lotach, wyprawa znalazła się w Skardu. Zatrzymaliśmy się tu przez następne dwa dni w celu załatwienia ostatnich formalności i dodatkowych zakupów żywności i paliwa. Rankiem 12 czerwca załadowaliśmy nasz bagaż na 7 traktorów i 1 jeepa, by wyruszyć doliną Shigar w głąb Karakorum. Odległa o 45 mil od Skardu wioska Baha jest punktem końcowym drogi jzdnej i miejscem werbunku karawan.

Do pracy przystąpił tu oficer łącznikowy wyprawy, major Mohammed Rashed Khan, w asyście policjanta i najętego wcześniej głównego sirdara. Każdy tragarz pieczętował kciukiem zobowiązanie, że doniesie bagaż do wyznaczonego miejsca, nie strajkując i nie żądając podwyżki płacy. Jeszcze tego samego dnia została uformowana karawana grupy rekonesansowej: Grochowski, Heinrich, Fereński, Kintopf i Kurczab oraz 28 tragarzy.

Ponieważ głównej karawany nie można było wyprzedzić na tyle, by rekonesans zdążył spenetrować lodowiec Savoia, decyzja o wyborze drogi ataku na K2 musiała zostać podjęta wcześniej. Stało się to już w Skardu i dzięki temu mogliśmy poczynić pewne oszczędności na wadze bagażu. Wybrana przez nas ostatecznie grań północno-wschodnia nie wymagała zabierania ze sobą 4500 m lin poręczowych, a taką ilością dysponowaliśmy. Karawana rekonesansu wyruszyła 12 czerwca po południu.

13 czerwca w Baha rozpoczęło się formowanie głównej kolumny. Zaangażowano 196 tragarzy, co łącznie z sirdarem i tragarzami rekonesansu dało na starcie karawany liczbę 225 kulisów.

W Askole karawana główna zmuszona była zatrzymać się na cały dzień w celu zakupu 1,5 tony maki i najęcia dodatkowych 50 tragarzy do jej niesienia. W tej fazie łączna liczba tragarzy wynosiła 265. Rekonesans docierając do podnóża K2 miał nad główną karawaną 2 dni przewagi.

Pogoda w czasie całego przemarszu była zmienna. Dni pogodne przeplatały się z mglistymi, deszczowymi, a w partiach prowadzących lodowcami padały śniegi. Mimo to karawana miała sprawny przebieg, na co wskazuje tempo (z Baha do bazy: 13 i 14 dni, wliczając postoje). W porównaniu z doświadczeniami przeszłorocznych wypraw zaskoczył nas fakt, iż nie mieliśmy prawie żadnych kłopotów z tragarzami. Niewątpliwie wpłynęło na to podwyższenie stawek, a także lepsza organizacja ze strony pakistańskiej. Nie bez znaczenia była również energia naszego oficera łącznikowego.

Pierwszy namiot — zaczątek bazy — rozbiła grupa rekonesansowa w dniu 24 czerwca, na wysokości ok. 5000 m, w okolicy miejsca bazy wyprawy włoskiej z 1954 roku. Po

przybyciu głównej karawany (26 czerwca) ustawiliśmy dalsze namioty oraz wielki hangar centralny, obok którego stanął wysoki maszt anteny dla radiostacji.

WYPADY REKONESANSOWE

Równolegle z zakładaniem i zaopatrywaniem pierwszych obozów przeprowadzono dwa wypadki rekonesansowe. Trójka Fereński, Kurczab i Wróż wyruszyła 29 czerwca na Lodowiec Savoia celem sporządzenia dokumentacji fotograficznej tego rzadko odwiedzanego rejonu. W miejscu, gdzie idzie się stykiem lodowca ze skałami trabanta K2 — Angelusa, odnaleźliśmy skład tlenu po Amerykanach. O kupno złożonych tu butli, a także masek i reduktorów, prowadziliśmy wcześniej pertraktacje z Jamesem Whittakerem. Do transakcji nie doszło, gdyż stawiał on warunek zakupu całego sprzętu tlenowego (180 butli i 10 aparatów), a była to ilość znacznie przekraczająca nasze potrzeby. Wyposażyliśmy się w związku z tym w aparaturę tlenową produkcji francuskiej: 31 butli i 4 maski przywiezione z kraju oraz 30 butli i 3 maski przesłane do Islamabadu wprost z Paryża.

Biwak rozbiliśmy w górnej partii lodowca, na wysokości ok. 5600 m. Następnego dnia, w stałe pogarszającej się pogodzie, weszliśmy na Przełęcz Savoia, na której stał przed rokiem amerykański obóz II. Po zejściu z przełęczy i zwinięciu namiotu, wróciliśmy jeszcze tego samego dnia wieczorem do bazy.

Plonem rekonesansu były nie tylko zdjęcia fotograficzne, ale i spostrzeżenia natury topograficznej. Na mapie włoskiej 1:12 500 zaznaczone są dwie przełęcze w głębi Lodowca Savoia: Przełęcz Savoia (6626 m) oraz druga, położona bliżej K2 i oznaczona kotą 6250 m. Inne mapy — włoska „Ghiacciaio Baltoro” 1:100 000 oraz mapa Jerzego Wali — wykazują istnienie jednej przełęczy o wysokości 6666 m. Nasz rekonesans potwierdził, że istnieje tylko jedna przełęcz, jednakże jej położenie i kota odpowiadają owej bezimiennej przełęczy 6250 m na mapie 1:12 500. Naniesienie na mapę drugiego siodła, a także stosowane dotychczas dla Przełęczy Savoia koty 6666 m i 6626 m, to ewidentne błędy kartograficzne. Altimetr marki Thommen, nastawiony w bazie na 5000 m, wykazał na przełęczy wysokość 6300 m, przy czym podczas naszej drogi nastąpił wyraźny spadek ciśnienia.

Podobne spostrzeżenia przyniósł i drugi wypad rekonesansowy — na przełęcz Skyang La (Windy Gap, na południe od Skyang Kangri). Na przełęcz tę weszli w dniu 6 lipca Koisar i Kurczab. Na wszystkich mapach oznaczona ona jest kotą 6233 m, tymczasem altimetr wykazał tylko 5940 m. Również porównanie wysokości z punktami posiadającymi podobne oznaczenie na mapie 1:12 500, a położonymi w samym masywie K2, wykazało, że kotę przełęczy należy obniżyć o ok. 200 m.

NA NOWEJ DRODZE

Długi marsz do bazy stanowił w sposób naturalny pierwszą fazę aklimatyzacji. Faza ta przeciągnęła się jeszcze na okres zakładania i parokrotnego zaopatrywania obozu I oraz rekonesansów. W czasie tych działań operowano jeszcze na umiarkowanych wysokościach.

Obóz I (ok. 5700 m) został założony w górnych partiach Lodowca Godwina Austena w dniu 25 czerwca przez Fereńskiego, Heinricha i Kurczab, jeszcze przed dotarciem głównej karawany. Stanowił go zrazu 2-osobowy namiot „Turnia II”. Wkrótce potem obóz został nieco przesunięty i rozbudowany. Wyposażony w wygodne namioty i zawsze dobrze zaopatrzony, mógł stanowić rodzaj bazy wysuniętej. Szlak prowadzący do niego wiodł bardzo uszczelinionym lodowcem, a na pewnym odcinku znajdował się w zasięgu lawin seraków, schodzących wschodnią ścianą K2. W dniu 4 lipca na 4-osobowy zespół spadła duża lawina, na szczęście bloki lodowe rozsypały się lub utknęły wyżej i skończyło się tylko na zasypaniu pyłem śnieżnym.

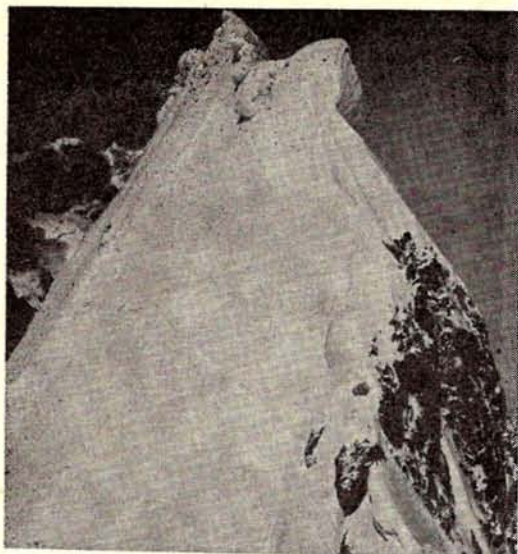
Akcja związana z założeniem obozu II (2 lipca) zapoczątkowała drugą fazę aklimatyzacji. Obejmować ona miała okres poręczowania bocznego żebra, spadającego ze zwornika 6821 m i dalej do wysokości ok. 7000 m, właściwej północno-wschodniej grani K2, która na odcinku pomiędzy planowanymi obozami III i IV wyglądała bardzo trudno.

Przed naszą wyprawą nie zdarzyło się, by wysoki szczyt 8-tysieczny, wymagający używania tlenu, został zaatakowany bez pomocy tragarzy powyżej bazy. Aby zapewnić sprawny transport do górnych obozów, wszyscy uczestnicy musieli uzyskać dobrą aklimatyzację, w którym to celu zespoły pracujące na grani zmieniały się cyklicznie. Rozmieszczenie najpoważniejszych trudności grani na wysokości nieco niższej niż 7000 m, sprzyjało uzyskiwaniu trwałej aklimatyzacji, jeszcze bez groźby deterioracji.

Droga w kierunku planowanego obozu II prowadziła stromymi polami lodowymi, pokrytymi warstwą kopnego śniegu, a miejscami poprzez kruche skałki. 2 lipca grupa pod kierownictwem Laukajtya (Heinrich, Jasiński, Kintopf i Kowalczyk) rozpięła 7 lin poręczowych do wysokości ok. 6000 m. Następnego dnia zespół Chrobaka (Czok, Kurtyka, Wróż) założył obóz II na wysokości około 6200 m. Rozbito w nim 2 namioty „Turnia II”.

Spotkanie z wyprawą francuską na Broad Peak. Od lewej: Jean-Claude Mosca, J. Fereński, Yannick Seigneur, Bernard Mellet, P. Kintopf, A. Heinrich i J. Kurczab.





Fragment grani pomiędzy obozami III i IV

Wyżej spiętrzała się stroma ściana lodowa, nad którą zebro załamywało się w śnieżną grań — niemal poziomą, ale powywieszoną na stronę Skyang Kangri. Po ok. 400 metrach pokonywanych poziomo, następowała płaska przełęcz a ponad nią stroma trójkątna ściana lodowa, poprzecinana szczelinami i barierami seraków, kulminująca w zwornikowym szczyciku 6821 m. Kolejno do pracy przystąpiły zespoły: Grochowskiego (Cichy, Holnicki, Ferenski), do którego dołączył Kurczab, oraz Onyszkiewicza (Dmoch, Głazek). Wresz-

cie 7 lipca zespół Laukajtysa (już bez Kintopfa, który opiekował się w bazie chorym Łapińskim) po zręcznym wymanewrowaniu wielu szczelin i seraków oraz zaporcęzowaniu drogi nad przełęczą, założył obóz III nieopodal szczytu zwornika, na wysokości ok. 6750 m. Wierchołek zwornika (6821 m) jako pierwsi osiągnęli Chrobak, Czok, Kurtyka i Wróż w dniu 8 lipca.

Założenie obozu III było ważnym etapem, gdyż miał to być punkt wypadowy na najtrudniejszą partię grani: lodowo-skalny ostry grzebień długości ok. 1 kilometra, z wielkimi nawisami na obie strony. W obozie III stanęły 2 namioty „K2-box” i jeden „Turnia II”, rozwiesiliśmy też antenę typu bazowego ze względu na trudności w łączeniu się z bazą. Dotychczasowe tempo akcji można było uznać za bardzo dobre, zważywszy, iż teren pomiędzy obozami I i III wymagał ubezpieczenia linami na długości około 2 km.

Dalej nie szło nam już tak dobrze. Dopiero w 10 dni później udało się założyć obóz IV. Na niezwykle urwistej i trudnej grani czterokrotnie zmieniały się zespoły prowadzące. Wreszcie 17 lipca Cichy, Grochowski (kierownik zespołu), Holnicki i Kintopf ustawili na wysokości 6950 m 2 namioty — „Turnię II” i „K2-box”. Nieco wcześniej na najtrudniejszym odcinku grani doszło do wypadku: wskutek oberwania się nawisu, spadł 15 metrów prowadzący Kurtyka, doznając kontuzji nogi w kostkę. Sprowadzenie Kurtyki odbyło się sprawnie i już następnego dnia cała grupa zeszła do bazy. Cichy, Grochowski i Holnicki, po noclegu w obozie IV, zbadali grań nad obozem. Dotarli do wysokości ok. 7150 m, nie stwierdzając trudności technicznych, z wyjątkiem stromej 40-metrowej ścianki, którą obeszli przewieszony serak. Na podobną wysokość wyszli następnego dnia Głazek i Onyszkiewicz, zakładając poręczówkę na ścianie. Oba zespoły stwierdziły, że aż do kopuły śnieżnej wieńczącej północno-wschodnią grań i położonej na prawym skraju tzw. Ramienia K2 (kota 7670 m wg mapy 1:12 500), nie powinniśmy napotkać trudności technicznych.

Pierwszy zespół, który otrzymał zadanie założenia obozu V — Heinrich, Jasiński i Kowalczyk — cofnął się już z obozu III z powodu silnego wiatru i opadu śniegu. Drugą próbę podjęli 24 lipca Czok, Kurczab i Wróż. Na niebezpiecznym trawersie do 40-metrowej ścianki zawiesili oni jeszcze jedną poręczówkę. Akcję opóźniło wpadnięcie Czoka do ukrytej pod śniegiem szczeliny lodowej. Wspinaczkę kontynuowano do godz. 16, gdy zerwał się porwisty mroźny wiatr. Na wysokości ok. 7300 m zespół zdeponował niesiony ładunek i zawrócił. Również następna próba założenia obozu V nie powiodła się. Zespół Grochowskiego dotarł w wicherze do poprzedniego składziku i musiał zrezygnować z dalszej drogi.

Pogoda z każdym dniem pogarszała się. Ciężkie monsunowe chmury spowijały szczyt, zaczął sypać gęsty śnieg. Chrobak, Głazek, Kurtyka i Lapiński, którzy mieli podjąć kolejną próbę założenia obozu, po przeczekaniu całego dnia w obozie IV zmuszeni zostali 30 lipca do odwrotu. Na trudnym odcinku do „trójki” Głazek zdjął zalepiane śniegiem okulary i doznał wskutek tego ślepoty lodowcowej. W sprowadzeniu go wzięło udział 8 kolegów, a akcja trwała jeszcze 2 dni. Okres niepogody przeciągał się. Grubość pokrywy świeżego śniegu w bazie sięgała metra. Stało się jasne, że jesteśmy świadkami jakiejś anomalii pogodowej. Monsun zaatakował z siłą charakterystyczną dla właściwych Himalajów, a niezwykłą dla osłoniętego ich łańcuchem Karakorum.

TAKTYKA

Plan taktyczny przewidywał założenie w ciągu 30- do 35-dniowej akcji pięciu obozów wysokościowych, po czym miało nastąpić zejście do bazy na dłuższy wypoczynek. Obóz V, przedostatni (ok. 7700 m), miał być rozbudowany i dobrze zaopatrzony w paliwo, tlen. Akcja, rozwijana z bazy po odpoczynku, a zakończona dwoma atakami szczytowymi, miała się odbyć przy umiarkowanym obciążeniu uczestników, szczególnie zaś miały być oszczędzane obie dwójki szturmowe. W czasie tej akcji, tuż przed pierwszym atakiem, miał być założony ostatni obóz — szósty. Osoby nocujące w obozach V i VI miały spać z tlenem, zaś dwójki szturmowe — używać tlenu do wspinaczki powyżej obozu V, w którym miały oczekiwać zespoły zabezpieczające oraz lekarz. Stan zaopatrzenia obozu V warunkował skuteczność akcji szczytowej. Tego niezwykle ważnego obozu nie udało się niestety założyć przed atakiem monsunu.

Gdybyśmy, mimo opóźnienia, dalej sztywno realizowali pierwotny plan wyprawy, możliwe byłoby zorganizowanie tylko jednej akcji szczytowej, nie wcześniej, jak w III dekadzie sierpnia. Zapasy żywności i paliwa były zaplanowane na 2 miesiące działalności powyżej bazy, po okresie tym zwykle i tak zmęczenie fizyczne i psychiczne zespołu stawia pod znakiem zapytania skuteczność poczyną. Byliśmy jednomyślni, że trzeba zmodyfikować plan i stworzyć możliwość przeprowadzenia drugiej akcji szczytowej, w razie niepowodzenia pierwszej. Oznaczało to założenie w czasie jednego szturmu zarówno obozu V jak i VI, oraz użycie do wysokości 7700 m całego zespołu wyprawowego przy pełnym obciążeniu.

Dla ułatwienia podziału zadań podczas akcji, a zwłaszcza dla możliwie obiektywnego zestawienia dwójek szturmowych, wśród uczestników przeprowadzono ankietę. Najważniejsze pytania dotyczyły: 1. zgłoszenia chęci udziału w ataku szczytowym i ew. propozycji co do partnera; 2. wytypowania kandydatów do ataku szczytowego (2 nazwiska

z wyjątkiem swojego); 3. wybór drogi ataku — oryginalnym wariantem prawą stroną kopuły szczytowej, czy też trawersem do drogi włoskiej? Na 18 ankietowanych 15 zgłosiło chęć atakowania szczytu, wszyscy przy tym opowiedzieli się za wariantem oryginalnym. Wysunięto 9 kandydatów do dwójek szturmowych — pięciu z nich miało za sobą więcej niż 4 głosy. Biorąc pod uwagę wyniki ankiety oraz własne spostrzeżenia i wyczuć, podjąłem decyzję następującego zestawienia dwójek szturmowych I — Cichy i Holnicki; II — Chrobak i Wróż.

PIERWSZA AKCJA SZCZYTOWA

Rozpogodzenie w dniu 6 sierpnia pozwoliło na rozpoczęcie operacji. Z bazy wyruszył zespół nr 1 (Cichy, Czok, Grochowski, Holnicki, Jasiński, Kowalczyk, Kurczab i Lapiński), a jego zadaniem było przetworzenie szlaku oraz założenie obozów V i VI. 7 sierpnia wyszedł w górę zespół nr 2 — Dmoch, Fereński, Kintopf, Kurtyka, Laukajtys i Onyszkiewicz — z zadaniem zaopatrzenia, głównie w butle z tlenem, obozu V i ataku szczytowego. 8 sierpnia opuścił bazę zespół 3: druga dwójka szturmowa — Chrobak i Wróż oraz dwójka zabezpieczająca — Głazek i Heinrich. W sumie w akcji brało udział 18 osób, z których na każdą przypadało obciążenie rzędu 20 kg.

Obóz III po odkopaniu. Wyżej nowo rozstawione namioty niesione do wyższych obozów.



Torowanie szlaku i wyrwanie poręczówek spod stwardniałego już śniegu stanowiło ciężką pracę, jednak główne kłopoty zespołu 1 rozpoczęły się od obozu III. Był on zasypany 2-metrową warstwą śniegu, a położenie namiotów ustalono tylko dzięki wystającej antenie radiowej. Częściowo odkopany obóz nie nadawał się do zamieszkania i trzeba było rozbić naprędce namioty niesione do górnych obozów. Ponieważ odkopywanie przeciągnęło się do godzin nocnych, 9 sierpnia zespół 1 wyruszył dopiero około południa. O zmroku dotarło do obozu IV. I on znajdował się głęboko pod śniegiem, a namioty odnaleziono

dopiero po długim sondowaniu. Odkopywanie częściowo zniszczonego „K2-boxu” zakończyło się po północy, drugiego namiotu na razie nie odkopano. 10 sierpnia porywisty wiatr uniemożliwił wyjście i zespoły przeczekiwały cały dzień w obozach IV, III i II. Zespół 2 odkopał obóz III do końca i wyremontował namioty. Podobną pracę wykonał później w obozie IV.

Pod wieczór wiatr się uspokoił, a rano 11 sierpnia znów zapanowała piękna pogoda. Zespół 1 wyruszył bardzo wcześnie, gdyż do kopuły Ramienia K2, gdzie miał stanąć obóz V, trzeba było pokonać prawie 750 m wysokości. Śnieg na grani sięgał kolan i torowanie szło b. wolno. Dopiero około godz. 16 ósemka dotarła do składu (7300 m). Ponieważ jeden z ładunków został, podobnie jak obozy, zasypyany grubą warstwą śniegu, zdecydowano się na rozbiście tu przejściowego obozu Va.

12 sierpnia wczesnym popołudniem zespół 1 założył obóz V (ok. 7700 m): stanęły 2 namioty „K2-box”, „Turnia II”, a na pierwszą noc dodatkowo „Super-K2”. Czok zainstaltował wysoką antenę radiową, gdyż pojawiły się trudności w łączeniu się z bazą. W kilka godzin później do obozu dotarł zespół nr 2. Większość jego członków cierpiała wcześniej na różne dolegliwości (włącznie z chorobą wysokościową), toteż mobilizacja, jaką wykazali, i dotarcie w komplecie z pełnym obciążeniem na tak znaczną wysokość zasługują na szczególne uznanie. Świetna forma Kintopfa (dra med. — anestezjologa) umożliwiła mu pozostanie na dłużej w obozie V, co zwiększyło bezpieczeństwo w fazie ataków szczytowych.

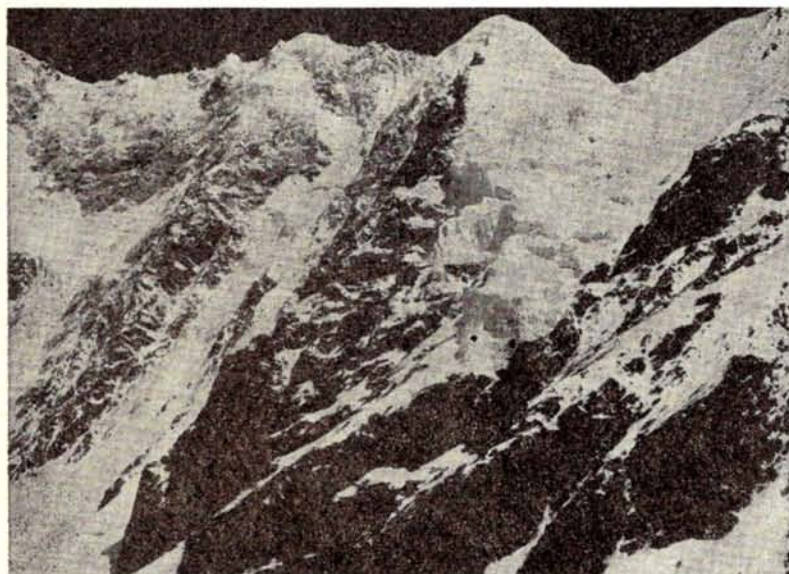
W godzinach wieczornych Dmoch, Fereński, Laukajtys i Onyszkiewicz zeszli do obozu

IV, zaś pozostała dziesiątka nocowała w obozie V. Zapas tlenu pozwalał na używanie go tylko przez dwójki szturmowe. Braki w zaopatrzeniu w tlen i dwudniowe opóźnienie w stosunku do harmonogramu (przeszły 10 sierpnia i nieprzewidziany nocleg na wysokości 7300 m), ograniczyły możliwości manewrów taktycznych w decydującej fazie wyprawy.

13 sierpnia Cichy, Czok, Grochowski, Holnicki, Kintopf i Kurczab założyli szturmowy obóz VI (ok. 8000 m), pod skalną u stóp gwałtownie spiętrzającą się ścianą szczytowej K2. Wyniesiono tam namiot „Super-K2”, 5 butli z tlenem, żywność i wyposażenie. Obciążenie ładunkiem użytecznym wynosiło od 8 do 10 kg na osobę. Tylko Cichy i Holnicki szli w maskach tlenowych, pozostali nie używali tlenu.

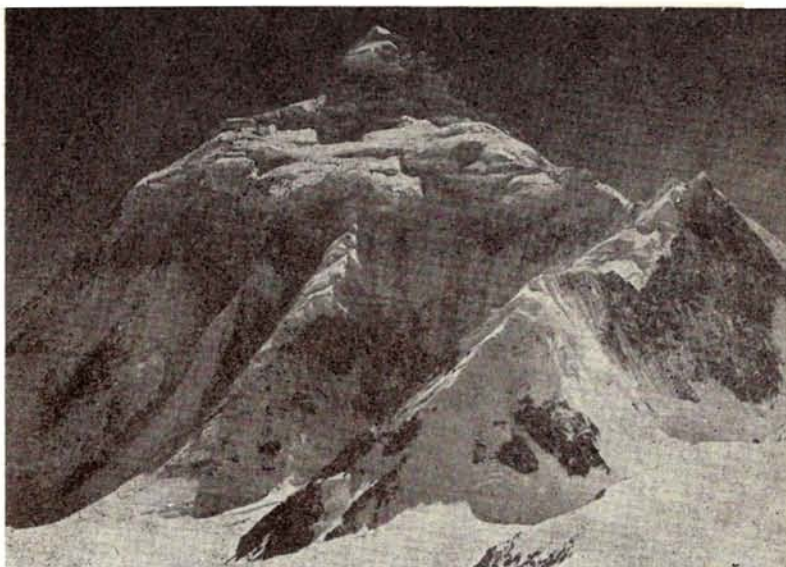
W obozie VI pozostali Cichy i Holnicki, zaś reszta zeszła do obozu V, do którego w tym czasie dotarł też zespół 3. Chrobak i Wróż spali z tlenem, jednak nie starczyło już butli, aby mogli również następnego dnia (14 sierpnia) w czasie podejścia do obozu VI korzystać z ożywczego gazu. Nie starczyło go oczywiście również dla Głazka i Heinricha, którzy towarzyszyli im do „szóstki”. Jedyne pozostałe w obozie V 2 butle stanowiły rezerwę medyczną, 5 butli trzeba było donieść do obozu szturmowego.

Tego dnia Cichy i Holnicki atakowali szczyt. Oprócz tlenu i żywności, zabrali ze sobą radiotelefon, haki, karabinki, młotek, 33-metrową linę oraz 50 m poręczówki w celu rozpięcia jej na kluczowej barierze. Wyruszyli ok. godz. 7 i wspinali się depresją w prawej części ściany szczytowej, zapadając się w głębokim śniegu. Pierwsza bariera seraków, przecinająca stok na wysokości ok. 8100 m,



Fot. Kazimierz Głazek

Fragment północno-wschodniej grani, którą wiedzie droga polska.



zatrzymała ich na dłużej. Próbowali sforsować ją wprost, potem, na sugestię radiotelefoniczną z obozu V, wykonali manewr okrążający, z obniżeniem się po lewej stronie. Wyżej stromizna wzrastała a warunki śnieżne nadal były złe. Ok. godz. 13 znaleźli się pod głównym spiętrzeniem ściany szczytowej — barierą senaków i skał na wysokości ok. 8250 m. Około 2 godzin zajęły im próby i rozważania, po czym o godz. 15 podjęli decyzję odwrotu. Ich zdaniem szanse na prowadzenie tędy ataku były nikłe, a w okolicy nie nastęrczały się żadne lepsze możliwości. O godz. 17 Cichy i Holnicki wrócili do obozu VI, by następnie zejść do „piątki”. W tym czasie do obozu V 4 butle tlenu donieśli Laukajtys i Onyszkiewicz.

15 sierpnia był dniem ataku drugiej dwójki szturmowej — Chrobaka i Wróza (szczegóły w osobnym artykule). Dwójka ta po pokonaniu kluczowej bariery, o godz. 18 osiągnęła wysokość ok. 8400 m i po przeanalizowaniu sytuacji wycofała się zjazdami. W czasie odwrotu nastąpiło załamanie pogody.

W obozie V tego dnia przebywali Głazek, Heinrich i lekarz Kintopf. Około godz. 12.30 Głazek doznał groźnego ataku choroby wysokościowej — z bardzo nietypowymi objawami: naprzemianstronnym paraliżem rąk i nóg, a także zaburzeniami mowy i pamięci. Natychmiastowa pomoc lekarska — zastrzyki rozszerzające naczynia mózgowe i podłączenie do aparatury tlenowej — spowodowała, że chory stosunkowo szybko wrócił do zdrowia.

Wiadomość o chorobie Głazka zastała Laukajtysa w obozie III. Przejął on w tym momencie kierownictwo akcji, gdyż Kurczab był w drodze do obozu IV, w którym zresztą

zepsuł się radiotelefon. Sygnały o poprawie stanu chorego, które wkrótce nadeszły, spowodowały, że zaniechano prowadzenia akcji ratowniczej, zorganizowano natomiast dodatkowy transport żywności i paliwa. Jeszcze tego samego dnia Dmoch i Fereński donieśli ładunki z bazy do obozu I. W nocy nastąpiło głębokie załamanie pogody. Dalszy transport przejęli Jasiński, Kowalczyk i Lapiński. 17 sierpnia doszli oni do obozu III. Następnego dnia Jasiński i Lapiński wyszli na trudną grań, naprzeciw ostatniej grupie schodzącej z obozu V. W obozie I dyżurowali Czok i Onyszkiewicz, opiekując się zespołami, które kolejno docierały tam, zmęczone marszem w niezwykle trudnych warunkach atmosferycznych. 19 sierpnia wszyscy uczestnicy wyprawy znajdowali się w bazie.

DRUGA AKCJA SZCZYTOWA

W nocy z 15 na 16 sierpnia nastąpiło kolejne głębokie załamanie pogody z długimi i obfitymi opadami śniegu. Wskutek różnych dolegliwości pięciu spośród nas było już do końca wyprawy wyłączonych z akcji. Wróż miał odmrożony paluch (opuścił on bazę 22 sierpnia wraz z wyprawą japońską, która zdobyła Skyang Kangri), Grochowski, Jasiński i Kurczab doznali zakrzepowego zapalenia żył, zaś u Głazka istniało niebezpieczeństwo nawrotu paraliżu. Analiza sytuacji wykazała jednak, iż możliwe jest przeprowadzenie drugiej akcji szczytowej — nawet tak uszczuplonymi siłami.

Po wyczerpującej i burzliwej dyskusji zdecydowaliśmy zmianę wariantu w kopule szczytowej: z obozu V trawers skośnie w górę Ramieniem K2 do drogi włoskiej — z obozem szturmowym w miejscu IX obozu wy-

prawy Desio. Wariant ten dawał szansę ataku dwiema dwójkami, podczas gdy na poprzedniej drodze pierwsza dwójka musia-



W obozie V (ok. 7700 m) — od lewej Dmoch, Cichy i Fereński

łyby się zająć ponownym poręczowaniem kluczowych partii (Chrobak i Wróż wskutek zaplątania się liny zjazdowej, musieli zdjąć poręczówkę i używać jej do zjazdu). Dwójki szturmowe zestawione zostały tym razem następująco: Cichy — Onyszkiewicz oraz Chrobak — Holnicki.

Dopiero 28 sierpnia pogoda poprawiła się na tyle, że można było rozpocząć akcję. Pierwsi wyruszyli: Czok, Dmoch, Heinrich, Kowalczyk, Łapiński i Łaukajtys (kierownik zespołu). Zadaniem ich było przecieranie szlaku i odbudowywanie obozów. W dzień po nich wyszły z bazy obie dwójki szturmowe (Cichy — Onyszkiewicz i Chrobak — Holnicki) oraz Kintopf który tą grupą kierował.

Tym razem namioty trzeba było odkopywać już począwszy od obozu I. Nawet na poręczówkach leżała miejscami metrowa warstwa śniegu. 30 sierpnia grupa Łaukajtysa dotarła w coraz gorszej pogodzie do obozu III, znajdując go głęboko pod śniegiem. Namioty były pozalamywane i zalodzone. Remont obozu trwał do późnych godzin nocnych i 31 sierpnia trzeba było zarządzić odpoczynek. W dniu tym wyruszył do akcji o-

statni zespół — Fereński i Kurtyka, z zadaniem doniesienia paliwa i żywności do obozów III i IV. Wieczorem nastąpiło całkowite załamanie pogody. Po trzydniowym bezskutecznym oczekiwaniu na poprawę, 3 września zarządzone zostały odwroty.

7 września do bazy dotarli zamówieni drogą radiową tragarze, a następnego dnia rano w fatalnej pogodzie zlikwidowaliśmy bazę. Karawana powrotna liczyła 34 tragarzy. Grochowski i Kurczab szli z trudnością — występowały jeszcze silne bóle i obrzęki nóg, toteż wyruszyli oni zawsze wcześniej, w asyście Kintopfa, Koisara, Dmocha i Fereńskiego.

12 września Grochowski, Fereński, Kintopf i Kurczab zatrzymali się w Paiju, by czekać na zamówiony wcześniej helikopter, który 13 i 14 września przewiózł ich do Skardu. Karawana główna maszerowała w tym czasie dalej, by 17 września osiągnąć Baha i przejechać do Skardu. W trzech lotach: 15, 18 i 19 września bagaż i uczestnicy wyprawy zostali przerzuceni do Islamabadu.

PROBLEMY BEZPIECZEŃSTWA

Do spraw bezpieczeństwa akcji górskiej przykładaliśmy na wyprawie szczególną wagę. Służyły temu m. in. następujące ustalenia:

- 1) Na lodowcu zespoły poruszały się zawsze z asekuracją, a każdy z alpinistów niósł ze sobą „jumary”.
- 2) W terenie zagrożonym spadkiem kamieni wprowadzono obowiązek chodzenia w kaskach ochronnych.
- 3) Na długości ok. 3,5 km trasa wyprawy została zaporeczowana.
- 4) Radiotelefony „Klimek” były w każdym obozie oraz w posiadaniu zespołu prowadzącego.
- 5) Po raz pierwszy na polskiej wyprawie himalajskiej zorganizowano łączność długodystansową.
- 6) Wyprawa miała 2 lekarzy, z których jeden dyżurował w bazie, drugi zaś obsługiwał obozy.
- 7) W każdym obozie znajdowała się dobrze wyposażona apteczka. Podręczne apteczki nosili też poszczególni alpinści.
- 8) W górnych obozach znajdowały się butle tlenu wyłączone do celów medycznych.
- 9) Każda z dwójek szturmowych miała z sobą radiotelefon, a w obozach V i IV dyżurowały grupy wspierające.

W trakcie wyprawy zanotowano następujące wypadki i poważniejsze choroby: 1) wielokrotne upadki do zasypanych śniegiem szczelin lodowcowych, zakończone szczęśliwie dzięki prawidłowej asekuracji. 2) Jedno oberwanie się z nawisem śnieżnym (kontuzja nogi); dzięki linom poręczowym szybko wycofano się do bazy. 3) Jeden przypadek ślepoty

Przygotowywaliśmy tę wyprawę korzystając z pomocy wielu ludzi. Nie sposób wymienić tu wszystkich. Chcielibyśmy jednak wspomnieć o kilku, bez których życzliwego udziału wyprawa wręcz mogłaby nie dojść do skutku. Byli to: członek honorowy PZA, Julian Godlewski; pierwszy zastępca Ministra Finansów, Marian Krzak; wieloletni ambasador PRL w Islamabadzie, Alojzy Bartoszek, jego następca — ambasador Ryszard Pośpieszyński oraz dyrektor Adam Izdorczyk wraz z gronem najbliższych współpracowników w Departamencie Programowania i Koordynacji GKKFiT. Wyżej wymienionym, jak i wszystkim innym osobom i instytucjom, które udzieliły pomocy wyprawie, składamy tą drogą najserdeczniejsze podziękowania.

Uczestnicy Polskiej Wyprawy na K2

lodowcowej (oftalmii). 4) Trzy przypadki choroby wysokościowej, w tym 1 bardzo ciężki. 5) Przypadek malarii, prawdopodobnie nabytej wcześniej. 6) Trzy przypadki zakrzepowego zapalenia żył (podczas akcji szczytowej). 7) Odmrożenie III stopnia palucha (po ataku szczytowym). 8) Silny krwotok z nosa. 9) Jeden przypadek zapalenia krtani.

Ponieważ uczestnicy sprawdzeni byli wcześniej na wyprawach wysokościowych, a stan ich zdrowia był przed wyjazdem dwukrotnie dokładnie kontrolowany i nie budził wątpliwości — ilość przypadków chorobowych należy przypisać ciężkim warunkom klimatycznym i długotrwałemu wysiłkowi w warunkach niedotlenienia.

PODSUMOWANIE

Na wyniku wyprawy niewątpliwie zaważyły nietypowe dla Karakorum kilkakrotne wielodniowe załamania pogody i duże opady śniegu. Przyczynę tego zrozumieliśmy dopiero później, przeglądając prasę pakistańską i indyjską, która określała monsun w 1976 r. jako „najsilniejszy na subkontynencie od 100 lat”. Na 75 dni pobytu w bazie, w ciągu 36 (50 proc.) panowały złe lub b. złe warunki atmosferyczne. Znamienne jest fakt, iż w r. 1976 nie udało się wejście na żaden z 8-tysięczników Karakorum.

Wyprawa polska działając bez tragarzy wysokościowych pokonała wszystkie trudności techniczne nowej drogi (grań między obozami III i IV, barierę w kopule szczytowej), a Chrobak i Wróź dotarli do wysokości około 8400 m. Nowa droga została praktycznie poprowadzona, choć do szczytu zabrakło ok. 250 m różnicy poziomów. Polska dwójka pokonała w czasie ataku największe trudności, jakie kiedykolwiek udało się pokonać alpinistom na tych wysokościach (w skali alpejskiej: V).

stom na tych wysokościach (w skali alpejskiej: V).

Niepowodzenie pierwszej dwójki tłumaczyć można zmęczeniem: L. Cichy i J. Holnicki nie mogli być oszczędzani w czasie transportu, przy torowaniu szlaku i odkopywaniu zasypanych obozów. Decyzja wycofania się z wysokości 8400 m podjęta przez Chrobaka i Wróźa była jak najbardziej uzasadniona z przyczyn obiektywnych. Szanse powodzenia drugiej akcji szczytowej (w końcu sierpnia) zostały unicestwione przez niepogodę. Na uznanie zasługuje zdolność do mobilizacji, jaką wykazali uczestnicy wyprawy. W decydującym okresie 18 osób, a więc cała wyprawa, z wyjątkiem lekarza dyżurującego w bazie, osiągnęło wysokość ok. 7700 m, zaś 10 osób dotarło do najwyższego obozu (ok. 8000 m). Jak stwierdził Zarząd PZA w swojej oficjalnej ocenie, „mimo nieosiągnięcia szczytu, rezultat wyprawy należy zaliczyć do czołowych osiągnięć ostatnich lat w rejonie lodowca Baltoro”.

Dzieje zdobywania K2 są bardzo znamienne dla historii himalaizmu (na 10 wypraw udało się dotychczas tylko jedna). Wykazują one, iż każda następna wyprawa buduje swoje sukcesy na osiągnięciach poprzedników. Rola pionierów jest najtrudniejsza, ale też i doceniana. Dziś dobrze pamięta się, że to wyprawa Charlesa Houstona w 1938 r. otworzyła drogę ku szczytowi, pokonując Żebro Abruzzów. I jeżeli nawet „kosmetyka” drogi południowo-wschodnią granią K2 nie będzie udziałem Polaków (choć, kto wie...?), wynik wyprawy z 1976 roku zostanie trwałym wkładem do dziejów sportowego podboju drugiego szczytu świata.

**Zdjęcia (z wyjątkiem jednego)
Janusza Kurczaba**

Funkcjonowanie łączności

„Polish K2 Base Camp calling Skardu...” — tymi słowami 7 lipca 1976 r. o godzinie 8.30 została nawiązana pierwsza łączność bazy z oficerem naszej wyprawy, który po zakończeniu karawany zszedł do Skardu. Rozmowę przeprowadzono po nadaniu codziennego komunikatu o wyprawie, odbieranego na odbiorniku z całym zakresem fal krótkich w Ambasadzie PRL w Islamabadzie. Łączność nawiązywano również w trakcie karawany powrotnej — napinając 40-metrową antenę, nierzadko w rękach nad głowami. Do prowadzenia rozmów służyły przygotowane przez inż. Wojciecha Nietyskę (SP5 FM) transceivery SSB (rodzaj radiostacji) o mocy 20 W i wadze 1,8 kg. Aparat bazowy zasilany był z 10 akumulatorów srebro-cynkowych C-20 (3 kg), zaś w Skardu — z zasilacza sieciowego. Niezbyt szczęśliwie była dobrana częstotliwość (3,6 MHz) pozwalająca tylko na łączność w godzinach rannych. W południe fale krótkie mają najmniejszy zasięg, po południu zaś od 15.20 do 22.30 zagłuszała wszystko radiofonia lokalna. Częstotliwość ta była również niezgodna z podanymi w przepisach dla wypraw w Pakistanie: 5201 KHZ, 6994 KHZ, 10282 KHZ, 15951 KHZ i 16411 KHZ. Niemożli-

wość zakupienia na rachunek odbiornika z rozszerzonym zakresem fal krótkich pozbawiła nas odbierania komunikatów meteorologicznych, nadawanych przez Radio Pakistan na 72 m i 64 m (cała radiofonia w Azji południowej i centralnej pracuje na falach krótkich).

Działalność wysokogórska obsługiwało 8 „Klimków”. Dwa z nich były w bazie razem z magnetofonem „Sony” do nagrywania rozmów, pozostałe w 6 obozach, z tym, że „Klimek” z obozu VI zabierany był przez dwójkę szturmową. Utrzymanie łączności z obozami nie było sprawą prostą, ponieważ linia obozów na grani przesłonięta była Żebrem Abruzzów, a fale radiowe docierały do bazy poprzez odbicie od ścian masywu Falchan Kangri (Broad Peak). Sygnał z fali odbitej jest kilkakrotnie słabszy od sygnału z fali bezpośredniej, co miało ujemne skutki, zwłaszcza przy wyczerpaniu się akumulatorów w „Klimkach”. Sprzęt ten uzupełniał jeszcze benzynowy agregat prądotwórczy „Honda” (18 kg), który w czasie ładowania akumulatorów oświetlał namiot bazowy.

Andrzej Czok

15 sierpnia

Z obozu V (7700 m) wyruszamy w kierunku obozu VI wraz z zespołem wspierającym: Andrzej Heinrich i Kazimierz Głazek niosą dla nas 4 butle tlenu. W tym samym czasie powyżej obozu VI działają Cichy i Holnicki, którzy jako pierwszy zespół atakują szczyt.

Godzina 11.00. Po nocy spędzonej pod tlenem idzie się nam znacznie lepiej niż wczoraj. To prawda też, że plecaki są lżejsze. Wieczorem dochodziliśmy z trudem do „piątki” mając dwadzieścia kilka kilogramów na plecach. Teraz niesiemy żywność, trochę sprzętu, kamerę 16 mm, butlę tlenu, radio, aparaty fotograficzne, no i nadzieję, że uda się nam wejść na szczyt. Nie martwi nas fakt, że Holnicki i Cichy będą przed nami. Po długim pościgu wreszcie dogoniłem nasz zespół wspierający, który wyszedł z obozu 2 godziny wcześniej. Czuję, że bijąc własny rekord wysokości nie osiągnąłem kresu swoich możliwości fizycznych. Osiem tysięcy nie jest takie straszne. Wojtek Wróż swobodnie krząta się przy namiocie, rozmawia ze schodzącymi chłopcami i wiem, że również jest w dobrej formie. Cztery żółte butle tlenu leżą przed namiotem. Jedną zabierzemy na noc. Włazę do środka, jest nieznośnie ciasno. Gotuję najpierw dla nas a potem szykuję gar wspaniałej zupy dla zdobywców szczytu. Mam nadzieję, że już niedługo powinni wrócić, choć Wojtek upiera się, że przyjdą dopiero nocą. Chwilami mam nawet złudzenie, że słyszę ich głosy.

Obóz V (ok. 7700 m). Holnicki i Cichy przygotowują się do wyjścia do obozu VI. W dali grupa Gasherbrumów.



Godzina 17.00. Wreszcie słysząc ich rzeczywiście, są koło namiotu. Twarze mają szare, oczy głęboko zapadnięte, wargi spękane. Ani cienia radości. W milczeniu zrzucają ciężkie nosiłki. Mimo iż nic nie mówią, wiemy już, że nie byli na szczycie. Podwójna sześćdziesiątka leży splątana na śniegu. Łapczywie piją podaną zupę. Rozmawiam z Jasiem Holnickim: „Druga bariera nie puszcza — mikst, pionowa skała, twardy lód.” Grzebię w jego plecaku w poszukiwaniu igieł lodowych. Spieszę się, bo oni za chwilę pójdą dalej w dół. Z góry opada na obóz mgła i ciemność.

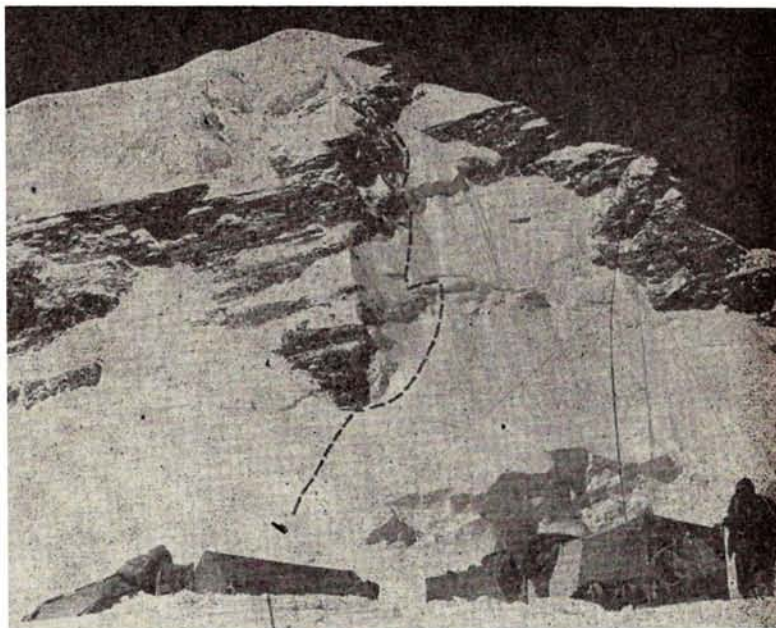
Godzina 22.00. Leżę już od dłuższego czasu i nie mogę zasnąć. Denerwuje mnie wilgoć maseczki tlenowej i ściekająca za kołnierza skroplona para, przeszkadza wąż gumowy, z którym nie wiadomo co zrobić, syka tlenu, nawet to, że Wojtek już śpi pochrupając, a ja wciąż nie mogę. Mamy się obudzić o pierwszej — tak mało czasu pozostało, a sen ciągle i ciągle nie nadchodzi.

Godzina 3.30. Budzi mnie gwałtownie zimny prysznic z wody uzbieranej w masce. Świecę na tarczce zegarka: jest późno, zasnaliśmy. Wyjmujemy ze spiworów wczoraj przygotowane butelki z wodą, szybko przyrządzamy bulion, przełykamy parówkę. O godzinie 5 wychodzimy z namiotu. Niebo jest rozgwieżdżone a powietrze mroźne. Ładujemy do plecaków po 2 butle tlenowe, reduktory, maski, haki, karabinki — z piętnaście sztuk — 50 metrów zapasowej liny, radiotelefon, aparat fotograficzny, litr herbaty, glukozę, kurtki, spodnie puchowe, skafandry, wreszcie flagi pakistańską i polską. Jesteśmy w samych swetrach i choć teraz trzęsiemy się z zimna, wiemy że za chwilę będzie gorąco. Nie mogę założyć plecaka. Jest cięższy niż kiedykolwiek w czasie zaopatrywania obozów. Waży około 25 kilo. Poruszamy się wolno. Dopiero ponad pierwszą barierą, powyżej 8150 metrów, zaczniemy korzystać z tlenu.

Godzina 7.00. Rynna w barierze jest stroma, a mimo to tkwi w niej mnóstwo odłamków. Nad naszymi głowami piętrzy się dach złotych skał, tam już świeci słońce. Toczą się podskakując kamyczki i kawałki lodu. Ogarnia mnie nagle strach, że za chwilę runie coś z góry. Czuję się jak w Alpach, tylko że nic a nic nie mogę przyspieszyć tempa podejścia. To już kres wydolności moich płuc.

Godzina 8.00. Słońce już świeci ostro, czujemy jego rozleniwiające ciepło. Zakładam reduktor na pierwszą butlę. Manometr pokazuje ciśnienie 100 atmosfer. Proszę Wojtkę, żeby sprawdził u siebie — ja mam mniej

Obóz V i ściana szczytowa K2 z drogą Chrobaka i Wróza. Oznaczono obóz VI (pod skalą) i najwyższy osiągnięty punkt (ok. 8400 m).



Fot. Janusz Kurczab

niż połowę tego, co powinno znajdować się w butli. Czy iść w takim razie w górę? Czeka nas przecież trudności, które zatrzymały Holnickiego. Musimy próbować, bo to być może jedyna szansa na wejście szczytowe. Więc idziemy. Wojtek, który ma 200 atmosfer, aż pod drugą barierę pójdzie pierwszy, utrzymując przepływ 4 litrów na minutę; ja pójdę z przepływem 2 litrów. Raki Wojtki rytmicznie wbijają się w twardy śnieg. Często odpoczywa, ale odpoczynki jego są krótkie.

Godzina 11.00. Wojtek już nadszarpnął nietykalskość drugiej bariery i pokonał z rozpędu 30 metrów czysto lodowego terenu o nachyleniu chyba z 70 stopni. Dochodzę do niego korzystając z liny. Teraz kolej na mnie. Stanowisko jest niewygodne. Na gładkiej pochyłej płycie skalnej, trzymając się haka, pochylam się w stronę partnera tak, aby mógł z mojego plecaka wyjąć butlę, zapasową linę i nastawić mój reduktor na przepływ 4 litrów na minutę. Lina posłuży do przeciągnięcia butli i zaporcowania najtrudniejszego odcinka. Od samego początku muszę rąbać stopnie w twardym lodzie. Jest tak stromo, że boję się uszkodzić gumowy pojemnik aparatu tlenowego, zwisający na piersi. Podchodzę pod dach skalny. Zapieram się kaskiem i wbijam hak. Siedzi słabo. Teraz niewygodny trawers w lewo. Wojtek głęboko w dole, niżej pola śnieżne, sprowadzające wzrok ku czerwonym plamkom namiotów obozu piętego. Skała jest lita i pionowa. Zdejmuję rękawiczkę i szukam maleńkich nierówności, muszę koniecznie wbić hak. Noga zaczepiona jednym zębem raka zaczyna drżeć. Jest szczelina. Hak wchodzi coraz głębiej. Dalej

w górę nie puszcza. Po gładkich płytach obuszuwa się śnieg, więc wracam w dół. I tu jest źle. Stoję długo. Wyrównuję oddech i znów wchodzę po swoich śladach. Wbijam hak, przepinam linę, obniżam się. Nogi tracą kontakt ze skałą. Na chwilę zawisam całym ciałem na linie, by zrobić wahadło do upragnionego śniegu w kuluarze. Wybijam stopnie. Długo szukam miejsca na ostatni hak, który posiadam. Wreszcie stanowisko gotowe. Zdejmuję plecak, zakręcam reduktor: muszę oszczędzać tlen. Wciągam na linie butlę — ostrożnie, bo każde jej uderzenie o skałę prawie boli.

Godzina 14.00. Wojtek jest przy mnie. On pójdzie pierwszy. Obliczam ile drogi pozostało nam do szczytu. Teraz mamy szansę, tym bardziej, że kuluar nie wydaje się stromy. Ale Wojtek idzie wolno a czekanie ciągle jest w robocie. Haki wbijają w skałę po lewej stronie. Jest trudniej niż to wyglądało z dołu. Zrobił wyciąg długości bez mała 60 metrów. Zakładam reduktor na drugą butlę. I znów przerwania: jest w niej tylko 170 atmosfer! Więc dalej ograniczam przepływ do 2 litrów na minutę. Wojtek prowadzi następny wyciąg, a potem jeszcze jeden. Teraz teren jest skalno-lodowy, ukosem w lewo wyprowadza na pola podszczytowe. Obejmuję prowadzenie. Przechodzę 15 metrów i w miejscu, gdzie wydaje się łatwiej, niespodziewanie tracę równowagę. W ostatnim momencie zapieram się ręką o blok skalny. Wbijam więc igłę lodową i ściągam do siebie Wojtkę. Trzeba coś zjeść, jestem zmęczony. Wojtek dochodzi do mnie dusząc się. Skończyła mu się pierwsza butla.

Godzina 17.00. Może wyżej znajdziemy wygodniejsze miejsce, by wypić herbatę. Wojtek rusza w górę 10 metrów, a potem, po długim trawersie w prawo, znika za skalną ścianą w kuluarze, wyprowadzającym prawdopodobnie na pola podszczytowe. Czuje, że przepływ tlenu spada. Prawdopodobnie zamarł przewód. Rozgrzewam końcówkę doprowadzającą, a worek gumowy wciskam pod sweter. Nic nie pomaga. Mgły nas wreszcie dopadły i prószy śnieg. Zaczynam marznąć. Osiągnęliśmy wysokość 8400 metrów. Mam już tylko 50 atmosfer tlenu, a do szczytu pozostało jeszcze ze 3 godziny drogi. Trzeba natychmiast podjąć ciężką decyzję: iść w górę czy wracać?

Godzina 19.00. Ze stanowiska, które założyłem, rozpoczynamy pierwszy zjazd. Po trzecim zjeździe zostaję sam. Jest zupełnie ciemno. Wojtek zszedł 10 metrów do poręczówki i obniżył się do stanowiska nad barierą. Ja ściągam linę, niestety zacina się. Szarpnię. Koniec ucieki w środek kuluaru. Pozostawiam więc linę i schodzę. Cała nadzieja w poręczówce. Wojtek zjeżdża przez uskok pierwszy. Czuje jak szarpie się na linie i długo wisi. Pomimo jego ostrzeżeń zjeżdżam w kluczu francuskim, bo worek gumowy, haki — wszystko przeszkadza. Nagle raki objeżdżają na skale w ciemności, widzę jak iskrzą. Wiszę w zupełnie przewieszonym terenie. Lina wyłamuje mi ręce. Zaczynam się dusić. Teraz

szybko w dół, nie mam przecież autoasekuracji. Próbuje zaczepić się rakami — rzut w lewo, jeszcze jeden. Brak tlenu rozrywa mi płuca. Ściągnąlbym maskę, ale ręce trzymają linę. Wojtek zwiększa mi przepływ na 5 litrów. Ledwo wyrównuję oddech, słyszę jak zamiera odgłos pracującego reduktora. To koniec tlenu.

Godzina 23.30. Odpoczywamy na pierwszej barierze. Ubrani jesteśmy w puchy, ale bez tlenu marzniemy, a wiatr jest wściekły. Właśnie Wojtek pożegnał się z drugą butlą. Schodzimy starannie asekurując się poręczówką zabraną z progu barier. Próżni do niedawna śnieg zmienił się teraz w zawieję. Pozostał jeszcze lawiniasty trawers w prawo. Kiedy Wojtek wchodzi do namiotu jest godzina pierwsza w nocy.

Godzina 6.00. Wyruszamy w kierunku obozu V w ciągłe padającym śniegu i przy silnym wietrze. Przez wiele godzin nie możemy odnaleźć namiotów. Wołamy, potykamy się.

Godzina 10.00. Piotr Kintopf robi pierwszy zastrzyk Wojtkowi, ratując jego palce u nóg. Dzień wcześniej innym zastrzykiem uratował życie częściowo sparaliżowanemu Głazkowi, który jeszcze nas nie rozpoznaje, nie pamięta imion. Odwrót rozpoczynamy w dwa dni później w zespole pięcioosobowym, w trwającym nadal opadzie.

Zachód wobec zawodów skałkowych

18 listopada 1976 r. odbyła się w Wiedniu, zorganizowana przez ekskluzywny Oesterreichischer Alpenklub, pogadanka Ericha Lacknera i Jamesa Skone o radzieckich zawodach skałkowych, w których obaj prelegenci uczestniczyli. Dyskusja wykazała duże i pozytywne zainteresowanie tą nową dyscypliną, a obawy polemistów skupiły się na dwóch sprawach: czy przyzwyczajanie się do górnej asekuracji nie stępi instynktownego lęku przed rosnącą ekspozycją i czy wyłonienie mistrzów nie doprowadzi — jak to się stało w narciarstwie — do wyhodowania nowej kasty „zawodowych gladiatorów”, tym razem w alpinizmie. Projekt urządzenia wiosną eksperymentalnych zawodów w okolicy Wiednia został przyjęty przychylnie. Stwierdzono nawet, że właśnie OeAK; ze swymi wpływami w czołowie alpinistycznej kadry świata, winien pokazać, iż idzie z duchem czasu, tak jak to pokazał przed 75 laty, forsując wspinanie się bez przewodnika.

Temat „skałolazanie” podjęło również czasopismo „Mountain” — w wywiadzie Chrisa Jonesa z wybitnym skałolazem radzieckim, Sergiejem Bierszowem. Jones, będący pod wrażeniem radzieckiego kunsztu wspinaczkowego (por. s. 81), nie szczędzi rozmówcy trudnych pytań, ten zaś wychodzi z nich obronna

ręką. „Wspinanie skałkowe — mówi — uważamy za gałąź odrębną od wspinania typu alpejskiego. Wcale nie usiłujemy zmienić tradycyjnego alpinizmu. (...) Mamy jednak podstawy, by sądzić, że wspinaczka skałkowa wychowuje dobrych, pewnych i bezpiecznych wspinaczy. Oddaje też przysługi alpinizmowi, choćby przez to, że go popularyzuje i czyni bardziej zrozumiałym.” W zakończeniu wywiadu Jones stwierdza, że słuchając Bierszowa, nie mógł się nadziwić, dlaczego oficjalne zawody wspinaczkowe są takim straszakiem dla zachodnich nacji. „Dzisiaj — pisze — nasi czołowi alpinści współzawodniczą w robieniu nowych dróg, w przechodzeniu dróg w rekordowym czasie, w przejściach solowych, w pokonywaniu klasycznym odcinków hakowych (...), we wspinaczkach zimowych (...). Dlaczego współzawodnictwo ukryte ma być do przyjęcia, a jawne nie? Czy nie kryje się w tym przypadku obawa, że wyjście na widok publiczny pozbawi nasz ezoteryczny sport całej jego misteryjnej zasłony? Czy narciarze protestowali, kiedy miała się rozegrać pierwsza konkurencja zjazdowa?”

Wiadomość z „ostatniej chwili”: pierwsze w krajach alpejskich zawody wspinaczkowe urządza OeAK w dniach 22 i 23 października tego roku.



Widok z „Całunu” w kierunku wschodnim. 1. Aiguille d'Argentière (3900 m); 2. Aiguille Mummery (3700 m); 3. Aiguille de Talèfre (3730 m); 4. Aiguille de la Neuve (3753 m); 5. Tour Noire (3837 m); 6. Grande Aiguille de Triolet (3870 m); 7. Aiguille de Leschaux (3759 m); 8. Petites Jorasses (3650 m); 9. Mont Dolent (3823 m); 10. Mont Gruetta.

Fot. Jan Wolf

JAN WOLF

Zimowy obóz w masywie Mont Blanc

Tegoroczna zima stała w Alpach pod znakiem dużych opadów śnieżnych i wysokich temperatur. Nasza grupa trafiła szczęśliwie na stosunkowo duże, bo 10-dniowe rozpozgodzenie. Warunki panujące w górach przemawiały za skoncentrowaniem uwagi na drogach lodowych, w późniejszej zaś fazie zamierzaliśmy przejść drogę skalną — niestety ponowne duże opady śnieżne zupełnie uniemożliwiły kontynuowanie działalności. Wyjazd zorganizowany został centralnie przez PZA, a wzięli w nim udział Walenty Fiut, Wojciech Kurtyka, Jan Wolf (kierownik) i Krzysztof Żurek.

27 lutego 1977 r. całą czwórką podeszliśmy do schroniska Argentière. Był to pierwszy dzień pogody po okresie opadów z silnym wiatrem. Już w czasie tego podejścia zdaliśmy sobie sprawę, jak wielkim niedopatrzeniem, przy panujących warunkach, było niezabranie rakiet śnieżnych czy nart. Następnego dnia rano mimo niezbyt wyraźnej pogody weszliśmy w północną ścianę *Les Courtes*. Droga Cortaneza (trudności TD) należy do najładniejszych i najczęściej powtarzanych dróg rejonu, miała już też co najmniej dwa przejścia

zimowe. Wiedząc, że pierwsze z nich trwało aż 3 dni, liczyliśmy na ciekawą wspinaczkę. Panowały dobre warunki, niestety silny wiatr był przyczyną nieustannych lawin pyłowych, których nasilenie osiągnęło szczyt na najtrudniejszym progu lodowym. Wspinaczkę kontynuowaliśmy także po zmierzchu — aż do osiągnięcia podszczytowego pola, gdzie mogliśmy wreszcie założyć wygodny biwak. Spaliśmy w płytkiej jamie śnieżnej 200 m od szczytu. Rano już od godziny 11 rozpoczęliśmy zejście w ciężkim i kopnym śniegu, by późnym wieczorem dotrzeć do Chamonix.

Pogoda stopniowo się poprawiała, toteż 5 marca wyruszyliśmy ponownie. Ponieważ warunki były dobre a i nasze przygotowanie niezłe, podzieliliśmy się na 2 zespoły. Kurtyka i Żurek wyjechali na Grands Montets i ponownie zeszli do schroniska Argentière, by w dniach 6 i 7 marca przejść sławną drogę Cornuaux i Davaille'a na północnej ścianie *Les Droites*. Było to prawdopodobnie czwarte przejście zimowe — rekordowe pod względem stylu, ponieważ poprzednie trwały co naj-

mniej po 4 dni. Zespół biwakował pod drugim spiętrzeniem i ponownie na wierzchołku.

Natomiast W. Fiut i ja podeszliśmy do schroniska Leschaux, by następnego dnia osiągnąć Col des Hirondelles pod wschodnią ścianą Grandes Jorasses. Niestety. Celem naszego długiego podejścia była droga Gervasutiego, nie weszliśmy w nią jednak, gdyż właśnie powrócił zespół francuski wraz z wieloosobową grupą wspierającą, aby kontynuować wcześniej rozpoczętą wspinaczkę. Zjechaliśmy więc z powrotem i zabiwakowaliśmy pod północną ścianą *Grandes Jorasses*, a następnego dnia, 7 marca, weszliśmy w „Całun”. Dzięki dobrym warunkom szybko pokonaliśmy dolną część ściany, zaś dalsze trudności lodowego spiętrzenia zajęły resztę dnia. Po osiągnięciu nieco mniej stromego terenu zatrzymaliśmy się i kilka godzin poświęciliśmy na gotowanie, wobec braku dogodnego miejsca rezygnując z biwaku. W nocy zaczął padać śnieg, a stokiem ruszyły lawinki pyłowe, które wraz z mgłą utrudniały orientację. Nad ranem znów zatrzymaliśmy się na mały posiłek. W rezultacie przejście zajęło nam około 20 godzin efektywnej wspinaczki. Nasze przejście było trzecim przejściem zimowym tej ładnej i ciekawej drogi. Ponieważ grupa pomocnicza zespołu francuskiego poręczywała właśnie „Grań Jaskółek”, zdecydowaliśmy się na zjazdy i powrót na stronę francuską¹⁾. Dzięki temu jeszcze tego samego dnia (8 marca) wieczorem byliśmy z powrotem w schronisku Leschaux.

Dalsza nasza działalność została sparaliżowana przez silne załamanie pogody. Od 12 marca zaczął padać śnieg, redukując z każdym dniem nasze wciąż śmiałe plany. Ostatnią wycieczkę w góry odbyli Fiut i Żurek. Dotarli oni do schroniska Argentiére, by następnego dnia znieść ekwipunek dwójki, która uległa wypadkowi lawinowemu na północnej ścianie Aiguille d'Argentiére. Pomogli w ten sposób mocno potłuczonemu i zszokowanemu śmiercią kolegi alpinistcie niemieckiemu. Słońce zaświeciło dopiero 16 marca, niestety w górach leżało dużo świeżego śniegu i na poprawę warunków trzeba by dłużej poczekać, nam zaś okres objęty ubezpieczeniem kończył się już za trzy dni. Nie pozostało więc nic innego, jak zakończyć działalność.

Pomimo spowodowanej warunkami zmiany planów, grupa nasza zdołała osiągnąć duży sukces. Przebyliśmy trzy sławne lodowe drogi na północnych ścianach, a przecież dróg o tym charakterze nasi alpinisci zimą w Alpach jeszcze nie robili.

¹⁾ Zaniechanie wejścia na wierzchołek Pointe Walker obniża nieco wartość sportową przejścia. *Redakcja.*

²⁾ Oba wspinacze porwała deska śnieżna 50 m poniżej grani. Ernst Schillinger mimo 200-metrowego lotu wyszedł cało, natomiast śmierć poniósł — do dziś nie odnaleziony — Wolfgang Pommerening. Urodził on się w r. 1934 i miał za sobą kilka bardzo ładnych sezonów w Alpach i Dolomitach. *Redakcja.*

Czesi w górach Europy

W marcu 1976 r. został rozwiązany jeden z głównych problemów zimowych północnej ściany Trollveggen — droga wytyczona przez Anglików Johna Amatta, Anthonyego Howarda i Roberta Tweedale latem 1965 r. Ma ona według A. Howarda ok. 1500 m długości i ogólną ocenę „VI” (12 odcinków VI, w tym całe wyciągi, 9 odcinków V i V—). Do r. 1975 przebyto ją 13-krotnie. Zimą próbowano ją podobno przejść już w r. 1967, a w marcu 1974 r. próbę podjął reprezentacyjny zespół czechosłowacki, wycofał się jednak z powodu braków w ekwipunku. W ciągu dwóch lat przygotowano następną ekipę, w której skład weszli: Václav Širl, Jiří Janiš, Petr Plachý, Miroslav Šmíd i Jozef Rakoncaj. Zespół ten przebył drogę w dniach od 4 do 13 marca 1976 r., przy czym wszystkie czynności związane z akcją górską trwały 15 dni. W tym czasie panowała w zasadzie dobra pogoda, lecz w ścianie było dużo śniegu a partie podwierzchołkowe pokrywała lodowa glazura.^{*)}

^{*)} Drugiego zimowego przejścia tej drogi dokonali w ramach prywatnego wyjazdu Wojciech Jedliński i Tadeusz Piotrowski w dniach 11—19 marca 1977 — po uprzednim zaporęczeniu 300 m ściany.

Jednym z ważniejszych osiągnięć zimy 1975/76 w Alpach było II zimowe przejście direttissimi japońskiej na północnej ścianie Eigeru, dokonane przez 6 wspinaczy z Ostrawy. Pierwsze przejście tej drogi w lecie 1969 r. trwało pełny miesiąc, I przejście zimowe — w wykonaniu 7 alpinistów szwajcarskich — 35 dni, w trzech etapach. Zespół ostrawski — Leoš Horka, Vladimír Starčala, Martin Novák, Petr Gríbek, Jan Martínek i Milan Motýčka — przeszedł drogę w 2 tygodnie, wspinając się nieprzerwanie od 19 lutego do 5 marca. Direktissima jest drogą niezwykle trudną, są tam odcinki lodu o nastromieniu 55—70°, a trudności skalne w kluczowych miejscach wahają się w granicach IV—VI i A2—A3 z użyciem nitów. Pogoda podczas przejścia była w zasadzie dobra, lecz przez dwa dni, gdy zespół znajdował się w górnej części ściany, padał śnieg i wiał silny wiatr. Biwakowano na półeczkach wyrąbanych w lodzie lub w hamakach. Wszyscy uczestnicy przejścia podmrażali się, jeden nawet poważnie, niektórzy byli też poranieni. Sukces został wysoko oceniony przez prasę alpejską.

Tadeusz Preyzer

Przeszłość daleka czy bliska?

„Tatry w poezji i sztuce polskiej. Poeci, wiersze i obrazy.” Przedmowa, wybór i opracowanie: Michał Jagiello. Tatry i malarze: Jacek Woźniakowski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1975; s. 334, tabl. IX + 82. Cena zł 120.

Od wydania pierwszej antologii poezji tatrzańskiej minęło blisko 70 lat. I oto jej następca: antologia Jagielly i Woźniakowskiego, z którą dzieło Józefa Kantora (Jarosław 1909) niewiele ma wspólnego. Plon paroletniej pracy obu autorów skłania jednak do refleksji: czy lektura starawej poezji i oglądanie dawnych obrazów może pogłębić nasz stosunek do Tatr? Jest to pytanie o wartość tradycji. Wnikliwie analizowane we wstępie

przeciwnikiem, uosobieniem własnej słabości. Góry powoli przestają być jedną masą, jednak dopiero widzenie Przybosa, Birkenmajera, Bieleckiego staje się rzeczowe. Tatry konkretyzują się. Nie ma w nich zagadek. Ani zagadki wiekuistego trwania, ani — własnej wobec tego trwania znikomości. Góry, odarte z symboli, są już tylko tym, co znaczą dla konkretnego człowieka. Są poligonem dla wzroku.

Gdy Cezar przeprowadzał się przez Alpy, układał traktat o czystości języka (na szczęście zaginiony), by odwrócić swą uwagę od gór, jednej z najbardziej wstrętnych rzeczy, jakie człowiek może oglądać. Dziś raczej uciekamy w góry od pisania traktatów. Ale pozostały one miejscem wyróżnionym. Jednak szukania w nich wartości, których rzekomo nie ma na dole, wcale nie musi wychodzić poezji na zdrowie. W Tatrach nawet Staff potrafił zrymować: „goleńdz / serce musi lkać i boleć”. Poezja, stykająca się ze światem żywiołów i spraw „wiecznych”, zagrożona jest stale lekceważeniem warsztatu.

Tym lepiej, jeśli coś się uda. Pewną burzę w ścianie udało mi się przetrwać w dobrym samopoczuciu dzięki powtarzaniu pod nosem idiotycznej strofki grafomana górskiego, Jerzego spod Czarnohory (nie ma go w antologii): „skały tleszą, wiatry wzeszły; koniec mej godziny!”. A ilekroć zdarza się, szczególnie w trawersie, parę kroków na tarcie dużego palca stopy, słyszę te oto słowa z wiersza Tetmajera „To nie Dunajec szumi mi” (też nie ma go w antologii): „...a groza pieści stopy”. Czy widzicie grozę, jak wyłania się z ekspozycji i delikatnie drapie palcem w podbicie?

Poeta dostrzegł coś nowego i umiał to nazwać. Ewolucja poezji tatrzańskiej biegnie w kierunku mnożenia tych odkryć, a nie — przychodzenia w góry z gotowymi koncepcjami. Antologia wskazuje jednak, że nowszej poezji grozi zaschnięcie między nastrojem a refleksją. Nikt się więc nie dowie, co odczuwa ktoś, kto pracuje godzinami, uwięziony pod okapem, ani ktoś, kto zwała z pleców tęgi wór. A to są przecież rzeczy niewypowiedziane! Brzmi to jak żart, ale konkretnie właśnie może ulokować poezję górską tam, gdzie być powinna: między walką a zachwytem.

Zajmując się światopoglądem romantycznym w sztuce i jego przewyżnianiem, Jagiello i Woźniakowski nie ukrywają, że nie wszystko, co wynikało z tych przemian, ma walor doskonałości. Szczególnie Jagiello bezlitośnie wskazuje rozmaite ślepe zaułki, w których utykały pomysły poszczególnych poetów. Interesuje go ruch idei. Świetność i schyłek



Z lewej Michał Jagiello, z prawej Jacek Woźniakowski.

Jagielly i w studium Woźniakowskiego konwencje pisania i widzenia są przecież dziś raczej nie do przyjęcia. Szczególnie poezja obca jest współczesnej wrażliwości. W przeciwieństwie do malarstwa, ulegającego specyfice światła, gamy barw i stosunków przestrzennych pejzażu tatrzańskiego, poezji Tatry nie dały stylu. Tylko temat. Tym jawniejsze są sprawy światopoglądowe.

Historia poezji tatrzańskiej to dzieje stosunku poetów do „poetyczności”. Wyznaczają go trzy etapy: panteizmu, heroizmu i psychologizmu. Najpierw widziano człowieka wobec gór; potem, w poezji tatarnickiej — człowieka oko w oko ze skałą; później jeszcze pejzaż górski stał się pejzażem wewnętrznym. Kasprowiczowi w latach dwudziestych Wierch Lodowy zdradzał tajemnice bytu, choć już wcześniej dla Żaruskiego góra była tylko

poezji tatrzańskiej są procesem o dramatycznej wymowie. Woźniakowski, jako historyk, ma wiele szacunku dla dawnej naiwności, dla powielania ogólnoeuropejskich konwencji pejzażowych. I szkolarski olej Schouppégo, i kubistyczna wieś Karaska zyskują jego uznanie. No cóż, on widział oryginały, których złudzenia sztuka poligraficzna nas pozbawiła dość skutecznie.

*

„Czarny Szczyt. Proza tatarnicka lat 1904—1939”. Wybór, opracowanie i przedmowa: Jacek Kolbuszewski. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976; s. 450+24 kolumny fotografii. Cena zł 60.

Po znaku na ramieniu, powstałym od pokazywania „taka ryba!”, poznajemy, jak głosi mądrość ludowa, wędkarzy. Po takim samym znaku na języku, wyciągniętym od dźwigania ciężkich plecaków, poznajemy tatarników. Tak przynajmniej zdaje się uważać Jacek Kolbuszewski. Jeśli bowiem u źródeł prozy leży „bajanie”, opowiadanie niestworzonych historii, to początki prozy tatarnickiej związane są „bujaniem” — jak bowiem inaczej wyjaśnić termin „bujdałka”? Tak czy owak, początki te właśnie przestały być mityczne. „Czarny Szczyt” otwiera nowy okres w społecznej recepcji literackiego wizerunku Tatr. Teksty, ukryte dotąd w zakurzonych zeszytach „Tatarnika” i innych pism, stały się teraz powszechnie dostępne. Zostały też naukowo zorientowane wobec dwu nurtów historycznych: opanowania Tatr oraz rozwoju literatury.

Różnicy poglądów na to, co warto jest opisywania, zawdzięcza opowieść tatarnicka swą historyczną zmienność. Chodzi tu o literacką stronę tego, o czym wspomina we wstępie Kolbuszewski: problemu prawdy. Chodzi o u-naocznienie. Warto opowiadać tylko wtedy, jeśli tym, co w przygodzie nie uczestniczyli, daje się możliwość zobaczenia. Mogą to być, w syntetycznym pejzażu Stanisławskiego, od-

wrócone tarasy przewieszek i samotny kwiat w szczelinie. Może to być, krok po kroku, zapis tatarnickiego trudu. Jak wspinaczka rozgrywa się między wejściem w skałę a wierzchołkiem, tak opowieść tatarnicka — między wrażliwością a stylem.

„Bujdałka” ma więc tyle wspólnego z bujaniem, co tatarnictwo z zabawą. To jest pisarstwo odpowiedzialne. Milczy o tym, czego nazwać nie umie. Pewna dziewczyna powiedziała mi raz, że przewieszkę w „Dreżu” robiła „tyłem do dołu”. Zapamiętała zachwianie równowagi i znalazła na to nazwę. Podobnie opowiada Birkenmajer: nie widział Kupczyka na sławetnej „szóstce” w zachodniej ścianie Łomnicy — ale ten opis, jak to on go nie widział, jest dla literatury wymowniejszy, niż cała akrobatyka. Gdyby nie ta powściągliwość, teksty ułożone z wyrazów: „trawers”, „kominek”, „chwyt”, „asekuracja” można by powieścić w nieskończoność.

W tym czasie, kiedy rozpoczynał się sportowy i literacki podbój Tatr, filozof Bergson tak określił cel literatury: „stawia nas ona na powrót w obliczu samych siebie”. To samo w końcu bywało czy bywa uznawane także za sens górskiego wysiłku.

Ze względu na kulturalne wartości tatarnictwa uznać trzeba za uzasadnioną decyzję Kolbuszewskiego, by do omawianego wyboru włączyć znaczną liczbę wypowiedzi publicystycznych. Nie jako proza, ale jako komentarz są one na miejscu. Stanowią krytykę zarówno „życia”, jak i „sztuki”. Między tymi pojęciami w kulturze tatarnickiej owych lat nie było przepaści, którą znamy z historii „poważnej” literatury. Może dlatego, że tatarnicy wiedzieli, kiedy trzeba zrezygnować z pretensjonalnego słowa „przepaść”...

Nie przyroda jest wrogiem człowieka gór, lecz — według tej prozy — tłum epigonów. Toteż broni ona konsekwentnie, mimo wewnętrznych sporów, czystości społecznego obcowania w środowisku tatarników, które jest miniaturą społeczeństwa. Historia prozy tatarnickiej to historia walki tatarników o własną autentyczność.

Kolbuszewski nie odczytał tego w sposób wyraźny. W wyborze znajdujemy teksty zdecydowanie wspomnieniowe, niewiele mające wspólnego z gatunkiem, który tak uroczystie został we wstępie powołany do życia. Artykuł J.G. Pawlikowskiego może tu być przykładem. Parę tekstów też zasługuje na miano prozy tylko dlatego, że nie są pisane wierszem... „Zamarła” Narkiewicz Jodki jest takim dokumentem złego smaku. Dodajmy też, że nie wszystkie przypisy i komentarze zasługują na zaufanie.

Na koniec trzeba złożyć wieniec pod pomnikiem niedbalstwa. To, co zrobiła drukarnia z archiwalnych zdjęć, stanowiących aneks do książki, domaga się interwencji nie pióra, lecz młotka. Umysł staje bezradny wobec tych plam i tych ludzi.

Jacek Kolbuszewski w rozmowie z Janem Alfredem Szczepańskim.

Fot. Józef Nyka



Zawody narciarskie PZA

W niedzielę 17 kwietnia 1977 r. odbyły się w Dolinie Pięciu Stawów XII Zawody Narciarskie PZA. Uczestniczyło w nich 45 osób (w tym 9 pań) z 8 klubów, przy czym, jak zwykle, najliczniej reprezentowana była Polska Południowa. Sprawną organizację i wysoce sympatyczną atmosferę zapewnili gospodarze imprezy z KW Zakopane — na czele z Aleksandrą Szafirską i Zbigniewem Jabłońskim (GOPR), który ustawił 1,8-kilometrową trasę zjazdu (116 bramek) spod Szpiglasowej Przełęczy wzdłuż stoków Miedzianego i Niedźwiedzia do mety na Przednim Stawie. Zawodom towarzyszyły dość dramatyczne warunki pogodowe. W piątek i sobotę szalała zamieć, a narciarze-taternicy mozolnie torowali przejście Doliną Rostoki. Katowiczanie — Jerzy Rudnicki i Tadeusz Marek — zabrnęli po ciemku do kotła pod Świstówką, skąd zostali wyprowadzeni przez kolegów po godzinie 22, gdy już kończyli budowę zaimprowizowanego igloo. Torunianin, Ludwik Wilczyński, biwakował w szałasie na Nowej Rostoce, a los uczciwie mu ten trud wynagrodził, gdyż nazajutrz okazał się najlepszym narciarzem spoza Polski Południowej (11 miejsc).

W niedzielę rano wiatr ucichł, przestało sypać i zawody zostały rozegrane w cudownym słońcu. Wszyscy uczestnicy podeszli trasą przyszłego zjazdu, po czym starter zawodów, pani Małgorzata Gąsienica Szostak dawała kolejno sygnał do rozpoczęcia konkurencji — najpierw kobietom i dziewczętom (startowała m.in. 8-letnia Ania Krzeptowska, córka gospodarzy schroniska) a później mężczyznom

i oldboyom — na identycznej, b. szybkiej trasie. Z „łóż honorowej” na grzędzie Miedzianego sportowe zmagania bacznie obserwowało... stadko kozic, bynajmniej nie speszonych licznym gronem pań i panów na „Atomicach” i „Rossignolach”. A oto pierwsze dziesiątki zwycięzców:

1. Alicja Bednarz (1.25,0 min.) i ex aequo Małgorzata Gładkowska (1.25,0 min.)
3. Aleksandra Szafirską (1.25,9 min.)
4. Marta Bagsik (1.27,8 min.)
5. Krystyna Krzeptowska (1.45,1 min.)
6. Anna Wendorff (2.15,3 min.)
7. Anna Krzeptowska — lat 8! (2.18,8 min.)
8. Barbara Łuścińska (3.45,1 min.)

1. Józef Krzeptowski (1.05,3 min.)
2. Zbigniew Jabłoński (1.06,5 min.)
3. Adam Marasek (1.08,1 min.)
4. Krzysztof Zurek (1.08,4 min.)
5. Andrzej Michalec (1.11,0 min.)
6. Mieczysław Burdyl (1.15,7 min.)
7. Włodzimierz Stoiński (1.16,6 min.)
8. Maciej Baranowski (1.17,5 min.)
9. Maciej Butkiewicz (1.18,9 min.)
10. Daniel Uściak (1.19,5 min.)

Miejsce 22 zajął Piotruś Baranowski (9 lat) a 23. — Adam Uznański z Wrocławia (lat 63). Po południu przed schroniskiem odbyła się miła uroczystość rozdania nagród dla zwycięzców. Stała się ona zamknięciem tych sympatycznych zawodów, które w podobnej formie kontynuowane będą w przyszłych latach.

Andrzej Kuś

W redakcjach czasopism

Jednym z najlepszych dziś magazynów górskich jest bez wątpienia brytyjski „Mountain”. Redaguje go Ken Wilson, szeroko stosując praktykę sprostowań i uzupełnień, pozwalającą informować szybko, a potem korygować błędy. Redakcję „La Montagne et l'Alpinisme” ostatecznie opuści Lucien Devies, do niedawna redaktor naczelny, a ostatnio autor znakomitych „kronik”. Numer 1/1977 nie ma już przeglądu wydarzeń górskich, co go naturalnie mocno zuboża. W styczniu 1977 r. ukazał się 3 z kolei numer efektownie wydawanego organu ENSA — „Montagne et Sports”. Ma on objętość 200 stron (!), częściowo w kolorze, zawiera też artykuły dotyczące innych sportów górskich. Pismo — redaguje je Paul Briglia — ma być narzędziem w wychowawczej i informacyjnej pracy ENSA, przeczy jednak trochę tym zamiarom stanowiąc „copy-

right international”. Od 1 stycznia 1977 r. nastąpiły też zmiany redakcyjne w miesięczniku „Alpinismus”, które być może przywrócą mu dawną świetność. Redaktorami będą odtąd Ingeborg Scherübel i Christian von Bullion — przy pomocy stałych współpracowników w osobach Toniego Hiebelera (twórcy pisma), Dietricha Hassego, Pita Schuberta i prof. Waltera Welscha. Do wydawania własnego czasopisma przystępuje Alpine Club of Pakistan, mający siedzibę w Rawalpindi.

Z żalem przyjąłymi wiadomości o zamiarze zamknięcia słowackiego „JAMESAKA”. Organ ten doskonalił się z rocznika na rocznik i stanowił jedyne forum informujące o całej, tak szerokiej i bogatej, działalności naszych kolegów z południowej strony Tatr. W jego miejsce ma powstać nowe czasopismo — ogólnoczechosłowackie.

Duża, średnia czy mała?

Wiele się w paru ostatnich latach mówi i pisze o przemianach w stylu wypraw w góry najwyższe — przechodzeniu od ciężkich wieloosobowych machin ekspedycyjnych do grup małych, cztero- a nawet dwuosobowych. Zwraca się uwagę na ich wydatnie niższe koszty, na wzrost operatywności, na wyższe walory sportowe. Wypraw takich było już sporo, a będzie ich z roku na rok więcej. Ważniejsze staramy się odnotowywać w „Taterniku”. Ponieważ sprawy te żywo obchodzą także środowisko polskie zaprosiliśmy do Redakcji na rozmowę naszego eksperta wyprawowego, Andrzeja Zawadę.

ZAWADA: Wyprawy małe, miniekspedycje, jak je kiedyś nazwał „Taternik”, są z całą pewnością tańsze, aniżeli tradycyjne wyprawy duże. Od razu chciałbym jednak zastrzec, że moim zdaniem nie względ oszczędnościowy decyduje i będzie decydował o rozpowszechnianiu się tego modelu, lecz przede wszystkim momenty sportowe. W Himalajach i Karakorum weszliśmy już w fazę otwartej konkurencji, a jednym z kryteriów sportowej oceny przejść jest stosunek użytych środków (ludzkich, materiałowych) do osiągniętego efektu. Dziś nie chodzi już o samo zdobycie tej czy innej góry, lecz o dokonanie wielkiego wyczynu. Naturalnie wartość sportową osiągnięcia w małym zespole jest większa, aniżeli w dużym. Toteż nie z braku funduszy Chris Bonington chce atakować polską drogę na K2 ekipą czteroosobową, lecz po to, by przeciwstawić swój styl stylowi wypraw poprzednich.

„TATERNIK”: *Zamiar, trzeba powiedzieć, śmiały. Czy jednak K2 nie jest tym celem, który przerasta siły małego zespołu? Napisał kiedyś Günter Sturm, że nie wyobraża sobie wyprawy dwuosobowej przy szczycie wymagającym użycia tlenu.*

ZAWADA: Mówiąc o dwójce, miałam całkowitą rację. Ale wydaje mi się, że i czwórki nie powinny porywać się na tak wysokie szczyty. Transport tlenu w górę bywa często wąskim gardłem dużej wyprawy, a co dopiero liczącej 4 osoby! Jako realne cele małych wypraw odpadałyby więc najwyższe z ośmiotysięczników, a także trudne problemy wspinaczkowe powyżej 7500—7700 m, wymagające już wsparcia tlenowego. Nie wydaje mi się też, by można było w małych zespołach działać w Himalajach zimą — tu już z innego powodu, mianowicie szybkiego wyczerpywania się sił zespołu przez choroby, odmrożenia itp. Ale jeśli znajdą się ludzie wyjątkowo odporni na duże wysokości i mrozy — to kto wie...

„TATERNIK”: *W innym miejscu tego numeru wspominamy o rozmowie na temat małych wypraw z Kurtem Diembergerem. Czy zgodzisz się z nim, że liczba 4 uczestników plus lekarz wydaje się być najbardziej racjonalna?*

ZAWADA: Co do zespołu dwójkowego — podzielam zdanie Kurta. Mnie osobiście zawsze dużo satysfakcji daje działanie w grupie — sprawna praca kilku czy kilkunastu lu-



Góry Hoggar w Afryce 1974 — impresja

dzi, sprzęgniętych w jeden organizm wyprawowy. Tkwi w tym zresztą wielka wartość alpinizmu jako sportu. Z tego też powodu, a także z uwagi na skuteczność, za najodpowiedniejszy uważałbym zespół 4- do 6-osobowy — z osobnym opiekunem bazy, najlepiej zarazem lekarzem. Szóstka pozwala na rozwinięcie lepszej taktyki, kryje też w sobie rezerwę na wypadek choroby lub dłuższej niedyspozycji któregoś uczestnika. Przy zespole 4-osobowym ubytek jednego alpinisty może oznaczać fiasko całej operacji.

„TATERNIK”: Specyfika działania małego zespołu stawia jego członkom bardzo wysokie wymagania. Szansę ma tylko himalajska ekstraklasa. Jakie warunki, twoim zdaniem, winni spełniać kandydaci do udziału w miniwyprawie?

ZAWADA: Lista wymagań mogłaby być długa. Na pierwszym miejscu postawiłbym doświadczenie himalajskie, i to duże. Kandydat nie może nie być gruntownie sprawdzony wysokościowo, musi być dobrym technikiem skalnym i lodowym. Ważna jest aktualna kondycja i zdolność szybkiego i trwałego aklimatyzowania się. Nieistotne jest to, że ktoś osiągnął 8 tysięcy metrów — ważne, by po przespanej nocy był zdolny do sportowej akcji w górę. Jeżeli prześledzić relacje z różnych wypraw, można zauważyć, że przy wielu z nich pracę związaną ze zdobyciem szczytu faktycznie wykonują 3 lub 4 osoby, najsilniejsze, najbardziej aktywne. Reszta im tylko pomaga. Sięgnę do przykładu Noszaka w zimie, gdzie Tadeusz Piotrowski nie tylko wszedł na wierzchołek, ale i zakładał w wszystkie obozy. Wniosek z tego, że na małe wyprawy dobierać trzeba ludzi o najwyższej dynamice i największym zasobie sił, odpornych nie tylko na deteriorację ale i ujemny

wpływ czynników psychicznych, a w razie konieczności zdolnych do tak zdeterminowanego działania, jak ostatnio na Annapurnie IV. Wracając do owego sportowego „jądra” wypraw warto dodać, że w dużej drużynie wyłania się ono samo w trakcie zdobywania góry. Mały zespół takiej możliwości nie daje — wybór musi więc nastąpić w kraju, na podstawie opinii z innych wypraw.

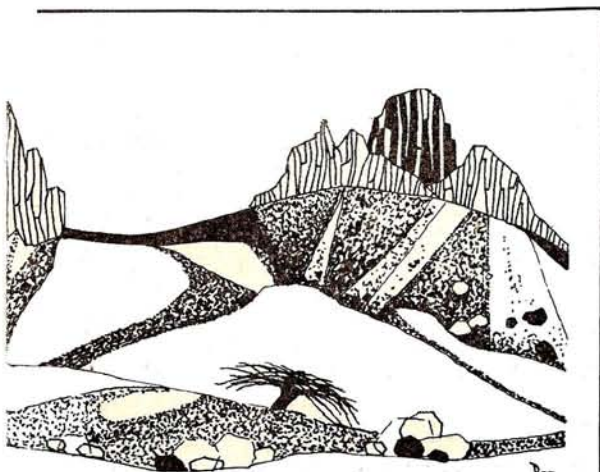
„TATERNIK”: Przy małych wyprawach bardzo mocno akcentowana jest sprawa ich tanioci. Czy nie tkwi w tym niebezpieczeństwo, że mogą pójść na nie kluby lokalne, finansowo słabsze? Znając ich ambicje, niekiedy idące w parze z brakiem realnej oceny własnych możliwości, obawiać się można wybierania celów zbyt trudnych...

ZAWADA: No, po to mamy PZA i jego Komisję Sportową, która takim projektom będzie się szczególnie uważnie przyglądać. Nie zapominajmy też o innym jeszcze momencie. Kluby dążą przeważnie do łączenia wyczynu z podróżą, nierzadko alpinizm jest okazją do uprawiania turystyki górskiej. Biorąc to pod uwagę, tendencji do miniaturyzowania wypraw środowiskowych nie należałoby raczej oczekiwać.

„TATERNIK”: Nie poruszyliśmy jeszcze jednej, niestychanie ważnej sprawy — bezpieczeństwa...

ZAWADA: Nie wydaje mi się, ażeby małe wyprawy, złożone z wybitnie doświadczonych ludzi, miały być bardziej zagrożone aniżeli duże — pod warunkiem oczywiście, że będą odpowiednio przygotowane. Wyprawa musi mieć lekarza i dobry system łączności. Główne jednak zabezpieczenie widziałbym w doborze ludzi. Wypadek nie może być spowodowany błędem technicznym, ani też brakiem „egzaminu” wysokościowego. Szczególnie to ostatnie wydaje mi się istotne. Jeżeli podliczyć wypadki na wyprawach polskich w Himalaje i Karakorum, można stwierdzić, że na 11 osób, które w nich straciły życie, tylko dwie miały doświadczenie wysokościowe, i to niewielkie — mam na myśli Franczuka i Stepka z Pamirem i Hindukuszem. To daje dużo do myślenia.

„TATERNIK”: Na zakończenie jeszcze jedna sprawa, już z innej beczki. Z końca lat pięćdziesiątych przypominam sobie rozmowy z naszymi asami alpejskimi na temat szans alpinizmu zimowego. Utrzymywali oni, że nie rozwinie on się, gdyż Alpy zimą zbyt są podobne do Alp latem, że trudno byłoby nawet wyodrębnić sezon. Podobne głosy słychać dziś w odniesieniu do himalaizmu zimowego. Około r. 1960 z naszym doświadczeniem tatrzańskim mieliśmy pełne szanse, by dostojnie zawojować Alpy zimą. Zrobiliśmy co nieco, o wiele jednak mniej, niż można było. Nasu-



Rys. Arno Puškáš 1977 (tusz)

wa się pytanie, czy nie powtarzamy błędu, czekając aż inni zgarną pierwszy ośmiotysięcznik zimowy, a potem dalsze, pewnie z Mount Everestem włącznie?

ZAWADA: Całkowicie podzielam tę obawę. Uważam, że alpinizm polski znajduje się w tej chwili w krytycznym momencie. Jeżeli mamy mieć osiągnięcia w skali światowej — a to się przecież tylko liczy — musimy się zabrać za najtrudniejsze ściany i filary ośmiotysięczników. Trzeba pamiętać, że tych największych problemów sportowych w Himala-

jach nie jest znów tak dużo. Tymczasem wiele wskazuje na to, że nasze najbliższe ekspedycje pójdą na łatwiejsze cele — a więc tylko przyczynkarstwo... Zimowe wspinaczki w najwyższych górach są polską inicjatywą w sportowym alpinizmie. I powinniśmy je kontynuować. Na przykład zamiast kilku kolejnych letnich wypraw na Nanga Parbat zorganizować jedną zimową. I to nie odkładając tego na zbyt dalekie lata — konkurencja nie śpi!

Rozmawiał:
JÓZEF NYKA

Ad multos annos

W dniu 24 lipca 1977 r. skończył 95 lat najstarszy z taterników i zarazem najstarszy z współpracowników „Taternika” — prof. dr Alfred Martin z Monachium. Po Alpach chodził on od r. 1900 do 1964, dokonując wielu pierwszych przejść (np. w Engadynie) i pierwszych wejść narciarskich. Łącznie wszedł na 72 różne czterotysięczniki alpejskie — na niektóre po kilka razy. Jego niedługa lecz niezwykle efektywna działalność w Tatrach (1904—1908) ożywczo oddziaływała na rozwój taternictwa sportowego. Szereg szczytów dr Martin zdobył jako pierwszy w zimie, w tym tak wybitne, jak Szczyrbski, Staroleśna, Mięguszwiecki, Kozia Turnia, Kieżmarski, Ma-

ły Kieżmarski i Huncowski (wszystko w r. 1906)... Na szereg turni wszedł jako pierwszy w ogóle — m.in. na Smoczy Szczyt (1905), Liptowską Turnię (1906), Papirusowe Turnie (1907), Sępią Turnię (1907), Ważeczką Turnię (1907), Małą Śnieżną Kopę (1907).

Pierwszy wprowadził narty jako ułatwienie dla taternika, należy też do pionierów trudnych wejść ścianowych. 26 sierpnia 1908 r. zaatakował północną ścianę Wysokiej. Atak chciał powtórzyć z Chmielowskim (był z nim „na ty”), dowiedział się jednak o udanej wyprawie Kordysa i Znamięckiego, wobec czego ruszył z Gyulą Komarnickim pod mur Jaworowych Szczytów i 30 sierpnia 1908 r. rozwiązał piękny problem jego środka. Poprzez artykuły ogłaszane w czołowych pismach alpejskich rozślawił Tatry w całej Europie. Z „Taternikiem” nawiązał współpracę od początku jego istnienia. „Pismo nasze zyskało cenne współpracownictwo znanego taternika i alpinisty p. dra Alfreda Martina z Wrocławia” — czytamy na s. 45 nr 3/1907, w którym też ukazał się jego artykuł „Wielkanoc w Tatrach”.

Prof. Martin — dr prawa i filozofii — należy do kręgu czołowych intelektualistów niemieckich. Jako socjolog i historyk rozwoju myśli ludzkiej napisał szereg książek o wybitnie postępowych tendencjach. Dwie z nich — „Nietzsche und Burckhardt” 1942 oraz „Die Religion Jacob Burckhardts” 1942 — zostały skonfiskowane przez gestapo, które inwigilowało ich autora. Po ostatniej wojnie należał do publicystów obrachunkowych, ogłaszając głośne rozprawy „Obowiązek oporu i odpowiedzialność zbiorowa” oraz „Duchowi przedślanicy upadku Niemiec”.

Ostatni Walny Zjazd w uznaniu zasług sportowych prof. Martina oraz jego wkładu w popularyzację Tatr i taternictwa polskiego za granicą, nadał mu godność członka honorowego PZA.

Józef Nyka



Prof. dr Alfred Martin — zdjęcie z ok. 1950 r.
Fot. Ruth Schramm

W masywie Langar Zom 1973

Latem 1973 roku w rejonie doliny Sar Szchaur (Sar Shkhawr) działała Śląska Wyprawa „Hindukusz-73”, zorganizowana przez Koło Beskidzkie KW przy współudziale Koła Katowickiego KW. Ekipę tworzyli: Andrzej Bara, Waldemar Betlejewski, Zbigniew Bojarski (lekarz), Zbigniew Burczak, Tadeusz Dyczkowski, Feliks Kohler, Mirosław Kulak, Mirosław Kuraś, Krzysztof Kwiatkowski, Jan Majchrowicz, Tadeusz Marek, Kazimierz Opyrchal, Aleksander Pańków, Andrzej Popowicz, Jan Sieniczak, Jan Weigel (kierownik), Jerzy Wiesner i Zbigniew Zitzmann. Cel wyprawy stanowił Langar Zom, będący w owym czasie drugim, obok Kuhi Szchaura, siedmiotysięcznikiem Hindukuszu Afgańskiego nie posiadającym wejścia polskiego. Pięć jego wierzchołków, oddzielonych od siebie przełęczami, otacza wielkim łukiem płytki zalodzony kocioł, leżący na wysokości ok. 6600 m i stanowiący przykład dawnego zrównania (szeroko piszą o podobnych tworach specjaliści radzieccy w odniesieniu do Pamiru). Dwa wierzchołki — Główny (na mapce M) i Wschodni (E) — przekraczają wysokość 7000 m, węzły orograficzne tworzą natomiast wierzchołki Północny (N) i Centralny (C).

Uczestnicy opuścili kraj 17 lipca. Część podróżowała samochodem Star A29, przez Turcję i Iran, pozostali pociągami przez Związek Radziecki. Spotkanie grup nastąpiło w rejonie tunelu Salang, gdzie dokonano wejść na 14 wierzchołków w otoczeniu doliny Chindzan (Khenjan), odwiedzanej już przez polskie wyprawy. Fajzabad osiągnęliśmy 6 sierpnia, a wioskę Langar 11 sierpnia. Bazę główną (4200 m) założyliśmy dopiero 16 sierpnia — na bocznej morenie lodowca Sar Szchaur. Od wschodu dolinę ograniczają masyw Szah Dhar (6550 m) i grupa 5-tysięcznych szczytów Urup, od zachodu zaś ramię Languta-i Barfi (6827 m) oraz szereg szczytów przeszło 5-tysięcznych, niestety mało ciekawych alpinistycznie. Od południa horyzont zamyka rozległa, dwukilometrowej wysokości ściana Langar Zomu Północnego i lodowe stoki grani ciągnącej się ku Kotale Galati.

Dla uzyskania pełniejszej aklimatyzacji dokonano dwu wejść na szczyt Languta-i Barfi od północnego wschodu, drogą szwajcarską (Kulak i Kuraś 23 sierpnia; Bara, Dyczkowski, Majchrowicz i Popowicz 24 sierpnia) oraz I wejścia północną granią na Szah Dhar (Kohler, Opyrchal i Sieniczak 25 sierpnia).

Po rekonesansach przeprowadzonych od 25 do 29 sierpnia zdecydowano się na atak pół-



Langar Wschodni (E, 7061 m). Strzałki wskazują drogę wejścia, w końcowym odcinku wiodącą niewidoczną śnieżną depresją.

Fot. Waldemar Betlejewski

nocną ścianą szczytu Kuhi Langari Chord* (6170 m), poza którym leży ów kocioł lodowcowy. Dnia 30 sierpnia na wysokości 5300 m stanął obóz I, a 2 września — 2 namioty obozu II, u stóp bariery lodowej broniącej dostępu do wierzchołka. Bariera ta stanowiła główny problem techniczny drogi: założenie na niej 250 m poręczówek zajęło aż 5 dni, ponieważ z powodu spadających kamieni wspinaczka odbywała się tu tylko podczas godzin południowych. Wreszcie 8 września udało się sforsować wierzchołek i na przełęczce za nim założyć obóz III (6070 m). W dzień później w kotle rozstawiony został namiot obozu IV (6660 m).

10 września Kuraś i Popowicz weszli na Langar Zom Główny (7070 m), a Dyczkowski i Sieniczak na Południowy (ok. 6850 m). Następny zespół — Betlejewski, Kwiatkowski i Majchrowicz — osiągnął obóz IV 12 września i w dzień później zaatakował Langar Zom Wschodni (7061 m), na który weszli Kwiatkowski z Majchrowiczem. Betlejewski zszedł do obozu III, do którego przybywali właśnie Bara, Burczak, Kohler, Pańków i Weigel. Dnia 15 września zespół ten (z wyjątkiem Bary) powtórzył wejście na Langar Zom Główny

* Nazwę tę wprowadzamy na propozycję Jerzego Wali — zamiast dawniejszego symbolu „L3”. Pismo angielskie: Kohe Langare Khord. Redakcja.

(7070 m). 17 września wszyscy byli już w bazie. W rejonie przełęczy Kotale Asan dwójka Bara i Marek dokonała wejść na wierzchołki ok. 5400 m (8 września) oraz ok. 5500 m (9 września).

Wyprawę należy uznać za trudną i niezupełnie bezpieczną. Trudności uskoku lodowe-

go i kominka skalnego między obozem I a II oceniliśmy na II—III, zaś bariera lodowa pod wierzchołkiem Kuhi Langari Chord przeciwstawiła nam trudności V stopnia. W razie załamania się pogody, zespoły działające powyżej obozu III byłyby praktycznie odcięte od bazy.

JERZY WALA

Masyw Langar Zom — poznanie i zdobycie

Mapa J. Wali w IV tomie serii „W skałach i lodach świata” wyróżniała w masywie Langar Zom 4 wierzchołki. W r. 1971 ukazało się w „Sangaku” (t. LXVI) oraz w „Himalayan Journal” (t. XXXI) opracowanie T. Miyamori, zatytułowane „Identifikation of the Mountains around Saraghar and Langar Groups in Hindu Kush”, w którym do masywu Langar Zom zaliczono 7 wyniosłości, a mianowicie wierzchołki: główny (Main, M, 7070 m), Północny (North, N, 6750 m), Wschodni (East, E, Hind, 7061 m), Południowo-Zachodni (South-Western, SW, ok. 6600 m), Południowy (South, S, ok. 6850 m), Centralny (Central, C, ok. 6850 m) oraz Południowo-Wschodni (South-Eastern, SE, ok. 6700 m). Koty podane przez T. Miyamori budzą szereg wątpliwości. Na mapie Survey of India 1:126 720 figuruje tylko jedna — 7061 m dla Langar Zom Wschodniego. G. Gruber zmierzył Langar Zom Główny, uzyskując wartość 7060 m. Resztę oznaczeń uzyskano z różnych źródeł, m. in. ze wskazań aneroidów i z ocen szacunkowych przez porównanie.

Warto przypomnieć, że 3 sierpnia 1962 r. Karol Jakubowski, Jerzy Krajski i Adam Pachalski dotarli jako pierwsi alpinści do stóp Langar Zom (T. 1—2/65).

Jeśli chodzi o historię eksploracji grupy, stwierdzić trzeba, że wejście wyprawy śląskiej pokrywało się z drogą ekspedycji niemieckiej Dietera von Dobenecka z r. 1964, która też podobnie rozmieściła obozy. 5 lipca 1964 r. Dobeneck, K. Breuner, O. Huber i K. Kirch dokonali I wejścia na Langar Zom Północny (6750 m). Zejście skomplikowała im burza śnieżna, a 8 lipca do akcji zdolny był tylko O. Huber. Przetrawersował on kocioł i wszedł jako pierwszy na Langar Zom Główny (7070 m) oraz Południowy (ok. 6850 m). W r. 1967 japońska wyprawa z Uniwersytetu Niigata dokonała I wejścia na Langar Zom Wschodni (7061 m, K. Umezumi i S. Yokoyama 25 lipca) — idąc granią od południa przez Langar Zom Południowo-Wschodni (ok. 6700 m). W następnym roku Japończycy zaatakowali Langar Zom ponownie i znowu z lodowca Huszko. 3-osobowy zespół z uniwersytetu Wase-

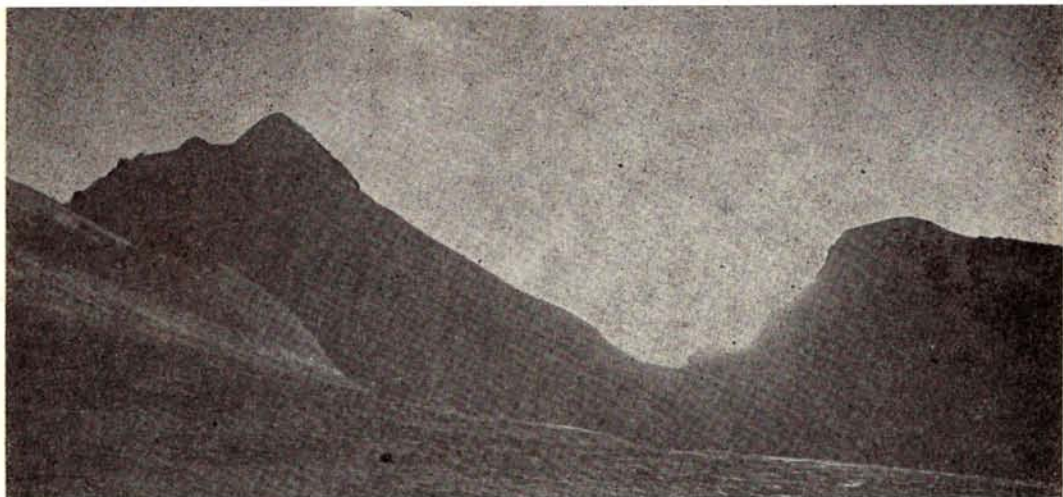
da (kierownik T. Tachibana) ustawił obóz III w kotle pod szczytem 6170 m — i stąd wszedł 12 sierpnia 1968 r. na wierzchołek 5900 m — nad przełęczą Kotale Galati, a później na Langar Zom Główny (7070 m, T. Tachibana, M. Suzuki, K. Noguchi, 18 sierpnia). Droga forsowała niebezpieczne lodospady i zagrożona była lawinami.

W r. 1970 Francuzi pod kierownictwem Denisa Van de Velde próbowali wejść drogą niemiecką na Langar Zom ale znad wierzchołka 6170 m spędziła ich niepogoda. W r. 1974 Langar Zom Południowo-Wschodni (6700 m) zaatakowany został z lodowca Roszgoł. Wyprawa włoska weszła w trudnej i zagrożonej lawinami wspinaczce na grań na południe od wierzchołka i stąd granią na Langar Zom Południowo-Wschodni (ok. 6700 m), na którym 5 sierpnia stanęli S. de Infanti, M. Qualizza i A. Scalettari. Po wyprawie wydana została książka: „Un 7000 Friulano”, w której szczyt nazwano „Cima Friuli” i niesłusznie awansowano do wysokości aż 7100 m!

Przypomnijmy też przy sposobności historię sąsiedniego szczytu Languta-i Barfi (6827 m).

I wejście — M. Gryczyńskiego i J. Wartesiewicza w dniu 27 września 1963 r. — nastąpiło z zachodniej strony i również wyprowadzało na północno-zachodnią grań, tylko znacznie wyżej niż śląskie. W 1967 r. weszli na Languta-i Barfi F. Götz, K. Gollikow oraz E. Henninger z Schönrödorfer Hindukusch Kundfahrt, startując z doliny Roszgoł, leżącej po stronie Czitralu. W lipcu 1973 r. wyprawa szwajcarska Solathum Sektion SAC, pod kierownictwem O. Zbindena, dokonała wejścia z lodowca Sar Szhaur, tą samą drogą, co później Ślązacy. 26 lipca stanęli na szczycie R. Geissbühler, a 28 lipca A. Fellinger, V. Dürst i O. Gassler. W dniach 30 lipca i 1 sierpnia J. Henkel i P. Kummli weszli na p. 6170 m — i zeszli granią przez wierzchołek ok. 5900 m na Kotle Galati.

Do roku 1975 nie posiadały wejść Langar Zom Południowo-Zachodni i Langar Zom Centralny — ten drugi stał się główną zdobyczą zeszłorocznej wyprawy krakowskiej, o której mówi następny artykuł.



Widok na część grani masywu Langar Zom. Z lewej Langar Zom Główny (M, 7070 m), z prawej — Północny (N, 6750 m).
Fot. Wiesław Burzyński

RYSZARD KOZIÓŁ

Langar Zom 1976

Wyprawa trwała od 23 czerwca do 9 września 1976 r. Zorganizował ją Klub Wysokogórski Kraków przy współudziale Klubu Tatrzańskiego PTTK z Nowego Sącza. W skład ekipy weszli: Alicja Bednarz, Ewa Urbaniak, Stanisław Biela, Stefan Bocheński, Wiesław Burzyński, Marek Janas, Jan Jaworski (lekarz), Jacek Jopowicz, Marek Kalmus, Ryszard Kozioł (kierownik), Janusz Kubica, Wiesław Stefański i Władysław Wisz. Za rejon działania obrano dolinę Sar Schaur (Sar Shkhawr), w której w r. 1973 przebywała wyprawa śląska.

Bazę główną (ok. 4200 m) założyliśmy w dniu 16 lipca 1976 r., następnie zaś ustawiliśmy 4 obozy: I 5200 m (18 lipca); II 6000 m (20 lipca); III 6250 m (29 lipca); IV 6450 (2 sierpnia). Napotkaliśmy na dość duże oblodzenie stoków Kuhi Langari Chord (6170 m), co spowodowało konieczność zaporeczowania całego odcinka pomiędzy obozem I a wierzchołkiem (ok. 1200 m lin poręczowych).

Działalność sportową zaінicjowało zdobycie w dniu 3 sierpnia od wschodu wierzchołka Langar Zomu Głównego (7070 m) przez Alicję Bednarz, R. Kozioła i W. Stefańskiego. Najcenniejszym jednak osiągnięciem wyprawy było przejście w dniach 14–18 sierpnia 8 do 9 kilometrów grani ze szczytami: Kuhi Langari Chord (6170 m), Langar Północny (6750 m), Langar Główny (7070 m), Langar Południowy (6850 m), Langar Centralny (6850 m, I wejście) i Langar Wschodni (7061 m) przez S. Bocheńskiego, W. Stefańskiego i W. Wisza. Przejście obfitowało w trudne i niebezpiecz-

ne fragmenty i jest jedynym tego rodzaju dokonaniem w Hinduukuszu Wysokim, biorąc oczywiście pod uwagę liczbę szczytów przebytych w ciągu jednej nieprzerwanej marszruty. Drugi zespół — Alicja Bednarz, W. Burzyński, M. Janas, R. Kozioł i J. Kubica — wszedł granią wschodnią na wierzchołek Langar Zomu Centralnego (6850 m — 17 sierpnia), skąd po pokonaniu bardzo trudnego odcinka grani południowo-wschodniej (już bez J. Kubicy) osiągnął szczyt Langaru Południowo-Wschodniego (ok. 6700 m). Gwałtowne załamanie pogody zmusiło nas do wycofania się spod Saraghraru Północnego. W drodze powrotnej pokonaliśmy w ciężkich warunkach pogodowych b. trudną 300-metrową ścianę lodową, wyprowadzającą na przełęcz pomiędzy Langarami Centralnym i Wschodnim. J. Jopowicz, J. Jaworski i M. Kalmus w dniu 19 sierpnia zdobyli od zachodu Langar Wschodni (7061 m). Likwidacja bazy nastąpiła 22 sierpnia.

Oprócz działalności sportowej prowadzono zlecone przez Oddział Krakowski PTPNoZ badania geologiczne oraz glaciologiczne, metodą lekkich izotopów stabilnych. Zgodnie z założeniami programu, uczestnicy zebrali potrzebne do analiz próbki wody (śniegu) z lodowców, okazy roślin i kawałki skał. Dla Oddziału Poznańskiego PAN prowadziliśmy nadto badania odporności opakowań leków na różne warunki klimatyczne.

Okres pobytu w górach wynosił 38 dni, z czego 18 dni wykorzystano na rekonesans, aklimatyzację i zakładanie obozów. Przez 7

dni panowała zła pogoda, uniemożliwiająca prowadzenie jakiegokolwiek akcji górskiej. Cztery dni trwały prace nad likwidacją bazy, obozów oraz poręczówek. Na działalność sportową pozostało więc 11 dni. Przedłużenie pobytu w górach nie wchodziło w grę zarówno ze względu na złą pogodę, jak i kończenie się z dniem 9 września ważności wiz afgańskich. Ustalona taktyka umożliwiała zachowanie pełnego bezpieczeństwa działających zespołów. Spośród 13 osób aż 11 weszło na wysokie szczyty, realizując ustalone założenia wyprawy. Pozostałe 2 osiągnęły wysokość 6000 m. Należy nadmienić, że tym razem udział w wyprawie wzięli w większości wspinacze młodszej generacji, dla których było to pierwsze zetknięcie się z tego typu górami.



Widok z obozu IV na Langar Zom Główny (M. 7070 m).
Fot. Andrzej Popowicz

JANUSZ BARANEK

Śląska wyprawa w Hindukusz 1976

W lipcu 1976 r. wyruszyła z kraju druga Śląska Wyprawa w Hindukusz, zorganizowana przez Gliwicki KW przy współudziale i wydatnej pomocy KW z Katowic. W skład ekipy weszli: Janusz Baranek, Stanisław Cholewa, Michał Gliński (lekarz), Grzegorz Fligel, Małgorzata Kielkowska, Jan Kielkowski, Tadeusz Kozubek (kierownik), Mirosław Krawczyk, Jerzy Kukuczka, Janusz Lisowski, Marek Łukaszewski, Henryk Natkaniec, Aleksander Pańków, Andrzej Popowicz i Janusz Skorek. Terenem działania była Dolina Urgunti Bala w Hindukuszu Wysokim, znana z poprzednich polskich wypraw. Główny cel stanowiło przejście wschodniej ściany Kuhi Urgunt, który w kierunku Lodowca

Urgunti Bala opada wybitnym filarem o długości ok. 3 km. Cele dalsze — trawersowanie grani Kuhi Tez — Kuhi Urgunt oraz wejścia na szczyty Kuhi Tez i Acher Czaq.

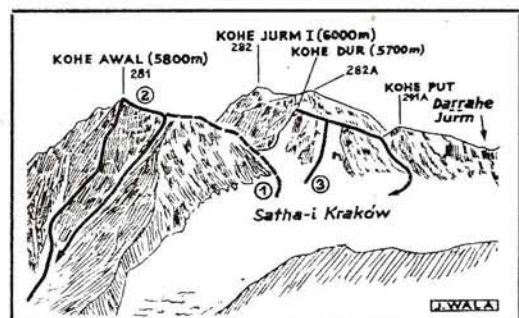
Bazę założono 27 lipca na wysokości ok. 4620 m. Następnego dnia Skorek, Łukaszewski i Fligel wyruszyli na Plateau Kraków (Satha-i Kraków). Rozbili oni tam obóz, po czym weszli lodową południowo-wschodnią ścianą na szczyt Kuhi Dur (W281A, 5700 m). Następnego dnia ubezpieczyli poręczówkami drogę na Kotle Bardaara i wrócili do bazy. 30 lipca Baranek i Cholewa założyli mały na razie obóz w kotle pod przełęczą Szoghordok An (Shoghordok An) i po noclegu również zeszli w dół.

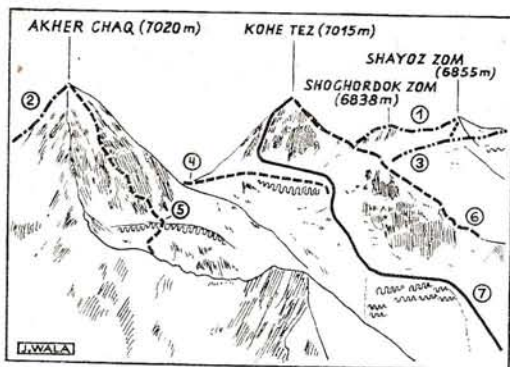
31 lipca opuścili bazę Fligel, Łukaszewski i Skorek — z zamiarem przetrawersowania szczytu Kuhi Tez — od Kotale Bardaara do Szoghordok An. Następnego dnia w górę ruszyli Popowicz i Pańków, którzy mieli rozbudować obóz pod Szoghordok An i przyjąć w nim trójkę schodzących z Kuhi Tez. W tym samym dniu (1 sierpnia 1976 r.) Kukuczka wszedł samotnie środkiem południowo-wschodniej ściany na szczyt Kuhi Aual (Koh-e Aual, 5800 m), po czym zszedł żłebem ograniczającym tę ścianę z lewej strony, zaś M. i J. Kielkowscy, J. Lisowski i H. Natkaniec, opuścili bazę z zamiarem wejścia na Acher Czaq (Akher Czaq). O godzinie 16.45 na szczycie Kuhi Tez (7015 m) zauważono z bazy przez lornetkę Skorka, Łukaszewskiego i Fligla, którzy dokonali wejścia od północno-wschodniej strony. Podali oni przez radiotelefon, iż po biwaku na Szoghordok An wrócą następnego dnia do bazy.

2 sierpnia 1976 r. trójka schodząca z Kuhi Tez na wysokości ponad 6300 m uległa wy-

Drogi: 1. Wschodnią granią — M. Baranowski, S. Biel i R. Łazarski 17 VIII 1962, I wejście na szczyt. 2. Południowo-zachodnią ścianą — J. Kukuczka 1 VIII 1976, nowa droga (II—III). 3. Stokiem lodowym i południowo-wschodnią granią — K. Ciochoń i A. Lewandowski 2 VIII 1972, II wejście na szczyt, nową drogą (I wejście — L. Bartolami i A. Dal Santo 29 VII 1972).

Rys. Jerzy Wala





Drogi: 1. Południową grzędą — M. Schmuck, M. Gmachl i W. Frisch 20 IX 1963, I wejście na szczyt. 2. Wschodnią granią — H. Scheil i R. Göschl 10 VIII 1966, I wejście na szczyt. 3. Od północy — W. Romano i L. Corsi 18 VIII 1971, II wejście na szczyt. 4. Zachodnią granią — W. Kurtyka, A. Lewandowski i K.J. Rusiecki 21 VIII 1972, II wejście na szczyt, nową drogą. 5. Północno-zachodnią ścianą — P. Jasiński, M. Kowalczyk, W. Kurtyka i K.J. Rusiecki 3–5 IX 1972, I przejście ściany. 6. Północną granią — A. Bednarz, R. Kozioł i W. Kurtyka 21–25 VIII 1972, nowa droga. 7. Od północnego wschodu — G. Fligiel, M. Łukaszewski i J. Skorek 31 VII–1 VIII 1976, nowa droga (III, miejsca IV, 50 stopni), do tarasu nad przełęczą identyczna z drogą 4.

Rys. Jerzy Wali

padkowi; do poszkodowanych dotarli Popowicz i Pańków, udzielając im pierwszej pomocy. 6 sierpnia do akcji włączyli się też M. i J. Kielkowscy, J. Lisowski i H. Natkaniec, którzy 3 sierpnia weszli na Acher Czaq (7020 m). Przebieg wypadku i akcji ratunkowej w dniach 2–6 sierpnia omówiony jest w osobnym artykule.

10 sierpnia wyszli z bazy dwa zespoły, aby zlikwidować oba obozy. Baranek, Cholewa,

Kukuczka i Natkaniec weszli 11 sierpnia na Kuhu Tez (7015 m), a po noclegu zwinęli obóz i wrócili do bazy.

Wyprawa przebywała w górach 17 dni, jednak już po 7 dniach wypadek pod Kuhu Tez zmusił ją do przerywania planowej działalności. Pomimo to udało się osiągnąć następujące wyniki: 10 uczestników weszło na 7-tysięczniki Kuhu Tez i Acher Czaq, przy czym Małgorzata Kielkowska była pierwszą kobietą na tym drugim szczycie. Poprowadzone zostały nowe drogi na Kuhu Tez i Kuhu Aual. Kończąc to sprawozdanie pragniemy podziękować kolegom z wyprawy krakowskiej, a w szczególności Emilowi Staszko i Zdzisławowi Dudrakowi, za ofiarną pomoc w czasie trudnych dni w bazie pod Kuhu Tezem.

OD REDAKCJI

W tekście sprawozdania wprowadzamy na propozycję Jerzego Wali nowe nazwy dla 2 przełęczy: Szoghordok An (Shoghordok An) dla siodła między Kuhu Tez a Kuhu Shoghordok oraz Kotale Bardar (Bardaar, Szeroka Przełęcz), dla siodła oddzielającego Kuhu Tez od Acher Czaq. Proponowana dawniej dla tej drugiej przełęczy nazwa „Kraków” winna być wycofana ze względu na mylącą zbieżność z Plateau Kraków. Nazwę Kuhu Dur dla szczytu W281A wprowadzili w r. 1972 Włosi, jego wysokość redukując do 5520 m. Przyjęta tu pisownia nazwy Akher Chaq (Akher Czaq) zgodna jest ze słownikiem „English Afghan Dari Dictionary” (Lahore 1973), firmowanym przez wyższe uczelnie Pakistanu i USA. Nazwę tę — Ostatni Tęgi — zaproponował kiedyś Stanisław Biel z zapisem „Acher Czioch”, według słownika Bolesława Chwaścińskiego. Przy przenoszeniu jej w pisownię angielską uległa ona daleko idącym deformacjom.

ANDRZEJ POPOWICZ i ALEKSANDER PAŃKÓW

Kuhu Tez — akcja ratunkowa

Mieliśmy powody do zadowolenia. Niecały tydzień działalności, a już tyle zrobione. Janusz Skorek, Marek Łukaszewski i Grzegorz Fligiel założyli obóz pod Kotale Bardaar. Drogę pod przełęcz, do obozu, ubezpieczyli mnóstwem poręczówek, napracowali się przy tym solidnie — ich świetna forma była bezsporna. Po krótkim odpoczynku w bazie powrócili na swoją drogę, by wykonać trawersowanie Kuhu Tez. Za nimi wyszli na Plateau Kraków oboje Kielkowscy, Lisowski i Natkaniec z zamiarem wejścia na Acher Czaq. Założony został również obóz poniżej Szoghordok An, a właściwie tylko początek obozu, jaki w tym miejscu był planowany: jeden namiot japoński,

trochę żywności, juwel i benzyna. Wymieśli to Janusz Baranek i Stanisław Cholewa, marsz z następnym ładunkiem wypadł na naszą dwójkę, która miała się też spotkać z zespołem wracającym z Kuhu Tezu.

Z bazy wyszliśmy solidnie obładowani, mimo że 1300 metrów różnicy poziomów między obozem a bazą budziło niemały respekt. „Uderzeniową” taktykę aklimatyzacyjną z powodzeniem wypróbowaliśmy już trzy lata temu na Langar Zomie. Podchodziliśmy więc z mieszanymi uczuciami: czy dojdziemy z tym obciążeniem? Pogoda nie była najlepsza, poranna mgiełka zgęstniała, zaczęło sypać drobnym śniegiem. W południe wypogodziło się.

Słońce prażyło niemiłosiernie, z mozołem pokonywaliśmy mosty śnieżne i szczeliny. Po południu przebyliśmy stromy uskok z wąwozem między ogromnymi serakami, które pobudzały nas do pośpiechu. Nad uskokiem spodziewaliśmy się obozu, jednakże nie mogliśmy go tam wypatrzyć. Trafiliśmy natomiast na świetne miejsce pod namiot na dolnej wardze szczeliny. Zbliżał się wieczór, miejsce wydawało się bezpieczne — dyskusja była zbędna. Postawiliśmy „Turnię” i mimo wysokości 6000 m zasnęliśmy dość szybko. Zbudziliśmy się rano, gdy słońce oświetliło dach namiotu. Po chwili usłyszeliśmy głosy. To chłopcy z Kuhi Tezu! Wyskoczyliśmy przed namiot, nigdzie jednak nie było ich widać. Okrzyki pomogły ich zlokalizować. Stali na stoku, który 200 m niżej, u podstawy ściany, wyprowadzał na barierę seraków i system szczelin. Nagle jeden z nich oderwał się od pozostałych i zaczął sunąć w dół — za nim ruszyli dwaj następni.

— Oni spadają!!!

Przelecieli około 200 metrów, próbując hamować czekanami. W pewnej chwili jeden zatrzymał się przed serakiem, ale szarpnięty liną, poleciał za tamtymi. W powietrzu zatoczyli szeroki łuk nad 15-metrowym serakiem i szczeliną pod nim i zatrzymali się poniżej na stoku najeżonym penitentami.

Pół żywi z przerażenia, odruchowo sznurowaliśmy buty i pakowaliśmy plecaki, szukając tam w górze jakiegoś znaku życia. Byliśmy już w drodze, gdy jeden z nich się poruszył. Powoli usiadł i słabym głosem zaczął wzywać pomocy: był to Janusz Skorek.

Namiot obozu założonego przez Janusza i Staszka znaleźliśmy zaraz po wyjściu. Stał na płaskim polu firnowym nad górną warstwą naszej szczeliny. Zabraliśmy z niego dodatkowo maszynkę benzynową, która mogła się przydać na górze. Podejście zajęło nam prawie 2 godziny. Pierwszy do chłopców dotarł Andrzej. Wszyscy żyli, ale sytuacja była bardzo poważna. Tylko Janusz mógł się poruszać choć był w szoku i mocno poraniony. Grzegorz i Marek leżeli tak, jak upadli. Stan obu był ciężki, u obydwoch podejrzewaliśmy oprócz wielu innych, także obrażenia kręgosłupów. Rozplatanie z lin, usztywnienie czekanami połamanych kończyn, wyrąbanie w lodzie platform i ułożenie na nich rannych w śpiworach na materacach piankowych — wszystko to trwało bardzo długo. Jednocześnie gotowaliśmy menażkę za menażką herbatę, rosół, zupę... W południe zaczęło być lepiej. Na platformach, otuleni w śpiworach, będą tu musieli przetrwać co najmniej jedną noc, zanim nadejdzie pomoc. Janusz od początku resztkami sił próbował nawiązać łączność z bazą. Zszokowany wołał do mikrofonu:

— Baza, baza, wypadek! Baza! Wypadek! Wypadek!

Niestety, radiotelefon również nie wytrzymał upadku i uparcie milczał. Jak na ironię,

tuż przed obsunięciem się chłopcy rozmawiali z bazą — zameldowali, że zrobili trawers, że schodzą i niedługo będą w obozie. Po dojściu do nich i zorientowaniu się w sytuacji nadaliśmy komunikat z kompletną informacją o wypadku, w nadziei, że może uszkodzony jest tylko odbiornik. Jak się później okazało, rzeczywiście tak było, teraz jednak brak łączności zmusił nas do rozdzielenia się. Andrzej Popowicz został przy rannych, a Pańków ruszył w stronę bazy. Janusz Skorek w południe na tyle wydobrzył, że z trudem mógł z nim zejść do naszego obozu.

Tymczasem baza odebrała już pierwsze wezwanie Janusza i Tadeusza Kozubek, choć nie znał szczegółów, wysłał w górę dobrze wyposażoną grupę ratunkową — Baranka, Cholewę i Kukuczka. Ich spotkanie z Pańkowem nastąpiło późnym popołudniem. Po rozmowie przez radiotelefon z lekarzem Glińskim i otrzymaniu instrukcji, jak opatrzyć rannych, Baranek, Cholewa i Pańków udali się objuczeni worami na miejsce wypadku, Kukuczka zaś został w obozie ze Skorkiem. Na górę dotarli późną nocą, piekielnie zmęczeni. Ranni dostali leki i środki nasenne — wszystko pod radiowym nadzorem lekarza. Noc, na szczęście bezwietrzną, znieśli nieźle. Najważniejsze, że nie nastąpiło pogorszenie ich stanu.

Drugi dzień akcji — 3 sierpnia — wypełnił transport rannych do obozu. Zaraz po śniadaniu rozpoczęliśmy konstruowanie szaf ratunkowych. Z masztów „Turni” wykonaliśmy sztywny stelaż, który ułożyliśmy na tkaninie namiotu tak, by podłoga była powierzchnią trącą o śnieg. Na tym umieściliśmy opatulonego w śpiwór rannego razem z materacem piankowym. Silny opłot z liny (tzw. hamak ratunkowy) usztywniał ostatecznie konstrukcję i człowieka. Dwie długie pętle z przodu i dwie z tyłu służyły do ciągnięcia i asekuracji „toboganu”.

Po przyjęciu dużej dawki środków uśmierzających ból, Marek był gotowy do transportu. Janusz, Staszek i Andrzej 20-metrowymi odcinkami posuwali się w kierunku obozu, kosząc przed sobą czekanami i butami penitenty. Wyczerpani padali w śnieg ciężko dysząc, wstawali i znów posuwali się dalej. Trwało to wszystko bardzo długo. Ponowne podejście na miejsce wypadku było dla nich już skrajnym wysiłkiem. Późnym wieczorem w ten sam sposób zwieziony został Grzegorz.

4 sierpnia — trzeci dzień akcji. Dalszy transport 4-osobowym zespołem przez skomplikowany system szczelin poniżej obozu nie był możliwy. Z bazy do obozu podeszli wieczorem Kukuczka i Krawczyk, przynosząc brakujące elementy do poprawienia konstrukcji „toboganów” i dalsze środki medyczne. Niestety i kolejny etap transportu spadł tylko na szóstkę, gdyż mimo usilnych starań nie udało się nawiązać kontaktu z zespołem Kiełkowskiego.

Czwartego dnia na nieco ulepszonych „toboganach” trójosobowymi zespołami zwieźli-

śny rannych na płaską część lodowca, obniżając się około 1000 metrów. Dzień upłynął na rozwalaniu penitentów i ciągnięciu „toboganów” — wszystko w obłędnym słońcu, wysysającym resztki sił. Pokonanie licznych szczelin wymagało wykonywania skomplikowanych manewrów, mimo to, jak się miało okazać w kraju, ranni, znieśli transport bez uszczerbku.

W piątym dniu akcji — 6 sierpnia — wcześnie rano przybyły dalsze posiłki. Byli wszyscy z wyjątkiem Małgosi Kielkowskiej, która została w bazie z Januszem Skorkiem. Przyniesiono prowizoryczne nosze, zrobione z tyczek topolowych, dostarczonych przez uczynnego tragarza Ostaszpika. O drugiej po południu cała grupa znalazła się w bazie, gdzie było już wszystko przygotowane do operacji.

W pół godziny później, po skrupulatnych oględzinach lekarskich, zaczęła się trudna operacja, która przebiegała jak w sali operacyjnej: narkoza, kroplówka, pomiar tętna, narzędzia, gips. Na wysokości 4630 m, na ułożonym z kamieni stole, przy asyście absolutnych laików... Operacja nogi, nastawienie barku, kamizelka gipsowa na kark. Po godzinie Marek obudził się z narkozy — udało się!

Gwałtowne odprężenie i pierwszy spokojnie spożyty posiłek długo nie pozwoliły zasnąć.

Na pytanie „co dalej”? nie bardzo umieliśmy znaleźć odpowiedź. Za nami był dopiero pierwszy etap akcji ratunkowej, która skończyć się musiała jak najszybciej w dobrym szpitalu. W następne dni, pomimo stałej poprawy, nasi „pacjenci” byli — jak to fachowo określał dr Gliński — „w stanie zagrożenia”. Z wielką radością powitaliśmy przybycie lekarza wyprawy AKA, Emila Staszkowa i Zdzisława Dudraka. Przyszli oni na nasze wezwanie z doliny Szchaur (zob. T. 1/77 s. 11), przynieśli leki i spory zapas gipsu. Potem były następne operacje. Konsylium lekarzy działało świetnie, a ofiarą pomocy naszych gości długo będzie pamiętana przez uczestników wyprawy.

Po wielu dramatycznych targach z „nafarami” i kłopotach z samochodem, po trzech tygodniach, licząc od dnia wypadku, dotarliśmy z rannymi do Kabulu. Tu pospieszył nam z pomocą personel Ambasady PRL, a zwłaszcza ambasador Bogusław Paszek, a także Polacy mieszkający w stolicy Afganistanu. Dzięki nim rannych udało się szybko przetransportować samolotem „Aeroflotu” do Moskwy, następnie zaś LOT-em do kraju — pod nieprzerwaną opieką lekarską Michała Glińskiego. Dziś chłopcy są już wyleczeni i marzą o nowych eskapadach w dalekie góry.

Z Yosemite w Pamir i Kaukaz

Po pobycie w r. 1975 grupy alpinistów radzieckich w USA, minionego lata miała miejsce amerykańska rewizyta w górach Związku Radzieckiego. Henry Barber, Alex Bertulis, Chris Jones, George Lowe, Craig Martinson i Mike Warburton wspinali się przez 6 tygodni wspólnie z czołowymi alpinistami radzieckimi. Pobyt był niezwykle udany i owocny: 37 wspinaczek, w tym 10 nowymi drogami.

W Fańskich Górach Bertulis wraz z 3 radzieckimi towarzyszami pokonał wspaniały północny filar Pika Czapdara — 35 wyciągów w skale i 13 w lodzie. Jones i Lowe, wspierani przez mistrzów sportu Wiaczesława P. Oniszczenkę i Michaiła F. Owczinnikowa, poprowadzili direttissime północnej ściany Pika Mirali — z niezwykle trudnymi odcinkami lodowymi. W Tien-szanie uwagę skoncentrowano na 1000-metrowych północnych urwiskach Szczytu Wolnej Korei. W mieszanych zespołach powtórzono 2 trudne drogi wodzące lewą połącią ściany. Piękny i logiczny problem stanowiła środkowa depresja lodowa, u góry zamknięta barierą skalną. W nocej wspinaczce pokonał ją samotnie Barber, któremu nie pozostał dłużny Lowe, przebywając również w nocy i również samotnie prawą depresję lodową. Jak podano w sprawozdaniu, są to pierwsze w ZSRR oficjalnie uznane nowe drogi, wytyczone solo. Lowe,

Craig, Martinson, Owczinnikow i Wacław W. Rużewskij wyszukali nadto nową wysoką klasę drogi zachodnim filarem Korony Zachodniej.

Trzecim etapem wizyty był Kaukaz Zachodni. Trzy dwójki amerykańsko-radzieckie przeszły liczący 750 m wysokości północny filar Dałara, słynący ze świetnej skały i cudownej wspinaczki. W tym czasie Warburton i Walentin F. Grakowicz poprowadzili nową drogę północną ścianą tego szczytu. Ma ona tylko 450 m wysokości, jednakże konieczność stosowania wyrafinowanych technik sprawiła, że wspinaczka trwała aż 6 dni, a obaj alpinści zaliczyli duże odpadnięcia.

Amerykanie byli zdumieni wysokim poziomem umiejętności skalnych wspinaczy radzieckich (por. s. 66). Niezbyt korzystnie natomiast ocenili sprzęt i ekwipunek przez nich stosowany, przestarzały i ciężki, a także ich technikę wspinania w lodzie, tak bardzo przecież uzależnioną od używanego sprzętu. Ogólnie biorąc wymianę USA — ZSRR ocenili jako pełny sukces organizacyjny i sportowy. Latem 1977 r. bawiła rewanżowa grupa radziecka w górach Alaski, dokonując m.in. w efektownym stylu dwu wejść na Mount McKinley (6194), najwyższy szczyt Ameryki Północnej.

Według „Mountain” i „Summit”

Jaskiniowy rok 1976

Od szeregu już lat pojawiają się co pewien czas na łamach prasy specjalistycznej wypowiedzi znanych grotołazów, negatywnie oceniające możliwość dokonywania dalszych znaczących odkryć na terenie Tatr i stwierdzające, że pozostały już wyłącznie szcztąkowe problemy eksploracyjne. Rzeczywistość przeczy tym pesymistycznym opiniom i nawet w dokładnie poznanych jaskiniach odkrywano są coraz to nowe partie.

Nowe odkrycia

Dobłą zapowiedzią roku 1976 było odkrycie przez członków KKTJ Kraków ponad 100 m korytarzy w jaskini Kasprowej Niżniej w części za „Salą Gwiazdzistą”. Natrafił na nie 28 grudnia 1975 r. K. Kleszyński, a szczegółowe badania i pomiary przeprowadzili 1 lutego 1976 A. Górny i A. Kokoszka. Jest to korytarz wymyty przez wodę płynącą pod ciśnieniem, o przekroju owalnym i deniwelacji ok. 50 m, zakończony głębokim wodnym syfonem.

W ramach inwentaryzacji prowadzonej przez Oddział Warszawski TPNoZ odbył się duży 24-dobowy biwak w Jaskini Miętusiej pod kierownictwem J. Grodzickiego (17 stycznia — 10 lutego). Odkryto przeszło 700 m nowych korytarzy oraz wykonano i skorygowano pomiary dla 2,7 km korytarzy. Omówienie wyprawy ukazało się w T. 2/76. Kontynuowana od 1975 r. inwentaryzacja jaskiń tatrzańskich OW TPNoZ jest nader ważnym wydarzeniem w dziejach polskiej speleologii. Wynikiem prac przeprowadzonych w r. 1976 są kompletne opisy 24 jaskiń (o długości do 200 m). Podczas badań potwierdziła się znana grotołazom prawda, że dokładne pomiary zmniejszają głębokość jaskiń — np. głębokość starego dna jaskini Wielkiej Litworowej zmalała z 225 do 204 m (T. 4/76).

Podczas trzydniowego biwaku zorganizowanego przez KKTJ Kraków pod kierownictwem A. Bałasa w Ptasiej Studni (19 sierpnia 1976) znaleziono ok. 100 m korytarzy oraz duży syfon wodny. Korytarze te łączą się z sobą kilkakrotnie. Dostrzeżono też szereg ciekawych problemów eksploracyjnych, których rozwiązaniu przeszkodził gwałtowny przybór wody w jaskini. Grotołazi katowiccy, badający od kilku lat Jaskinię Wysoką, latem 1976 r. poznali pod kierownictwem M. Czepiela rzadko uczęszczane partie za Wielkim Kominem. Było to przypuszczalnie pierwsze od kilkunastu lat wejście w tę część jaskini. Przyniosło ono odkrycie ok. 100 m korytarzy z 30-metrowej długości salą.

Ponadto podczas obozu szkoleniowego FAKS odkryto w Jaskini Wielkiej Litworowej studnię równoległą do studni Bociana (wspinaczka K. Bębenka), natomiast A. Górny i W. Wiśniewski odkryli kilkadziesiąt metrów korytarzy w Jaskini Czarnej.

Ośrodek krakowski zorganizował w ciągu roku kilka wypraw (uczestniczyli w nich przede wszystkim A. Ciszewski, A. Górny, R. Kujał, S. Rzeźnik, W. Wiśniewski i A. Zieliński) w górne ciągi jaskini Bańdzioch Kominiański, w których wyniku odkryto ok. 1,5 km korytarzy, z czego przeszło 700 m głównego ciągu partii krakowskich zostało pomierzonych i splanowanych. Dotarto tutaj na wysokość 235 m nad poziom dolnego otworu, co przesunęło jaskinię na drugą pozycję co do głębokości w Polsce (ok. —505 m). Osiągnięto w niej IV i V dno (obydwa w partiach krakowskich). Aktualnie głębokości den w Bańdziochu wynoszą: nowe dno 505 m, stare dno ok. 310 m, III dno ok. 310 m, IV dno ok. 185 m oraz V dno ok. 185 m. Ukończeniem całego sezonu było znalezienie górnego otworu jaskini na wysokości ok. 1685 m.

W ubiegłym roku wykaz jaskiń Pienińskich-go Pasa Skałkowego wzbogacił się o nową ciekawą pozycję. Jest nią odkryta 24 czerwca 1976 r. przez Andrzeja i Zygmunta Białków (GOPR Szczawnica) Jaskinia w „Ociemnem”. Została ona szczegółowo zbadana przez odkrywców wraz z Markiem Saletnikiem i Andrzejem Witem (KKTJ Kraków) w dniach 3 i 10 lipca 1976 r. Jaskinia ma charakter szczelinowy i jest rozwinięta wzdłuż kierunku N-S. Otwór znajduje się na wysokości ok. 650 m. W końcowych partiach szerokość korytarza dochodzi do 3 m przy wysokości ok. 10 m. Według orientacyjnych danych jaskinia ma głębokość ok. 60 m i długość ok. 170 m (wbrew sensacyjnej notatce w prasie, podającej 1 km). Jaskinia jest zakończona ukośnym lustrem tektonicznym, w kilku miejscach występują w niej makarony o długości do 10 cm oraz początkowe stalagmity. Napotkano też polewy naciekowe i mleko wapienne. Jaskinia w Ociemnem jest aktualnie najgłębszą jaskinią na terenie Polski poza Tatrami.

Sport, szkolenie

Żywo kwitła też wśród grotołazów działalność sportowa. Przede wszystkim dokonano trzech przejść Wielkiej Jaskini Śnieżnej w czasie od 42 godzin (zespół z KKTJ, kierownik A. Bałas + 3 osoby) do 26 godzin (Z. Ryściecki i K. Szych). Niestety wartość sportową

odejmuje tym przejściom fakt, że zostały one dokonane po uprzednim zaporęczowaniu jaskini. Popularnością cieszyły się, jak zwykle, jaskinie o rozwinięciu pionowym, takie jak: Śnieżna, Wielka Litworowa, Ptasia Studnia, Litworowy Dzwon, Wysoka. Wszystkie one były przechodzone w tym roku wielokrotnie i nierazko przez duże zespoły.

Sezon zimowy 1976/77 rozpoczęty został wartościowym przejściem. Pomimo fatalnych warunków śnieżnych, grupa grotolazów z KKTJ Kraków pod kierownictwem A. Ciszewskiego dokonała I zimowego przejścia Jaskini pod Dachem (+ 66 m). Ponadto dokonano dwóch przejść Ptasiej Studni (Speleoklub Dąbrowa, obóz unifikacyjny KTJ).

Równocześnie kluby jaskiniowe organizowały szkolenie swych adeptów i starały się podnieść kwalifikacje innych członków. Do listopada 1976 KTJ PZA zweryfikowała 852 taterników jaskiniowych, w tym 92 zwyczajnych, zrzeszonych w 17 klubach i sekcjach. W liczbach wydaje się to dużo, a rzeczywistość jest znacznie mniej, gdyż wiele z tych osób już zaprzestało działalności. Wskutek spadku udziału wykwalifikowanych taterników w pracy klubowej i badawczej zaszła konieczność intensyfikacji szkolenia, w czym w r. 1976 główną rolę odegrały 3 centralne obozy: letni ogólnopolski obóz speleologiczny, międzynarodowy obóz speleologiczny i zimowy ogólnopolski obóz unifikacyjny. W czasie trwania dwóch pierwszych obozów (kierownik S. Miśtał) ich uczestnicy dokonali szeregu przejść jaskiń Czarnej, Wysokiej, Wielkiej Litworowej, Śnieżnej, Ptasiej Studni, Nad Kotlinami oraz kilkunastu innych, rzadko zwiedzanych. W obozach tych wzięło udział łącznie 278 taterników jaskiniowych. Należy podkreślić z uznaniem, że równocześnie, dzięki S. Miśtałowi, prowadzona była akcja oczyszczania ze śmieci jaskiń i dolin Tatr w ramach akcji „Czyste Góry”. Uczestnicy zimowego obozu unifikacyjnego (kierownik L. Dumnicki) przeszli Ptasią Studnią oraz części jaskiń Zimnej i Czarnej.

Za granicą

Bezspornie największe sukcesy za granicą odniosła eksploracyjna wyprawa do jaskiń Wenezueli (szczegółowe omówienie T. 3/76) pod kierownictwem M. Kuczyńskiego. Duży sukces sportowy notuje centralna wyprawa pod kierownictwem J. Śmiałka do jaskiń: Gouffre Berger (—1122 m) i Grotta di Monte Cucco (—928 m) — zrelacjonowana w tym numerze „Taternika”.

Również wyprawy środowiskowe nie mogą się martwić brakiem sukcesów. W Austrii prowadziły działalność ekipy WAKS Warszawa (kierownik A. Bąk, 18 uczestników) i STJ KW Kraków (kierownik L. Dumnicki, 9 uczestników). Do Turcji wysłał ekipę Speleoklub „Boby” z Żagania (kierownik B. Nowak, 10 uczestników), do Peru zaś wyjechali grotolazi z SG ZW SZSP z Wrocławia (kierownik J. Ma-

sełko). Jednak tylko wyprawy do Austrii uzyskały liczące się wyniki. Podczas warszawskiej wyprawy udało się połączyć w jeden system o głębokości 880 m Platteneckeishöhle i Bergerhöhle w masywie Tennengebirge, co postawiło tę jaskinię na 12 pozycji listy najgłębszych jaskiń świata (szczegóły T. 1/77 s. 29). Grupa krakowska, działająca w Leoganger Steinberge, znalazła ok. 20 nowych jaskiń i przesłała jaskinię Wieserloch do głębokości 400 m (szczegóły T. 4/76).

Jaskinie krajów demokracji ludowej stanowiły przede wszystkim cele wyjazdów szkoleniowych. Podobnie jak co roku, udało się do nich kilkanaście mniejszych lub większych grup z różnych klubów. Brak szczegółowych sprawozdań z ich działalności nie pozwala niestety na omówienie wyników.

★

Podsumowując miniony rok jaskiniowy najłatwiej będzie porównać go z sezonem 1971 r. (omówionym w T. 1/72), ponieważ brak jest podsumowań z lat 1972—75. W artykule z 1972 r. wysoko ocenia się przejścia takich jaskiń, jak Śnieżna, Wielka Litworowa, Ptasia Studnia czy Bańdzioch, które w r. 1971 miały po jednym przejściu. Tymczasem w r. 1976 każda z nich miała co najmniej kilkanaście przejść, i to w bardzo dobrym czasie. To, co 5 lat temu było jeszcze sukcesem, dziś stało się zwykłym przejściem treningowym lub szkoleniowym.

Wszystko to świadczy o znacznym podniesieniu się umiejętności i ogólnego poziomu technicznego, ma też jednak swoje strony negatywne, powoduje mianowicie skupienie uwagi przede wszystkim na kilkunastu trudnych jaskiniach — polskich i obcych — i wysunięciu na plan pierwszy przejść sportowych. Dlatego też na tym tle szczególną wagę mają piękne tegoroczne odkrycia, dokonane przez zespoły z różnych klubów, chociaż i w tych klubach preferowana była działalność sportowa.

Warto tu odnotować, że na liście polskich grotolazów, którzy przeszli jaskinie znajdujące się aktualnie w pierwszej dziesiątce najgłębszych na świecie, cztery pierwsze miejsca zajmują koledzy z Krakowa: J. Śmiałek (AKG Kraków — 4 jaskinie), A. Ciszewski, A. Górny, i A. Kokoszka (wszyscy KKTJ Kraków — po 3 jaskinie).

Trzeba dodać, że i w tym roku nie obyło się bez wypadku. W wyniku obsunięcia się bloków skalnych w Jaskini Zimnej odniósł ciężkie obrażenia speleolog z Wrocławia. Wypadek ten został oceniony przez ratowników, jako czysto obiektywny, bez winy ze strony poszkodowanego. Niezwykle trudna akcja ratunkowa odbyła się w dniach 30 i 31 stycznia 1976 r. — za udział w niej 12 ratowników zostało odznaczonych Medalami za Odwagę i Ofiarność. Latem 1976 r. ekipa GPR wzięła udział w akcji ratunkowej w Jaskini Śnieżnej, z której wydobyto osłabionych grotolazów.

Gouffre Berger i Monte Cucco 1976

Większość znanych najgłębszych jaskiń świata wciąż jeszcze znajduje się w Europie, tu też najszybciej rozwija się alpinizm jaskiniowy. Celem odnowienia kontaktów sportowych z europejską czołową oraz dokonania zejść poniżej 1000 m KTTJ PZA postanowiła zorganizować latem 1976 r. wyprawę do Francji i Włoch. Współorganizatorami wyjazdu były: Krakowski Klub Taternictwa Jaskiniowego oraz Akademicki Klub Grotołazów w Krakowie. Udział wzięli: Andrzej Ciszewski, Andrzej Dzioba, Andrzej Górny, Andrzej Kokoszka i Wiesław Wilk (wszyscy z KKTJ), Andrzej Kozik, Marek Marciszewski, Janusz Śmiałek (kierownik) — wszyscy AKG Kraków, Jerzy Dworak (AKG Gliwice), Mieczysław Kołodziejczyk (GOPR Zakopane) oraz Kazimierz Szych (AKA Częstochowa). Samochód wyprawy „Star 29” prowadził Jerzy Smela ze Starachowic.

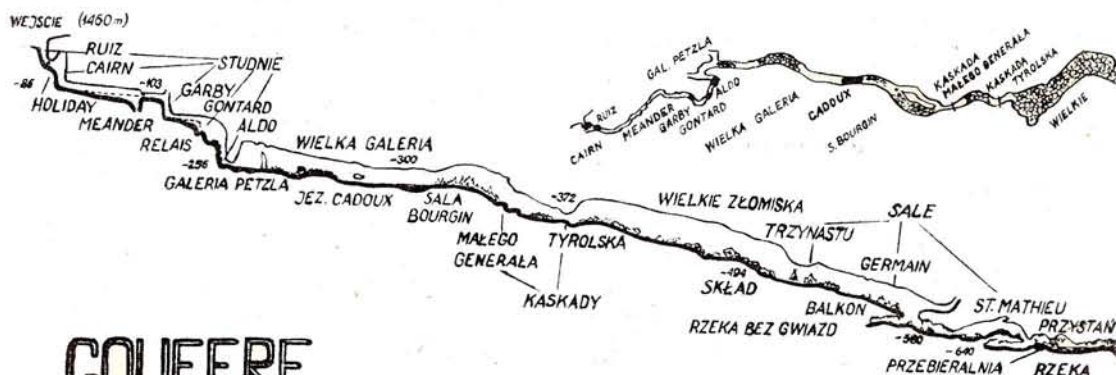
Jako ewentualne cele wybrano Gouffre Berger (—1122 m) lub Gouffre Jean Bernard (—1298 m) we Francji oraz Abisso Comici (—774 m) we Włoszech. Na wejście do obu wymienionych jaskiń francuskich trudno uzyskać zezwolenie, toteż pisemne pertraktacje denerwująco rozwlekały się w czasie. Miary impasu dopełniły wiadomości o katastrofalnych trzęsieniach ziemi we Włoszech, właśnie w rejonie planowanego działania. Wyjazd nastąpił 19 lipca, 24 lipca byliśmy w Gre-

noble i jeszcze tej samej nocy „Star” wdrapał się przepaścistą drogą na położone 1500 m wyżej Plateau Moliera.

Gouffre Berger

Przejscia tej jaskini, niegdyś najgłębszej, obecnie trzeciej co do głębokości na świecie, wciąż zaliczane są do przedsięwzięć poważnych. Nagromadzenie różnorodnych trudności, rozmiary, wreszcie zagrożenie wodne sprawiają, że liczne wyprawy odchodzą stąd bez sukcesów. Jaskinia była widownią szeregu wypadków oraz ciężkich akcji ratunkowych. Większością z nich osobiście kierował Fernand Petzl, czołowy niegdyś eksplorator tej jaskini, obecnie znany wytwórca sprzętu jaskiniowego. Właśnie jego protekcja sprawiła, że mer gminy d'Engins odstąpił wobec nas od zasady pobierania wysokiej kaucji na koszty ewentualnej akcji ratunkowej. Wiele wypraw zmuszonych było z tego powodu zrezygnować z wejścia.

Baza wyprawy została rozbita na Plateau Moliera 25 lipca. O 45 minut drogi stąd, na Plateau Sornin, znajduje się otwór. Podczas przygotowań, tuż przed wyjściem pierwszego zespołu, na plateau zjawili się żandarmi. Byli zdziwieni, że mamy paszporty i wizy. Zadowolili się więc wydaniem zakazu wejścia do



GOUFFRE BERGER

PLAN I PRZEKRÓJ PIONOWY

0 500

jaskini (nie mieliśmy zezwolenia mera na piśmie) i poprosili kierownika do Grenoble. Niezawodny Fernand Petzl i tym razem wyratował nas z opresji. Jaskinia Gouffre Berger była opisywana w literaturze polskiej, także w „Taterniku” (1/57 s. 6—12 z przekrojem, 3/67 s. 107), nie musimy więc prezentować jej topografii.

Nasze przejścia zostały dokonane w zespołach 3-osobowych. Na głębokości 860 m założony został obóz podziemny, umożliwiający wygodny odpoczynek dla 6 osób. Celem przetransportowania lin, żywności oraz wyposażenia konieczne było zejście dwóch zespołów transportowych, a następnie ich powrót na powierzchnię. Kozik i Kołodziejczyk osiągnęli głębokość 500 m, Wilk, Marciszewski i Dworak aż 860 m. Pozostałe zespoły mogły dzięki temu zaatakować od razu dalszy ciąg jaskini. Do syfonu —1122 m (zob. T. 3/76, s. 113) kolejno dotarli 2 trójki szturmowe: Ciszewski, Szych, Śmiałek oraz Górny, Dzioba i Kokoszka (w nocy z 28 na 29 lipca). Po krótkim odpoczynku, do jaskini weszli powtórnie Kozik i Kołodziejczyk oraz Marciszewski, Dworak i Wilk, którzy w dniach 1 i 2 sierpnia również doszli do syfonu. Zespoły wycofywały się kolejno, wykorzystując obóz —860 m i zabierając z sobą część sprzętu. Ponieważ jednak nie zdołano zabrać wszystkiego, zaszła konieczność powtórnego wejścia do jaskini. Ciszewski, Kokoszka i Wilk oraz Górny, Szych i Śmiałek dotarli więc do —600 m, prowadząc równocześnie dokumentację fotograficzną (4—5 sierpnia). W dniu 6 sierpnia nastąpiła likwidacja bazy i zjazd do Grenoble.

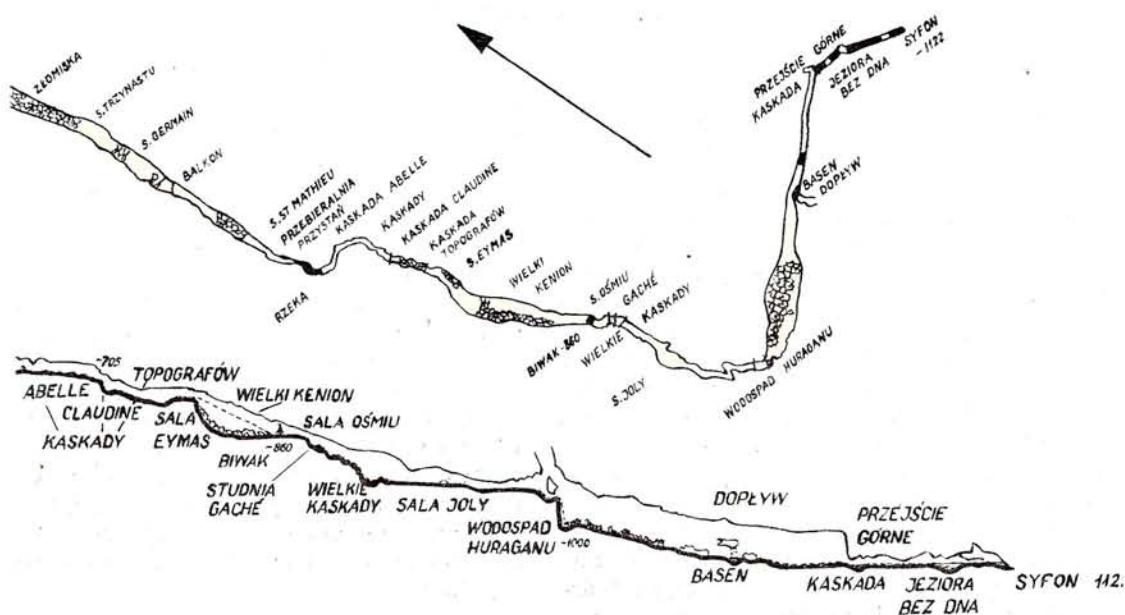
Grotta di Monte Cucco

Jaskinia ta, druga co do głębokości we Włoszech, jest położona w masywie Monte Cucco, w niedalekim sąsiedztwie Perugii. Otwór (niższy) był dawno znany, a zainstalowanie 15-metrowej drabiny prowadzącej do pierwszej studni umożliwiło turystyczne zwiedzanie wstępnej części jaskini. Eksploracja głębszych

partii i pierwsze zejście na dno (w kwietniu 1969 r.) były udziałem Gruppo Speleologico CAI z Perugii. W następnych latach syfon końcowy osiągnęły jeszcze dwie wyprawy włoskie, kilka innych wycofywało się z różnych głębokości. Dla nas Grotta di Monte Cucco stała się celem zastępczym w związku z trzęsieniami ziemi w rejonie Abisso Comici.

W r. 1975 odkryty został nowy, wyższy otwór (1519 m). Prowadzi on do 70-metrowej studni, a następnie przez piękny korytarz naciekowy i 2 niewielkie progi — do końcowych partii ciągu turystycznego. Stąd kolejne zjazdy (30, 10, 3 x 30 i 35 m), rozdzielone niewielkimi odcinkami korytarzy, doprowadzają do tzw. Salonu Saracco, wielopiętrowej rozległej sali. W zarzuconym głazami dnie niełatwo znaleźć dalsze przejście: szczelinę i 2 kilkumetrowe próżki. Platforma pod nimi urywa się oszalamiącą 172-metrową studnią Gitzmo. Na szczęcie istnieją w niej niewielkie półki, pozwalające na założenie 3 pośrednich stanowisk. Poniżej otwiera się „studnia X” (121 m) ze stanowiskiem pośrednim. Stąd pokryta błotem stroma pochylnia sprowadza wprost nad studnię Franco (114 m). Dalej system błotnistych pochylni i próżek doprowadza do syfonu.

Samochód wyprawy i tym razem dotarł w sąsiedztwo otworu. W pierwszym etapie akcji (15 sierpnia) zwiedzono ciąg turystyczny. Następnie Ciszewski i Śmiałek w towarzystwie Francesco Salvatori (jednego z czołowych eksploratorów Grotta di Monte Cucco) dokonali trawersowania między otworami górnym i dolnym. 16 sierpnia zaporeczowano dojście do Salonu Saracco (Kozik i Dworak) i założono tam biwak (Marciszewski, Koło-



dzieczyk i Dzioba), co otworzyło drogę do decydującego szturmu.

Poręczając partię poniżej Saracco, Górny, Szych i Wilk dotarli 17 sierpnia do syfonu końcowego (—922 m). Wracając mijali się oni w studniach z następnym zespołem — Ciszewskim, Kokoszką i Śmiałkiem, którzy również dochodzili do dna (18 sierpnia). Następnego dnia syfon osiągnęli również Kozik i Dworak. Opady trwające w czasie tej akcji sprawiły, że poziom wody w syfonie podniósł się o 8 metrów! W drodze powrotnej Kozik i Dworak wycofali większość sprzętu ze studni. Zaraz po ich wyjściu (20 sierpnia) Kołodziejczyk, Dzioba i Marciszewski zeszli do Saracco, by zlikwidować nieużywany, jak się okazało, biwak i wynieść resztę sprzętu.

WYNIKI WYPRAWY

Pierwsze zejście do syfonu w Gouffre Berger (—1122 m) miało miejsce w 1956 roku — brał w nim udział Polak, Kazimierz Kowalski. W r. 1966 uczestnicy polskiej wyprawy kierowanej przez Macieja Kuczyńskiego również dotarli do dna jaskini. Podczas tegorocznej wyprawy polski proporzyczek został zawieszony w syfonie —1122 m po raz trzeci. Akcja przebiegła sprawnie, planowo i spokojnie. Wszyscy uczestnicy osiągnęli maksymalną głębokość. W wyniku wyprawy liczba polskich zejść poniżej 1000 m (licząc zespołami) zwiększyła się dwukrotnie (w latach 1956—1972 — 11 zejść, obecnie 22). Mimo kolo-

salnego rozwoju techniki i taktyki akcji, Gouffre Berger wciąż pozostała wysokiej klasy przeciwnikiem dla starannie przeciw dobranego i silnego zespołu.

Akcja w Grotta di Monte Cucco (—922 m) jeszcze raz potwierdziła wysoką specjalizację polskich alpinistów podziemnych w pokonywaniu wielkich pionów. Takiego nagromadzenia bezpośrednio po sobie następujących i tak głębokich studni nie odkryto dotąd chyba nigdzie indziej na świecie. Polski zespół dokonał przejścia w dobrym stylu i czasie. Ponadto było to pierwsze przejście całej jaskini od górnego otworu. Do dna dotarło 8 uczestników.

Warto odnotować, że wyprawa w czasie jednego wyjazdu zaatakowała skutecznie dwa tak poważne cele. Powodzenie takiej akcji wydaje się być możliwe tylko przy silnym, odpornym i wyrównanym składzie uczestników.

W czasie przejazdu z Francji do Włoch przeprowadziliśmy (7 sierpnia) szczegółowe rozpoznanie powierzchniowe w rejonie systemu B—19 — Gouffre Jean Bernard, drugiej obecnie jaskini świata. Ze względu na trwającą właśnie akcję eksploracyjną, nasza wyprawa nie uzyskała niestety zezwolenia na wejście.

Biorący udział w wyjeździe ratownicy GOPR zapoznali się z nowymi osiągnięciami techniki i organizacji ratownictwa jaskiniowego we Francji i Włoszech. Wydaje się oczywiście, że tego rodzaju sportowe wyjazdy do najtrudniejszych jaskiń europejskich powinny odbywać się systematycznie.

Dla każdego coś nowego

Znana wytwórnia lin Teufelsberger wypuściła wiosną 1977 r. na rynek nową linię, nazwaną „Edelweiss-Extrem”. Wytrzymuje ona aż 9 „odpadnięć” ustalonych normą UIAA, a jej dodatkową zaletą jest to, że dzięki oryginalnej konstrukcji rdzenia nie skręca się i nie tworzy spętleń. Inną nowość stanowi płachta biwakowa firmy „Wäfo”, która na wewnętrznej stronie otrzymała powłokę aluminiową, odbijającą 80 proc. ciepła wydzielanego przez organizm ludzki. Waży ona 280 g (jednoosobowa) lub 550 g (dwuosobowa) i w połączeniu z ubraniem puchowym daje pełne zabezpieczenie przed zimą. Jeśli chodzi o ekwipunek puchowy, coraz częściej nie jest on wypełniany puchem, lecz syntetyczną wełną, a ostatnio produkowanym w Kalifornii materiałem nazwanym snow lion polarguard, dającym o wiele lepszą izolację cieplną, lżej-

szym, a przy tym przepuszczającym powietrze i szybko wysychającym.

Zyskał też konkurencję „Whillans-box”. Wielobranżowa firma „Dunlop” zaczęła produkcję nowego typu namiotu wysokościowego — o kształcie igloo. Ma on podwójne ścianki, waży 2,6 kg i jest rozpinany na duralowym stelażu z pałakami — wolnym od kłopotliwych naciągów. Namiot rozpięty można przenosić, a jego ustawienie zajmuje 2 minuty. W samych superlatywach mówią o nim członkowie ostatniej wyprawy na Nanga Parbat (zob. T. 1/77 s. 35). Dzięki opływowym kształtom, bez szwanku przetrwał na wysokości 7000 m tygodniową wichurę, oparł się też śniegom, które go przykryły aż po sam szczyt. Kształt igloo mają też nowe namioty szwedzkiej wytwórni „Fjällräven”, jak np. 4-osobowy „Camp 76”, rozpina się je jednak tradycyjnym sposobem.

CO NOWEGO W TATRACH

OBOZ KWALIFIKACYJNY

Od szeregu już lat co zimę odbywają się w Tatrach Polskich obozy kwalifikacyjne dla młodej kadry. Ostatnim — od 15 do 28 lutego — kierował Andrzej Zawada, wspomagany przez instruktorów Aleksandra Lwowa, Mariana Plekutowskiego i Zbigniewa Wacha. Oto lista uczestników, zgłoszonych przez kluby z całej Polski: Barbara Bajsarowicz, Zofia Bajsarowicz, Małgorzata Lemańska, Barbara Osiewicz, Elżbieta Sosnowska, Kazimierz Ambroży, Maciej Berbek, Jerzy Brenneisen, Wiesław Burzyński, Jan Fijałkowski, Zbigniew Kacuga, Zbigniew Kalinowski, Piotr Kalmus, Andrzej Mirga, Wiesław Panejko, Ryszard Pilch, Tadeusz Preyzer, Witold Sierpowski, Adam Smólski, Wiesław Stefański i Marek Zarebski. Warunki atmosferyczne były wyjątkowo niekorzystne: temperatury powyżej zera, opady deszczu ze śniegiem. Mimo to uczestnicy wykazali wielką hart, przebywając w otoczeniu Morskiego Oka szereg interesujących dróg, jak np. droga Stanisławskiego na wschodniej ścianie Mnicha, filar Wołowego Grzbietu, zachodnia ściana Niżnich Rysów itp. Jeden z zespołów dwukrotnie podejmował próbę przejścia grani otaczającej dolinę.

SZEŚĆ NARODOWOŚCI

Doroczny międzynarodowy obóz KDL odbył się również przy Morskim Oku — w dniach od 28 lutego do 13 marca. Bułgarię reprezentowali na nim Wiesłelin i Christo Czauszew, Słowację — Jaroslav Flejberk, Igor Koller, Peter Valović, Ivan Vozarik i Zoltan Demjan, NRD — Günter Querner i Peter Kohbach, Węgry — Attila Oszváth i István Lázár oraz Polskę — Krzysztof Fedorowicz, Ryszard Kowalewski, Janusz Mączka (kierownik zgrupowania) i Aleksander Lwów. W obozie wzięła również udział zaproszona przez PZA grupa Francuzów z paryskiej sekcji CAF — Ariane Bellenger, Jean Luc de Floch, Jean Pierre Dubois, Marc Lubin (kierownik grupy) i Thierry Mazouer. Dziesięciodniowy okres śnieżyc wypełniliśmy jazdą na nartach, gawędami i prelekcjami. Wśród tych ostatnich największe zainteresowanie wzbudziła pogadanka A. Lwowa o zawodach skalowych w Picundzie. Trzy dni pogody pozwoliły choć w części nadrobić straty. Przebyto szereg dróg, z których 4 warto wyróżnić: direttissime północno-zachodniej ściany Niżnich Rysów (wariantami Heinricha w kopule szczytowej, V+), w dniu 10 marca (I. Koller i J. Mączka); direttissime północnej ściany Mięgoszowieckiego Szczytu w tym samym dniu (M. Lubin, J. P. Dubois, J. L. Le Floch i P. Dobrucki oraz J. Vozarik i J. Flejberk); drogę Korosadowicza na Kozłowie (I. Koller, A. Lwów i A. Włodarczyk 9 marca, Z. Demjan i P. Valović) oraz grani Apostołów (M. Lubin, J. L. Le Floch, J. P. Dubois, T. Mazouer i P. Dobrucki). Słowacka próba przejścia filara Mięgoszowieckiego Szczytu zakończyła się na siodełku. Wielkie zainteresowanie zimowymi wspinaczkami w Tatrach okazali Francuzi, przyrównując walory rejonu Morskiego Oka zimą do Alp latem.

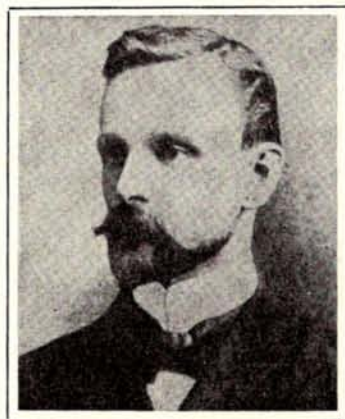
Janusz Mączka

KOZI WIERCH

10 kwietnia 1977 r. przeszedłem z A. Sobolewskim południowo-zachodnią ścianę Koziego Wierchu w trudnych warunkach zimowych. Dolna partia lewej szczytowej tej ściany kulminuje w niewielkiej turni wznoszącej się nad zbiegiem dwóch żlebow: spadzistego żlebu stanowiącego prawie odgałęzienie żlebu spadającego z Koziej Przełęczy Wyżniej i wielkiego, lewego żlebu południowo-zachodniej ściany. Przewodnik W. H. Paryskiego podaje opis drogi tą partią ściany pod numerem 206 — z uwagą, że jest ona dość zawikłana. A oto opis naszego przejścia, które wydaje nam się proste i logiczne, odbiega zaś nieco od opisu przewodnikowego:

Wariantem A drogi WHIP 206 na siodełko w krawędzi ściany. Z siodełka w górę dwa wyciągi po lewej stronie urwistych skał i w prawo na kazałniczkę. Z kazałniczki wprost krawędzią przez niewielkie spiętrzenie na wierzchołek wspomnianego turni, skąd po niewielkim obniżeniu łatwą granią na południową grzędę Koziego Wierchu i nią w kilka minut na wierzchołek. W sprzyjających warunkach czas przejścia nie powinien przekroczyć 4 godzin. Zimą opisany wariant stanowi efektowny sposób przejścia ściany.

Stanisław Głazek



W dniu 28 czerwca 1977 r. minęło sto lat od pierwszego notowanego wejścia na Szczyt Mięgoszowiecki. Dokonał tego czynu 17-letni wówczas Ludwik Chałubiński z przewodnikami Wojciechem Rojem i Maciejem Sieczką. Ponieważ nie wszyscy wiedzieli, że to nie jego ojciec był zdobywcą, Karl Kolbenheyer nazwę Chałubiński-Spitze dedykował Tytusowi Chałubińskiemu. Ojciec i syn (zmarły w r. 1933) spoczywają razem na starym cmentarzu w Zakopanem. Reprodukowane zdjęcie Ludwika pochodzi z r. 1887.

Zdawało się, że wraz z podnoszeniem się ogólnego poziomu techniki wspinania i wzrostem usportowienia taternictwa będzie się również poprawiał styl dokonywanych przejść. Rzeczywistość zdaje się przeczyć tym oczekiwaniom. Tak np. w Tatrach, zamiast zanikać, nadal rozszerza się moda na poręczowanie. W ostatnim sezonie zimowym poręczowano m. in. drogę Gryczyńskiego oraz Wielkie Zacięcie na wschodniej ścianie Kotła Kazalnicy Mięgoszowieckiej, drogę nazwaną „oranżowy ekspres” na południowo-zachodniej ścianie Jastrzębiej Turni, a nawet drogę wprost na Przełęcz pod Chłopkiem i directissime południowej ściany Raptawickiej Turni.

Doczekaliśmy się również w taternictwie konkurencji sztafetowej. O ile dotychczas zdarzały się przejścia „na raty”, ze zmianą jednego czy dwóch wspinaczy w zespole, to obecnie praktykuje się wymianę całego zespołu. Tą metodą np. dokonano w lipcu 1971 r. i w czerwcu 1972 r. pierwszego przejścia drogi „ciernou skarou” przez południowe urwiska Żółtej Ściany, a w lutym 1977 r. — pierwszego polskiego przejścia jednej z dróg na północnej ścianie Małego Kiełmarskiego. No cóż, gdzie diabeł nie może, tam sztafeta może!

Tadeusz Preyner

Przebywając od lat niemal co zimy w rejonie Morskiego Oka, często jako koordynator PZA, obserwuję w ostatnim czasie wyraźny regres zimowej działalności taternickiej w tej części Tatr. Szczególnie ostro zarysował on się w minionym sezonie. Przyczyny tego zjawiska są, wydaje mi się, dwie: 1) zamknięcie starego schroniska, co ogranicza bazę noclegową „Morskiego Oka” zimą do 24–26 miejsc; 2) podniesienie cen noclegów w nowym schronisku do wysokości 43–52 zł, przekraczającej możliwości finansowe dużej części taterników (wraz z kosztami przejazdu i wyżywienia dwutygodniowy pobyt kosztuje co najmniej 2000 zł). Skutkiem tego jest z jednej strony poruszone już w „Taterniku” (1/77 s. 32) nagminne nieuiszczanie opłat za noclegi, prowadzące do stałych konfliktów z kierownictwem, z drugiej zaś — hamowanie działalności zimowej w tym bądź co bądź najatrakcyjniejszym rejonie Tatr Polskich. Jedynym ratunkiem jest w tej chwili uchronienie od ostatecznego rozpadnięcia się starego schroniska, które w ciągu ostatnich 40 lat nie miało kapitalnego remontu i praktycznie biorąc dożywa swoich dni.

Zbigniew Skoczylas

WYPRAWY W GÓRY EGZOTYCZNE

NAJWYŻSZE PASMA GÓRSKIE

W geograficznych podziałach najwyższych pasm górskich świata, a wszystkie one znajdują się na obszarze Azji, stosowane są różne klucze i różne, mniejsze lub większe uproszczenia. Anders Bolinder, jeden ze znawców tej problematyki, za najszlachetniejszy uważa podział uzależniony od głównych kulminacji. Światowa „czołówka” przedstawia się wówczas następująco:

Himalaje (Mount Everest, 8848 m)
Karakorum (K2 czyli Chogori, 8611 m)
Kunlun (Ulug Muz-tagh, 7724 m)
Pamir (Kungur Tagh, 7719 m)
Transhimalaje (Szachangszam 7760 m)

Niektórzy geografowie (np. radzieccy) grupę Kungur Tagh i Muztaghata (7555 m) włączają do pasma Kunlunu. Zwróćmy uwagę, że A. Bolinder, który od paru lat postulował przyjęcie nowej wysokości — 8760 m — dla K2, tu pozostaje przy wartości starej (por. „Biuletyn Informacyjny” PZA nr 4/1976 s. 3).

WYPRAWY ZA DOLARY

Zachodnie biura podróży, organizujące ekspedycje górskie dla alpinistów i turystów, stale uatrakcyjniają swe propozycje. Na liście biura „Eiselin-Sport” oprócz kilkunastu innych celów znaleźliśmy też Gasherbrum II — za 10500 marek. Kanadyjskie biuro „Northern Lights Alpine Recreation” wśród różnego rodzaju obozów i wypraw urządza też — dla zaawansowanych górolazów — „Exploratory Climbing Expeditions”, kiero-

wane w dzikie rejony Alberty i British Columbia. Dokonują one I wejść na szczyty bądź też przejść nowych dróg. Prospekt przypomina, że w r. 1973 taka wyprawa zdobyła jako pierwsza 6 szczytów wyższych niż 3000 m, a na 2 inne poprowadziła nowe drogi. Niestety, i na tych słono płatnych imprezach zdarzają się wypadki. Latem 1976 r. celem 25-osobowej wyprawy tyrolskiego biura „Weltweit Bergsteigen” był Huascaran. Rozwinięto linię obozów, po czym zespoły wchodziły na szczyt samodzielnie. Na wysokości ok. 6400 m spadła dwójka Alfred Schnetzer i Karl Wagner, ponosząc śmierć na miejscu. Alarmujące wieści nadchodzą z rejonu Mount McKinley, gdzie amatorzy wspinaczki zwożeni są samolotami i helikopterami, masowo zapadając na choroby wysokościowe. W r. 1976 było na tym szczyście 10 wypadków śmiertelnych, zaś ok. 30 osób uratowano — większość z nich, to klienci biur podróży.

MOUNT EVEREST

8 października 1976 r. lekarz Chris Chandler (33 lata) i lotnik Robert Cormack (30), członkowie American Bicentennial Expedition, weszli na Mount Everest drogą normalną. Zła pogoda, wiatr i silny mróz, przeszkodziły w przeprowadzeniu drugiego ataku. Szef wyprawy, Phil Trimble, oświadczył, że drugi szturm „nie jest wart ryzyka, jakie by się z nim wiązało”. Wśród 12 członków wyprawy były 2 panie: prof. chemii Arlene Alum (31), która wspiniała się m. in. w Hindukuszu oraz tancerka Barbara Roach, wówczas jedyna

żeńską zdobywczyni Mount Foraker i południowej ściany Chacraraju w Peru.

W r. 1978 Mount Everest będzie celem dużej wyprawy Oesterreichischer Alpenverein. Jej kierownictwo powierzono Wolfgangowi Nairzowi (T. 1/77 s. 39), w skład ekipy zaś mają wejść m.in. Reinhold Messner, Peter Habeler i Hanns Schell. Wyprawa stawia sobie kilka trudnych zadań: zamierza wejść na najwyższy szczyt Ziemi bez użycia tlenu, dokonać wejścia na Lhotse (mówi się o grani północnej), pokonać ścianę południowo-zachodnią Everestu w 1 zespole. Dwaj uczestnicy chcą zlecieć z Przełęczy Południowej na lotniach. Grupa lekarzy ma prowadzić badania reakcji ludzkich organizmów na obciążenia wynikające z działania na dużych wysokościach bez pomocy tlenu. Przypomnijmy, że w przyszłym roku mija 25 lat od pierwszego wejścia na Mount Everest.

Antoni Janik

ECHA GASHERBRUMÓW

Wyniki polskiej wyprawy na Gasherbrumy nie schodzą z łamów światowych czasopism górskich. W znanym dwumiesięczniku „Mountain” (1-2/1977) Norman Dyhrenfurth zamieszcza kolejny ze swych artykułów o najwyższych szczytach Ziemi, tym razem poświęcony Gasherbrumom II i III. Połowę objętości artykułu wypełnia omówienie działalności naszej wyprawy z r. 1975, a w końcowym akapicie autor stwierdza: „Gasherbrum III nie jest od tej pory najwyższym z nie zdobytych szczytów świata, zaś dwóm paniom w zespole, który go zdobył, — Polce i Angielce — przypadł w udziale zaszczyt ustanowienia rekordu wysokości pierwszego wejścia z udziałem kobiet.” Inż. Wiktor Ostrowski udostępnił nam nr 2/1976 „Boletín CABA”, oficjalnego organu Centro Andino Buenos Aires. W kronice zdobywczy himalajskich z lat 1974 i 75 duży odcinek poświęcono w tym piśmie polskiej wyprawie na Gasherbrumy. „Jedną z najbardziej owocnych ekspedycji w omawianym okresie — czytamy — była wyprawa alpinistów polskich, w większości kobiet, kierowana przez Wandę Rutkiewicz. Przeprowadziła ona 4 wejścia na Gasherbrumy II i III trzema różnymi drogami, przy czym wierzchołki osiągnęło 10 wspinaczy. Jedna żeńska dwójka powtórzyła drogę Moraveca na Gasherbrum II — obecnie najwyższy szczyt zdobyty przez zespół czysto kobiecy.”

ROZMAITOŚCI

★ Jesienna wyprawa brytyjska pokonała piękną zachodnią ścianę Changabang (6864 m) w Garhwalu, widoczną z profilu na zdjęciu zamieszczonym w T. 4/75 s. 166. „Szczyt osiągnięciem z Joe Taskerem w dniu 5 października 1976” — napisał Peter Boardman w pocztówce do Andrzeja Kusia.



Jerzy Hajdukiewicz przekazał nam kartkę pocztową z wyprawy Reinholda Messnera na południową ścianę Dhaulagiri. Jak już wiadomo, atak nie powiódł się.

★ W grudniu 1975 David Nott, Steve Platt, Carlos Reyes i Wilmer Peres stanęli jako pierwsi na wierzchołku El Autana (1370 m) — turni wystrzelającej ponad dżunglę 750 km na południe od Caracas. Wejścia dokonano północną grania, liczącą ok. 500 m wysokości. Osobliwością turni jest jaskinia przebijająca ją na wylot, którą przy okazji również zwiedzono. (mn)

★ „Planinski Vestnik” 5/1977 poświęcił 7 kolumn na omówienie polsko-jugosłowiańskiej wyprawy na Noszak w Hindukuszu w r. 1976. Bohaterami sympatycznych opowiadań są m.in. nasi koledzy, których nieraz trudno rozpoznać pod zapisami w rodzaju Żiga Krzechki czy Evgen Kotodzieczuk. Wierzchołek osiągnęło 14 osób.

★ Dwaj alpinści z RFN wybrali się latem 1976 na Ararat, wznoszący się w formalnie zamkniętym rejonie wojskowym. Na wysokości ok. 4000 m zostali oni ostrzelani śrutem przez dwóch rabusiów i — lekko pokaleczeni — kompletnie obrabowani. Jak wynika z opisu, rejon nie jest strzeżony, ale wejścia podejmowane są na własne ryzyko.

★ „Montagne et Sport” nr 3 przynosi duży artykuł Jacquesa Durville z „raju wspinaczkowego” Cumberland na Ziemi Baffina. Szczyty nie są tam wysokie (do 2156 m), ale wyrastają od poziomu morza i obfitują w piękne dziewicze ściany. Artykuł zawiera komplet informacji praktycznych.

★ Wyprawa TJ Slávia z Hradca Králové weszła 1800-metrową północno-zachodnią ścianą szczytu Nun (7135 m) w Kaszmirze. 26 października 1976 wierzchołek osiągnęła dwójka, następnego zaś dnia pozostałych 5 uczestników wyprawy. W „Krasach Slovenska” 2/1977 błędnie podano nazwę masywu.

JASKINIA PSIA W WĄWOZIE KRAKOW

Jedną z mniej znanych jaskiń tatrzańskich jest Jaskinia Psia w masywie Żaru. Została ona odkryta w lipcu 1961 r. przez grotolazów z SG AKT Wrocław — Romana Bebaka, Janusza Fereńskiego i Janusza Rabka. Poznano wtedy ok. 200 m korytarzy I i II poziomu. Przejście do dalszych partii wyszukał Andrzej Kobylecki podczas międzynarodowego obozu w dniach 29 czerwca — 8 lipca 1968 r. Wówczas to grotolazi jugosłowiańscy poznali korytarze III i IV poziomu. Ostatnie odkrycia zostały dokonane przez grotolazów z KKTJ Kraków — Andrzeja Górnego i Andrzeja Ciszewskiego, w dniach 26 i 27 sierpnia 1972 r. Odkryli oni ok. 300 m korytarzy poziomu IV i V. Następną akcją (9—10 września 1972 r.) przyniosła odkrycie dalszych 50 m, wykonano też wówczas pod kierownictwem Andrzeja Kobyleckiego pomiary jaskini. Aktualnie łączna długość wynosi ok. 800 m przy głębokości ok. 65 m. Jaskinia posiada bardzo bogatą i oryginalną szatę naciekową, w kilku miejscach nagromadzenie i wielkość nacieków pozwala na porównanie z jaskinią Raj. Pod tym względem jest to jedna z najładniejszych jaskiń w Tatrach.

Wojciech Wiśniewski

PO TAMTEJ STRONIE GLOBU

W Peru odkryto aktualnie największą jaskinię tego kraju, nazwaną Cueva de los Tayos. Ma ona 4,9 km długości i głębokość 186 m. W Meksyku grupa speleologów z Tekساسu odkryła jaskinię Hoya de las Conchas i Sotano de Nopal. Pierwszą spenetrowano do głębokości 508 m, w drugiej osiągnięto — 529 m. Największą jaskinią Gwatemali jest odkryta przez Francuzów Rio de Candelaria, mająca 22 km długości. Kanadyjczycy znaleźli tu 2 jaskinie o dużej głębokości: Ojo Grande de Mal Pais (—244 m, ze studnią 210-metrową) i Ojo Pequenía (—210 m, ze studnią 165-metrową). Celem brytyjskiej wyprawy speleologicznej na Nową Gwineę było wykonanie pomiarów jaskini Selminum Tem. Na plan naniesiono 20,5 km korytarzy i sal, co stawia ten system jaskiniowy na pierwszym miejscu pod względem długości na półkuli południowej.

Christian Parma

W SŁOWENII TRZEBA PŁACIC

Asocjacja Speleologiczna Słowenii (ASS) ogłosiła regulamin działalności jaskiniowej, który obowiązuje speleologów zagranicznych. Zawiera on wykaz 52 jaskiń, które mogą być

(oprócz jaskiń udostępnionych dla publiczności) penetrowane przez speleologów z zagranicy. Najważniejszymi postanowieniami regulaminu są: zgłoszenie przewidywanej działalności co najmniej 1 miesiąc naprzód w ASS (adres: Titov trg 2-SAZU, YU 66230 Postojna); wynajęcie płatnego przewodnika jaskiniowego, przy czym koszt obejmuje ryczałtową opłatę dla ASS (3 din. od osoby), wynagrodzenie przewodnika (90 din. za działalność z dojazdem krótszą od 8 godzin, 150 din. za działalność od 8 do 16 godzin, za każdą godzinę pobytu pod ziemią powyżej 12 godzin dodatkowo 20 din.), wreszcie zwrot kosztów transportu i zakwaterowania przewodnika. Regulamin zabrania kategorycznie wydobywania z jaskiń przedmiotów o wartości handlowej lub kolekcjonerskiej.

Jerzy Mikuszewski

SALON FOTOGRAFII JASKINIOWEJ

W listopadzie 1976 r. jury II Międzynarodowego Salonu Fotografii Speleologicznej w Reus w Hiszpanii dokonało rozdziału nagród. Z przyjemnością informujemy, że pierwszą nagrodę (Primer Premio) otrzymał autor polski, Antoni Ogorzałek z Wrocławia — za fotogram czarno-biały „Na drabinie w Kominie Św. Maurycego”, wykonany w Jaskini Niedźwiedziej w Kletnie. Druga nagroda przypadła w udziale Bułgarom, zaś nagrodę honorową (Premio de Honor) otrzymała dwójka autorska z Węgier. Analizując rozdział nagród obu salonów (w r. 1975 nagrodę pierwszą i nagrodę honorową zdobyli koledzy bułgarscy) odnotować musimy duże sukcesy fotografujących speleologów z państw socjalistycznych, a łącząc je z wynikami odkrywczo-wyczynowymi i naukowymi — stwierdzić wielokierunkowy rozwój speleologii w naszych krajach. W II Salonie wzięło udział 51 autorów z 13 krajów — impreza była zorganizowana pod patronatem UIS.

Jerzy Mikuszewski

JASKINIE WYŻYNY KRAKOWSKO-WIELUŃSKIEJ

Ostatnie lata przyniosły na tym terenie wiele odkryć i to zarówno w postaci nowych jaskiń, jak i nowych korytarzy w dawniej poznanych jaskiniach. Aktualnie na obszarze Wyżyny Krakowsko-Wieluńskiej jest przeszło 25 jaskiń o długości przekraczającej 100 m, podczas gdy katalog jaskiń K. Kowalskiego zawierał ich tylko 8. Liczba jaskiń o głębokości większej niż 20 m przekracza 15. Na całej Wyżynie znajduje się łącznie ok. 1000 jaskiń i schronisk podskalnych. A oto kolejno aktualnie najgłębsze i najdłuższe z nich:

1. Januszkowa Szczelina 56,5 m
2. Piętrowa Szczelina 45 m
3. Ciasny Aven — 41 m
4. Studnisko 40 m
5. Wiercica 37 m
6. Na Plebanii 36 m
7. Na Świniusze 34 m
8. Grzmiazka 29 m
- 9—10. Koralowa i Urwisko po 28 m.

1. Szachownica 1100 m
2. Wierchowska Górna 810 m
3. Piętrowa Szczelina 340 m
4. Nietoperzowa 330 m
5. Kryspinowska 260 m
6. Kryształowa 250 m
7. Łokietka 250 m
8. Koralowa 230 m
9. Ciemna 225 m
10. System Pustelnicy 220 m

Wojciech Wiśniewski

NOWINKI SPOD ZIEMI

★ Ośmioosobowa grupa speleologów słowackich z Rożniawy zeszła na dno czeluści Lipško Brezno w Jugosławii (210 m głębokości). Do opuszczenia użyto 200-metrowej liny perlonowej o średnicy 15 mm, końcowe 10 m zjeżdżano na dowiązanej linie asekuracyjnej. „*Krásky Slovenska*” 3/1977 s. 138.

★ Miesięcznik „*Naše planine*” przeszło połowę zeszytu 11—12/1976 poświęca sprawom speleologii. Najciekawsze są materiały omawiające odkrycia w jaskini Ponor na Bunovcu, w której podczas ostatniej wyprawy (25—31 sierpnia 1976) osiągnięto głębokość 445 m. Od poziomu —105 do —350 m schodzą pionowe studnie, z małymi tylko półeczkami. W r. 1977 badania są kontynuowane.

★ „Problemy” 9/1976 powtórzyły za „*Chrońmy przyrodę ojczystą*” alarmującą informację Mariana Puliny o konieczności ochrony form krasowych i jaskiń w Sudetach. W paśmie tym znanych było 29 jaskiń o łącznej długości 3,3 km. Do połowy 1975 r. zachowało się już tylko 16 jaskiń, 7 uległo całkowitemu, a 6 częściowemu zniszczeniu w kamieniołomach.

★ Jednym z najciekawszych sportowo osiągnięć jaskiniowych ubiegłego lata było przejście Ptasiej Studni (—295 m) przez zespół czysto żeński — Elżbietę Ostrowską z Olkusza, Elżbietę Sobolewską z Częstochowy i Ewę Wójcik z Mysłowic (14—15 sierpnia 1976). Przejście — przez tzw. studnię Flacha — trwało 15 godzin, a zespół sam przyniósł sprzęt i wyciągnął go z powrotem. (Ch. Parma)

WIEŚCI ORGANIZACYJNE

SĄSIEDZKA WSPÓLPRACA

W dniach 6 i 7 maja 1977 roku odbyła się w Budapeszcie IV z kolei konferencja federacji wysokogórskich krajów socjalistycznych. Obradom przewodniczył szef Komisji Alpinizmu Węgierskiego Towarzystwa Przyjaciół Przyrody, Iván Skerletz, a poszczególne kraje reprezentowali: Bułgarię Iwan Kostow i Władimir Marianow, CSRS — Tibor Surka i Milan Lásak, NRD — Fritz Leder i Jürgen Dannenberg, ZSRR — Michail I. Anufrikow, Polskę — Andrzej Paczkowski i Józef Nyka.

Kłopoty związane z produkcją sprzętu omówił przewodniczący Komisji Bezpieczeństwa, M. Lásak. Na wniosek Prezesa PZA postanowiono wystąpić do władz poszczególnych krajów z wspólnym apelem o pomoc w rozwiązaniu tej palącej kwestii — z podkreśleniem, że sprzęt dla alpinistów to nie sprawa handlowej opłacalności, lecz bezpieczeństwa ludzi. M. I. Anufrikow przedstawił udział naszych federacji w pracach UIAA (do której Rumunia i NRD dotąd nie należą), zaś A. Paczkowski — problematykę wyprawową. Wspólne wyprawy — stwierdził on — są celowe i pożądane, winny one jednak dochodzić do skutku na poziomie nie związków, lecz klubów. Omawiając kalendarz na rok 1978 postanowiono zwrócić się do Federacji Alpinizmu ZSRR z prośbą o zgodę na urządzenie zimo-

wych wyjazdów w Kaukaz — na warunkach wypraw, tj. bez potrzeby uruchamiania baz turystycznych. Ważną uchwałą jest powierzenie związkowi czechosłowackiemu koordynacji prac poszczególnych organizacji wysokogórskich krajów socjalistycznych.

Nasi koledzy węgierscy zorganizowali spotkanie w sposób wzorowy, a ich gościnności — jak powiedział na zakończenie M. Anufrikow — trudno będzie dorównać organizatorom przyszłych konferencji. (jn)

ZIAZD PTTK

17 kwietnia 1977 r. odbył się w Warszawie IX Zjazd PTTK, poprowadzony 16 kwietnia posiedzeniem roboczym i obradami komisji problemowych. W imieniu Partii i stronnictw politycznych dłuższe przemówienie wygłosił sekretarz KC PZPR Zdzisław Zandarowski. Zjazd z dużym uznaniem i zadowoleniem przyjął fakt nadania Polskiemu Towarzystwu Turystyczno-Krajoznawczemu statusu stowarzyszenia wyższej użyteczności.



Część uczestników narady. Z lewej sekretarz generalny MTSZ, dalej (w okularach) Gyula Nőgrádi, Fritz Leder (za nim Jürgen Dannenberg), Andrzej Paczkowski, Iván Skerletz oraz jeden z członków Komisji Alpinizmu MTSZ.

Fot. Józef Nyka

Wybrano nowe władze: 79-osobowy Zarząd Główny, 25-osobową Komisję Rewizyjną i 21-osobowy Główny Sąd Koleżeński. Prezesem pozostaje nadal Stanisław Lewandowski, wiceprezisi: Andrzej Gordon, Ludwik Ochocki, Jerzy Przedziecki i Tadeusz Rycerski. Sekretarzem generalnym wybrano ponownie Jacka Węgrzynowicza. W Zjeździe wzięło udział przewodniczący GKFFiT, Bolesław Kapitan.

WALNY ZJAZD PZA

W dniach 5 i 6 marca 1977 r. toczyły się w Zakopanem obrady Walnego Zjazdu Polskiego Związku Alpinizmu. Wzięło w nich udział 125 delegatów — na 130 uprawnionych. GKFFiT reprezentował Zdzisław Strzemieczny, władze Zakopanego — Jan Komornicki, TPN — Jerzy Zembruski, centralę GÖPR — Jerzy Klimiński, Grupę Tatrzzańską GÖPR — Stanisław Janik. Obrady otworzył ustępujący prezes, Andrzej Paczkowski, przedstawił je prezydium w składzie Kazimierz Jacek Rusiecki (przewodniczący), Antoni Gąsiorowski i Jerzy Grodzicki. Sprawozdanie Prezesa było krótkie, albowiem całość materiałów sprawozdawczych zawarta została w wydanej przez ustępującego Zarząd broszurze. Obszerne sprawozdanie Komisji Rewizyjnej zreferował Julian Łaszczewicz, kończąc je wnioskiem o udzielenie ustępującemu Zarządowi warunkowego

absolutorium. Sesję przedpołudniową zamknęła dyskusja nad sprawozdaniami.

W godzinach popołudniowych toczyły się obrady w komisjach problemowych, najgorętsze — jak zwykle — w Sportowej (przewodniczący Andrzej Heinrich), Speleologicznej (przewodniczący Jacek Bzowski) i Komisji Matce (przewodniczący Stanisław Zierhoffer).

Do objęcia urzędu prezesa wyrazili gotowość trzech kandydów: Antoni Janik, Andrzej Paczkowski i Zbigniew Skoczylas, którzy po krótkiej dyskusji wybrali go.

Komisja Matka przedstawiła 31 kandydatów na członków Zarządu oraz 9 kandydatów do Komisji Rewizyjnej. W wyniku głosowania z pierwszej listy 12 osób uzyskało wymagane regulaminem 50 proc. głosów i weszło do nowego zarządu (w nawiasach funkcje członków Prezydium — po ukonstytuowaniu się): Janusz Baryla, Jerzy Grodzicki, Marek Grochowski, Michał Jagiełło (wiceprezes do spraw sportowych), Bogdan Jankowski, Ryszard Kozioł (wiceprezes do spraw szkoleniowych), Józef Nyka, Waldemar Olech (skarbnik), Andrzej Paczkowski (prezes), Tadeusz Solicki, Ryszard Szafirski i Hanna Wiktorowska (sekretarz). Członkami Komisji Rewizyjnej PZA zostali: Antoni Bąk, Krystyna Konopka, Zdzisław Kozłowski, Leszek Łacki, Andrzej Piekarczyk, Tadeusz Rewaj i Andrzej Wilczkowski.

Na wniosek Komisji Członkostw Honorowych (przewodniczący Wojciech Szymański), Walny Zjazd nadał przez akklamację członkostwo honorowe wybitnie zasłużonym taternikom i alpinistom: Zofii Radwańskiej-Paryskiej, Witoldowi Paryskiemu i prof. Alfredowi Martinowi (którego sylwetkę prezentujemy na s. 74).

W SKRÓCIE

● 900-kilometrowa piesza wędrówka górską odbyła 3 wspinacze z NRD. Szli od 29 lipca 1976 przez najważniejsze pasma Sudetów i Karpat, w miarę możliwości graniami i przez wybitniejsze szczyty. Wyprawę zakończyli w Tatrach — wejściami na Krywań, Gierlach, Kieżmarski i Rysy (13 sierpnia). „Der Tourist” 3/1977

● Roczna liczba gości na wierzchołku najwyższego szczytu Alp Julijskich, Triglava (2863 m) Planinska zveza Slovenije szacuje aktualnie na 40 000. Ruch wzrósł tu szczególnie w ciągu paru ostatnich lat. „Naše Planine” 9—10/1976

● „Oesterreichische Alpenzeitung” 3-4/1977 przynosi opis zimowego przejścia 90-kilometrowej grani Gór Fogaraskich w Karpatach rumuńskich. Grań ta miała już szereg przejść zimowych, trwających — w zależności od pogody — ok. 8 dni. Pierwszego dokonał w r. 1952 Emilian Cristea z towarzyszami. Cennym uzupełnieniem artykułu jest szkieletowa mapa pasma w skali 1:110 000.

● Kapitan Jean-Claude Marmier i sierżant Christian Rudolf z Groupe Militaire de Haute Montagne 27 dwiżyli alpejskiej przesłzi w marcu z 2 biwakami drogę Gervasuttiego i Gagliardonego na wschodniej ścianie Grandes Jorasses. Dwójkę w ścianie wspierała drużyna GMHM, która na Col des Hirondelles zbudowała igloo i zapoczątkowała grań zejściową (por. artykuł J. Wolfa). T. Wowkonowicz.

● W poczytnym magazynie górskim „Mountain” ukazał się reportaż o polskim przejściu zimowym direttissimi zachodniej ściany Petit Dru. Autorem jest Marek Brniak, który osiągnięcia polskie skutecznie popularyzuje w piśmiennictwie anglosaskim.

● „Alpinismus” nr 4/1977 przynosi notatki o polskim przejściu ściany Huandoy Norte i o zakopiańskiej wyprawie w Hindukusz. Te drugą — przesłaną przez Jerzego Hajdukiewicza — uzupełniają zdjęcia północnej ściany Kuhl Kiszniczana oraz Krzysztofa Żurka.

● Przy pięknej pogodzie odbyła się w połowie marca w Pirynie Krajowa Alpinada Zimowa, w której wzięło udział 106 alpinistów z 30 klubów. Wykonano 293 wspinaczki i trawersowania. „Echo” 25 marca 1977



Od 25 marca do 1 kwietnia 1977 r. gościł w Polsce znany austriacki himalaista i pisarz górski, Kurt Diemberger. Wygłosił on w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu kilka prelekcji, ilustrowanych przezroczkami i filmami. „Bawie w Polsce po raz pierwszy — powiedział podczas przyjęcia w redakcji Taternika — ale przyjadę tu znów, i to na dłużej. Wywożę dużo wrażeń i nowych przyjaciół. Poznałem szczegóły ostatnich polskich wypraw w Karakorum i w Himalaje — muszę powiedzieć, że zaimponowały mi one”.

Korzystając z okazji, zapytaliśmy Kurta — jednego z pionierów alpejskiego stylu wspinania w górach najwyższych (m.in. Tiricz Mir IV w r. 1967) — co sądzi o szansach małych wypraw. Odpowiedział, że działalność dwójki w Karakorum czy Himalajach uważa za dopuszczalną tylko pod warunkiem poszukiwania oparcia w większej wyprawie, jak to miało miejsce w przypadku Messnera pod Gasherbrumami. Bardzo operatywna i wystarczająco bezpieczna jest natomiast wyprawa 4-osobowa, musi się jednak składać z wytrwałych alpinistów i mieć w swym gronie lekarza, najlepiej jako piątego uczestnika. Jeżeli wydarzy się wypadek wysoko w górę — powiedział Kurt — ratunek jest problematyczny nawet przy dużej ekipie. Chodzi tylko o zapewnienie możliwości ewakuowania chorego lub rannego z niższych obozów lub z bazy w dół; przy dwójkowej wyprawie szansa przeprowadzenia takiej akcji równa jest zeru. Kurt Diemberger został zaproszony przez Polski Klub Górski oraz Instytut Kultury Austriackiej, którym za tę inicjatywę należą się serdeczne podziękowania.

U góry pamiętkowe zdjęcie pod szyldem „Taternika”. Stoją do lewej Wanda Rutkiewicz, p. Krystyna Diemberger, Kurt Diemberger i Zbigniew Kowalewski.



**JOZEF
BRANDOBUR**

30 sierpnia 1976 r. zmarł w wieku 68 lat Józef Brandobur — publicysta, tłumacz i taternik słowacki. Wywodził się spod Tatr — urodził się 9 lipca 1908 r. w Smiżanach, egzamin maturalny zdał w Nowej Wsi Spiskiej (1926). W czasie studiów na Wydziale Filozofii w Pradze grał w rugby, w boksie był mistrzem wagi ciężkiej juniorów całej Republiki. Po odbyciu służby wojskowej (1935—37), zaczął pracę jako nauczyciel gimnazjalny w Nowej Wsi. Taternictwem zajmował się już przed wojną, a jego partnerami byli wtedy m.in. Z. Brüll, S. Zamkovský, A. Krupicer, V. Hudyma, z Polaków zaś — S. Motyka i J. Sawicki. Po wyzwoleniu podjął pracę w rozgłośni radiowej w Koszycach i dzięki niemu istniała świetnie prowadzona „Audycja tatrzańska” („Taranské vysielanie”). Później przeniósł się do Bratysławy, do wydawnictwa „Slovenský spisovateľ”. W tych latach był członkiem taternickiej kadry narodowej i członkiem zarządu Sekcji Wspinaczkowej.

W historii taternictwa zapisał się zwłaszcza wejściami zimowymi i długimi graniówkami. 24 marca 1949 przeszedł z A. Puškąsem jako pierwszy w zimie północną ścianę Żabiego Konia, a w dniach 30 i 31 grudnia 1949 r. z tym samym partnerem — drogę klasyczną na północnej ścianie Galerii Gankowej (II przejście zimowe). 24 i 25 marca 1953 r. z J. Andrášim mł., K. Skřípskim i A. Puškąsem przebył całą Śnieżną Grań — od Małej Śnieżnej Turni po Śnieżny Szczyt (I przejście zimowe). Z pierwszych wejść letnich przypomnieć należy zachodni filar Ganku (z F. Kelem st. i A. Puškąsem 30 sierpnia 1950) oraz wschodni filar głównego wierzchołka Baranich Rogów (z F. Kelem mł., M. Merešem, R. Preslerem i A. Puškąsem 4 sierpnia 1952). W dniach 11—16 sierpnia 1952 r. uczestniczył w przejściu grani Tatr Wysokich — z F. Kelem mł., A. Mrkosem, J. Mešterem, M. Merešem i A. Puškąsem.

Pracę przekładową (z francuskiego) zaczął od „Pierwszego na linie” R. Frison-Roché’a (1950), a potem poszły „Gwiazdy i burze” G. Rébuffata (1956), „Kurdyjska noc” J.R. Bloche’a (1958), „Witaj smutku” F. Sagan (1958), „Makalu” J. Franco (1959), „Ziemia ojczyzna ludzi” A. Saint Exupéry’ego (1963 — pisarz ten był mu szczególnie bliski)... W najbliższych latach wyjdą jego trzy dalsze przekłady. Ostatnią pracą, której niestety już nie zdołał ukończyć, było tłumaczenie książki „Gargantua i Pantagruel” F. Rabelaisa.

Jako człowiek promieniał zawsze radością życia, której mu szczerze zazdrościliśmy. W obcych górach nie miał okazji się wspinać. W Tatrach jednak i w dziejach taternictwa jego nazwisko będzie zapamiętane na zawsze.

Arno Puškáš



**JERZY
KLAUZNICER**

26 grudnia 1976 r. zginął w wypadku samochodowym w pobliżu Lublina Jerzy Klauznicer, taternik i alpinista. Urodzony w Lublinie 20 stycznia 1940 r., zaczął się wspinać mając lat 16. Od r. 1956 był członkiem Koła Lubelskiego KW, a następnie członkiem zwyyczajnym Koła Warszawskiego. Należał też do Polskiego Klubu Górskiego i Stołecznego Klubu Tatrzańskiego. W Tatrach przeszedł szereg trudnych dróg letnich, jak np. filar Ganku czy droga Puškąsa na Galerii Gankowej, wspinał się także sporo zimą (np. trawers Dolinki Śnieżnej). Chętnie uczestniczył w organizowanych przez Koło obozach zimowych w Tatrach Słowackich, uprawiał też narciarstwo i brał udział w wyprawach jaskiniowych.

Działalność poza Tatrami rozpoczął w roku 1965 przejściem krawędzi Jalovca w Alpach Julijskich. W r. 1968 uczestniczył w wyprawie AKA w Hindukusz (T. 4/69 s. 148), dokonując tam I wejścia na zachodni wierz-

chołek Luncho-i Dosare (6868 m), co było jego sukcesem życiowym. W następnym roku, jako uczestnik wyjazdu PKG w Kaukaz Centralny, wszedł na Tetnuld i Nuam-kuam. W roku 1971 był zastępcą kierownika obozu PKG w Kaukazie Zachodnim, w rejonie Gwandry, gdzie wszedł m.in. północno-zachodnią granią na najtrudniejszy szczyt rejonu, Dałar (3979 m). W r. 1974 poznał Alpy Szwajcarskie, wchodząc na Zinalrothorn i na Bellavista.

Na co dzień był adiunktem Instytutu Techniki Ciepłej Politechniki Warszawskiej. Stopień doktora nauk technicznych uzyskał w r. 1973. Zajmował się zagadnieniami wymiany ciepła, ciesząc się opinią dużej klasy naukowca i dydaktyka. Tracimy w nim wartościowego człowieka i niezapomnianego kolegę.

Piotr Misiurewicz



**DOUGLAS
HASTON**

17 stycznia 1977 r. poniósł śmierć w Alpach Szwajcarskich jeden z największych alpinistów naszych czasów, Szkot Douglas (Dougal) Haston. Wypadek nastąpił wskutek niewielkiej lawinki, jaką stracił przy zjeździe żlebem w pobliżu swojej szkoły górskiej w Leysin. Był sam, a śnieg przykrył go warstwą dwumetrowej grubości.

Urodził się w r. 1940, a wspinaczki nauczył się w klubie młodzieżowym. Zainteresowania ograniczał zrazu do skałek szkockich, zwracając na siebie uwagę coraz to śmielszymi nowymi drogami. Naturalne przejście do Alp stanowiły Dolomity, którym od r. 1960 poświęcił kilka sezonów. Później zafascynowała go północna ściana Eigeru, którą pokonał w r. 1963 w czterdziestym z kolei zespole. Punktem zwrotnym w jego karierze była propozycja Johna Harlina, by wziął udział w głośnej wyprawie „Eiger Direct”. Wydarzenia dni 23 lutego — 25 marca 1966 relacjonował „Taternik” 3—4/1966 s. 89-91: śmierć Harlina, sukces odmrozonego Hastona. Po Harlinie Dougal odziedziczył nowo założoną szkołę alpinizmu w Leysin, z którą związał swój dalszy byt. Nastąpiła teraz seria świetnych wejść alpejskich — letnich i zimowych, a jednocześnie udział w wyprawach, w których młody

Szkot objawił dalsze talenty. W r. 1968 próba na Cerro Torre, 1970 uczestnictwo w przełomowej w historii himalaizmu wyprawie na południową ścianę Annapurny, zakończonej szczytowym zwycięstwem w wykonaniu Hastona i Whillansa. Obaj oni otrzymali niebawem zaproszenie do udziału w międzynarodowej wyprawie na Mount Everest. Haston osiągnął wtedy w południowo-zachodniej ścianie wysokość ok. 8300 m i mniej więcej tyleż samo w r. 1972, już jako członek wyprawy brytyjskiej. W roku tym wydał swą książkową autobiografię „In High Places” (224 strony), której krytycy wytykali *coldness of competence*. W tym czasie znalazł równego sobie partnera w osobie Douga Scotta. Klasę jako zespół pokazali przy I wejściu na Changabang (1974), zaś w r. 1975 stali się bohaterami drugiej brytyjskiej wyprawy na południowo-zachodnią ścianę Everestu, przebywając ją jako pierwsza dwójka (24 września — zob. T. 4/75 s. 177). W kilka miesięcy później szybkim atakiem pokonali południową ścianę Mount McKinley.

I oto razem z glorią światowej sławy przysła śmierć. Nie w trudnej ścianie, nie w burzy śnieżnej, lecz — jak to już bywało z wieloma najlepszymi — w głupim wypadku, spowodowanym chwilą nieuwagi czy pomyłką w ocenie śnieżnego stoku. Cóż, w górach każdy krok jest niebezpieczny, ale też każdemu zdarza się o tym nie pamiętać.

Józef Nyka

ZMARLI

22 marca 1976 zmarli w Dolinie Pięciu Stawów **Anna Reykowska** oraz **Jerzy Czechowicz**. Dr Reykowska, wytrawna turystka górską — letnią i zimową, liczyła 46 lat i była pracownicą Instytutu Programów Szkolnych Ministerstwa Oświaty. 57-letni inż. Jerzy Czechowicz, docent w Instytucie Techniki Budowlanej, chodził po górach (zrazu Karpatach Wschodnich) od wczesnej młodości, był też świetnym narciarzem. Góry stanowiły jego pasję: zgromadził duży księgozbiór o tej tematyce i doskonale znał problematykę alpinizmu, którym się zawsze żywo interesował.

8 sierpnia 1976 w wyniku wysokościowego zapalenia płuc zmarł w Kabulu Szwajcar **Ueli Hürlemann** (ur. 1940), pierwszy zdobywca Pumori (7145 m) w r. 1962. Z bazy w Hindukusz Wysokim, z głębi Wachanu, został on w ciągu 4 godzin przetransportowany do szpitala helikopterem, na co musiał wyrazić zgodę rząd Afganistanu.

W marcu 1977 r. zmarł w Chamonix red. **Philippe Gausso**, który w „Dauphiné Libéré” przez długie lata prowadził dział alpinizmu i narciarstwa, będąc w tej tematyce prawdziwym autorytetem. Jego szczególną sympatią odnosił się do alpinistów polskich i czechosłowackich, których sukcesy sławił w reportażach i notatkach. (Tadeusz Wowkonowicz)

Walery Goetel: Pod znakiem optymizmu. Wspomnienia. Wydawnictwo Literackie, Kraków 1976; s. 165. Nakład 5000 egzemplarzy. Cena zł 35.

Zapowiadanych od dłuższego czasu wspomnień Walerego Goetla wyczekiwaliśmy z niecierpliwością, to jednak, co ukazało się na półkach księgarń, nieco nas rozczarowało: tylko tyle? Wydaje się, że autor, świadom treści swego długiego i wypełnionego działaniem życia, założył sobie zbyt ostry reżim objętościowy i w efekcie dał czytelnikowi nie wspomnienia, lecz zwięzłą — i na dodatek nie ukończoną — autobiografię. Książka zyskała na tym niewątpliwie jako dzieło literackie — nie zadowala jednak czytelnika nastawionego wybiórczo: na jedną z wielu dziedzin rozległej aktywności autora. Odnosi się to również, niestety, do tatarnictwa, które zeszło na margines „wspomnień”, nie wnoszących nic nowego do znanego nam skądinąd portretu Goetla-alpinisty. Szkoda. Walery Goetel uosabiał przecież szmat historii polskiego ruchu wysokogórskiego, bo choć sam zarzucił wyczynowe chodzenie już około 1910 r., sprawom gór i tatarnictwa pozostał wierny do ostatnich dni swego wspaniałego życia, przesuując, organizując, reprezentując. Wydawnictwo poskapiło miejsca na indeks osób i nazw, nie zadbało też — choćby w miejsce podwójnego spisu ilustracji — o bodaj wyrównaną bibliografię prac autora, która wspomogłaby czytelników chętnych poznania szczegółów. Cenny dodatek stanowi „albumik” pamiętkowych fotografii na końcu tomu, jednakże poziom ich reprodukcji pozbawia większość z nich jakiegokolwiek wartości.

Mimo wszystkich powyższych ubolewań, książki Walerego Goetla nie powinno zabraknąć w bibliotece każdego górolaza.

Józef Nyka

Francis Keenlyside: Peaks and Pioneers. The Story of Mountaineering. Wstęp: Lord Hunt of Llanfair Waterdine. London 1975, s. 248.

Keenlyside, autor wielu opracowań i artykułów na temat alpinizmu, redaktor „Climber's Club Journal” (1950–1954) i „Alpine Journal” (1954–1962), z wielkim nakładem sił przygotował monumentalnie zakrojoną monografię dzieł alpinizmu. Książka — wydana luksusowo, w albumowym formacie (cena ok. 35 dol.) — zawiera 260 ilustracji (w tym 40 kolorowych) oraz 4 ogólne mapy. Założeniem autorskim było przekazanie dzieł alpinizmu poprzez relacje (i wspomnienia) publikowane w czasopiśmie fachowych i książkach — fragmentów takich zamieszczono 44, poczynając od klasycznych tekstów Whympera, Tyndalla, Stephena czy Moora aż po wypowiedzi Dyhrenfurtha,

Warda i Whillansa. Wybrane fragmenty zespolone zostały tekstem wiążącym Keenlyside'a, który cytowane pozycje osadza w ogólnym przeglądzie dzieł alpinizmu. Tom podzielony został na 11 rozdziałów: 7 pierwszych (ok. 130 stron) dotyczy lat przed 1939 r. a pozostałe (ok. 120 stron) — okresu do początku lat siedemdziesiątych. W ramach tego generalnego podziału chronologicznego, rozdziały obejmują zasadniczo główne obszary geograficzne eksploracji alpinistycznej.

Dość zrozumiały jest anglosaski monocentryzm, który wynikał także i z niewykorzystania przez autora periodyków i książek japońskich czy słowiańskich (w dość obszernej bibliografii żadne z nich nie występują). Ponieważ książka nie ma charakteru monografii, trudno jej stawiać zarzuty o pominięcie wielu rejonów górskich (m. in. Tatry i Karpat) czy o omawianie ich niejako „przy okazji” (np. Hindukusz). Poloników jest niewiele: wzmianka o Nanda Devi East i katastrofie pod Tirsuli, zdjęcie na Col du Peterey, na którym w towarzystwie Whillansa i Clougha stoi Janek Długosz (oczywiście: Djugosz), wzmianka o wejściach na Ojos del Salado i Cerro el Solo z 1972 r. (choć ani słowa o pionierskich wyprawach lat trzydziestych!), parę słów o nowej drodze na Wielkim Filarze Naroznym (1969). W zestawieniu pierwszych wejść na szczyty wyższe niż 7315 m wymieniono Nanda Devi East oraz Kunyang Chhish (z nazwiskami zdobywców) — lista kończy się na lecie 1973 roku.

Nie pozbawiona wad książka Keenlyside'a warta jest lektury a przynajmniej tylko obejrzenia. Wydanie francuskie znajduje się w zbiorach Biblioteki Narodowej w Warszawie. W r. 1976 ukazał się też przekład niemiecki, w recenzjach ostro krytykowany.

Andrzej Paczkowski

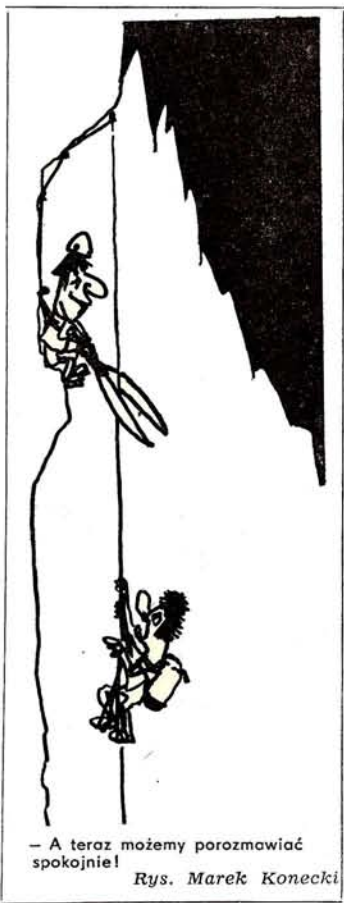
Chris Bonington: Everest the Hard Way. Wyd. Hodder and Stoughton, London — Sidney — Auckland — Toronto 1976; s. 238. Cena f. 6,59.

We wrześniu 1976 r. ukazała się w Londynie oczekiwana niecierpliwie relacja z wyprawy na południowo-zachodnią ścianę Everestu. Wydała ją ta sama firma księgarska, której nakładem ukazała się przed 23 laty (jak ten czas leci!) książka Johna Hunta „The Ascent of Everest”.

Praca Boningtona jest bardzo zwięzła, zawiera 16 krótkich rozdziałów, a 1/3 objętości wypełniają aneksy (11) oraz mapy i wykresy, podobnie zresztą jak to było w książce Hunta. Szczególnie dużo miejsca poświęcono wyposażeniu, a przede wszystkim namiotom — nieledwie kuloodpornym. Od czasów Hillarego i Tenzinga wiele się w sprzęcie zmieniło, choć ciągle jeszcze nie jest on idealny. Tak

np. mimo ulepszeń aparatury tlenowej, Scott musiał prawie godzinę majstrować przy aparacie Hasstona w pobliżu obozu IV, aby usunąć lód z przewodu, a i Boyse-nowi zaciął się aparat w górnej części ściany. Ale czytelnik książki nie musi wgłębiać się w treść (zwłaszcza w skomplikowany dla laika opis komputerów), gdyż ilustracje nieledwie krok po kroku opowiadają całą historię tej fascynującej wspinaczki, dzięki której po 22 latach szczyt osiągnęli po raz pierwszy rdzenni Brytyjczycy, zważywszy, że Hillary jest Nowozelandczykiem, zaś Tenzing Sierpa, 85 pełnostronicowych barwnych zdjęć z książki Boningtona to majstersztyki najwyższej klasy! Aż łza się w oku kręci, że na szerokim świecie — a pisząc o nim mam na myśli choćby piękną książkę A. Puškása i I. Urbanoviča „Nanga Parbat 8125 m” — poligrafia idzie naprzód, my zaś wciąż tkwimy w miejscu, jeśli wręcz nie cofamy się!

Leon Szubert



— A teraz możemy porozmawiać spokojnie!

Rys. Marek Konecki

TATERNIK

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka

00-750 Warszawa, ul. Nowosielecka 20 m. 18
Tel. 41-07-87

Redaktor graficzny: Janina Tępińska

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 439
Tel. 26-69-56

WARUNKI PRENUMERATY:

Cena numeru: 10 zł. Prenumerata roczna — 40 zł,
półroczna — 20 zł.

Prenumeratę krajową przyjmują oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: do 25 listopada na I kwartał, I półrocze oraz cały następny rok; do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty na pozostałe kwartały roku. Jednostki gospodarki społecznej, instytucje i organizacje składają zamówienia w miejscowych oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Zakłady pracy i instytucje w miejscowościach, w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz prenumeratorzy indywidualni zamawiają prenumeratę w urzędach pocztowych lub wprost u doręczycieli.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% wyższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach ustalonych dla prenumeraty krajowej.

Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych prowadzi na uprzednie pisemne zamówienia Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa-Książka-Ruch”, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.

Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-82.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10/12. Zam. 166. F-75.

NR INDEKSU: 37 901.

CONTENTS

The list of the climbed seven thousand metre peaks (Z. Kowalewski)	50
Polish K2 Expedition 1976 (J. Kurczab)	54
250 metre to the top of the mountain (E. Chrobak)	64
The Alps — Polish winter season (J. Wolf)	67
Two new books (J. Gondowicz)	69
The future of small Himalaya expeditions — interview with Andrzej Zawada (J. Nyka)	72
Polish Langar Zom expeditions 1973 and 1976 (W. Betlejewski, J. Wala, R. Kozioł)	75—78
In the Sar Shkhawr valley (J. Baranek)	78
Kohe Tez — the accident and the rescue action (A. Popowicz and A. Pańków)	79
American climbers in the USSR	81
Polish caving in 1976 (W. Wiśniewski)	82
Gouffre Berger and Monte Cucco cave (J. Smialek)	86
News from the Tatra — 87. Expeditions — 88. Caving — 90. Organisation proceedings — 91. In memoriam — 93. New books — 95.	

INHALT

Nach der Hauptversammlung des PZA (A. Paczkowski)	49
Alle bisher bestiegenen Siebentauser der Erde (Z. Kowalewski)	50
Die Polnische K2-Expedition 1976 (J. Kurczab). Nach der Durchsteigung des Nord-Ostgrates scheiterte der Angriff 250 m vor dem Gipfel	54
Zum Gipfel des K2 (E. Chrobak)	64
Im Winter im Mont-Blanc-Massiv (J. Wolf)	67
Zwei neue Tatra-Bücher (J. Gondowicz)	69
Gespräch mit Andrzej Zawada über Kleinexpeditionen	72
Prof. Alfred Martin 95 Jahre alt (J. Nyka)	74
Zwei polnische Langar-Zom-Expeditionen (W. Betlejewski, J. Wala, R. Kozioł)	75—77
Im Sar-Shkhawr-Tal 1976 (J. Baranek)	78
Kohe Tez — Unfall und Rettungsaktion (A. Popowicz und A. Pańków)	79
Polnische Höhlenforscher im Jahre 1976 (W. Wiśniewski)	82
Gouffre Berger und Monte Cucco (J. Smialek)	84
Neues aus der Tatra — 87. Expeditionen — 88. Höhlenforschung — 90. Aus dem Organisationsleben — 91. In memoriam — 93. Schriftenschau — 95.	

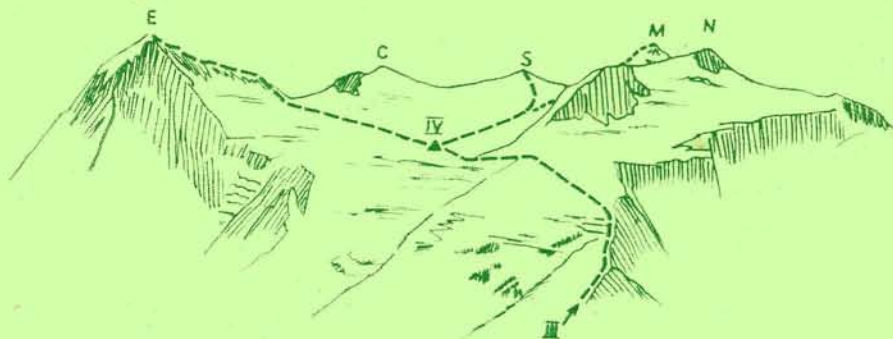


SKARBY ZE STARYCH ALBUMÓW



PRZYJAŹŃ NA LINIE

Arno Puškáš ofiarował nam to interesujące zdjęcie, przedstawiające uczestników pierwszej po wojnie oficjalnej „wyprawy” taterników słowackich w Tatry Polskie (20–28 września 1954 r.). Grupa stoi na schodach schroniska przy Morskim Oku w towarzystwie polskich kolegów (numeracja na osobnej fotografii): 1. Justyn Wojsznis; 2. Arno Puškáš (kierownik obozu); 3. Krystyna Heller; 4. Jan Długosz; 5. Ewa Hegerle; 6. Stanisław Biel; 7. Július Andráši; 8. Ivan Gálffy; 9. Jan Słupski; 10. Anna Chramiec (nad nią Maria Skroczyńska); 11. Marian Pauly; 12. Marian Bała; 13. Ladislav Szabó; 14. Ivan Kluvánek; 15. Jozef Psotka; 16. Krystyna Salyga; 17. Ivan Lehnotský; 18. Zdeno Zibrín; 19. Stanisław Worwa; 20. Zbigniew Hegerle; 21. Andrzej Radomski. Z 22 widocznych na zdjęciu osób dziś już tylko kilka czynnie uprawia alpinizm, choć większość pozostała wierna górą, jako miejscu relaksu i wypoczynku. Kto jest autorem zdjęcia – nie udało się ustalić.



Na rysunku grań szczytowa masywu Langar Zom — na podstawie zdjęcia Jana Weigla. Artykuły na ss. 75–78. U dołu mapka rejonu doliny Sar Szchaur (Sar Shkhawr) z marszrutami wyprawy śląskiej. Mapkę i szkic opracował Jerzy Wala.

